



Milcarz Karolina

W sieci tajemnic

Karolina Milcarz

W sieci tajemnic

W kręgu kłamstw



Pięć lat. Dokładnie tyle czasu minęło od rozstania z niewiernym narzeczonym. Była pewna, że już nigdy więcej go nie zobaczy i nagle ponownie staje z nim twarzą w twarz... Jak sobie z tym poradzi? Przeszłość może okazać się bardziej bolesna, niż sądziła.

Prolog

Orkiestra właśnie rozpoczęła grać, pierwszy taniec młodej pary. Patrzyła na nich i nie mogła uwierzyć, że ona już za dwa miesiące, również będzie tak tańczyć.

— Musimy porozmawiać — usłyszała, tuż przy swoim uchu.

Oderwała na moment wzrok od swojej przyjaciółki i spojrzała na swojego przyszłego męża z czułością.

— Oczywiście — wymruczała, muskając jego policzek ustami.

— To ważne — usłyszała w odpowiedzi

Nawet przez chwilę nie przeszło jej przez myśl, że już za chwilę wszystkie jej plany, o szczęśliwym życiu przy boku ukochanego mężczyzny legną w gruzach.

— O czym chcesz rozmawiać? — zapytała, niczego nie świadoma.

— Chodźmy się przejść — usłyszała w odpowiedzi — to jest dłuższy temat.

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ jej narzeczony szarpnął ją za ramię.

— Poczekajmy — zaprotestowała — niech chociaż skończy się pierwszy taniec.

Dyskretnie rozejrzała się po sali weselnej. Wszyscy goście stali w kółku, wpatrzeni w młodą parę, jakby byli zaczarowani. Nie mogli teraz wyjść.

— Sonia — wyszeptał — proszę cię.

Coś w tonie jego głosu, kazało jej wyjść posłusznie za nim.

Szła ramię w ramię z mężczyzną wyraźnie pogrążonym w myślach i zastanawiała się, co było tak ważnego, że musieli opuścić gości, właśnie w takim momencie.

— Pamiętasz tę ostatnią imprezę? — usłyszała ciche pytanie — nie chciałaś iść na nią ze mną.

To o to chodziło? Czy teraz będzie robił jej wyrzuty z tego powodu? Zdecydowanie, to nie był najlepszy moment na kłótnię. Zresztą już chyba mu wytłumaczyła, dlaczego z nim wtedy nie poszła?

— Pamiętam — pokiwała głową — czy naprawdę nie możemy tego przełożyć? Chciałabym wrócić.

Nie bardzo rozumiała, do czego prowadziła ta rozmowa. Jako świadkowa, powinna być teraz obok pani młodej.

— Nie, nie możemy! — krzyknął — zdradziłem cię, rozumiesz?

Patrzyła na niego, otwierając i zamykając usta, nie bardzo wiedząc co ma powiedzieć. Nie chciała w to uwierzyć.

— To jest żart, tak? — wydukała po dłuższej chwili — nie zrobiłbyś mi tego... Znam cię.

Czuła wzbierające się łzy pod powiekami. Usiłowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale uciekał spojrzeniem.

— Bardzo bym chciał, żeby tak właśnie było — szepnął po chwili — jeśli dasz mi szansę, wszystko ci wytłumaczę. To nie jest tak, jak myślisz.

Nic nie myślała, w głowie miała pustkę. Pragnęła, by ktoś ją uszczypnął.

— Daj mi spokój — powiedziała przez łzy — to koniec. Mam ochotę walnąć cię w twarz, ale szkoda mi ręki.

Nie czekając na odpowiedź, odeszła pośpiesznym krokiem. Jedyne czego teraz chciała, to znaleźć się z powrotem, jak najszybciej na sali weselnej i postarać się zapomnieć o tym, że ze ślubem będzie musiała poczekać przynajmniej kilka lat.

Rozdział pierwszy

Siedziała na barowym stolku przy barze i obserwowała gości. Klub był wypełniony po brzegi i dosłownie tętnił życiem. Otwarcie tego miejsca było strzałem w dziesiątkę i cieszyła się, że posłuchała swojej intuicji, a nie ludzi którzy jej to odradzali i zaryzykowała.

— Widzę, że interes kwitnie — usłyszała tuż przy swoim uchu — jesteś zadowolona?

Pokiwała w odpowiedzi głową. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Był tutaj co piątek i za każdym razem ich rozmowa kończyła się tak samo. Kłótnią.

— Kiedy nareszcie mi odpuścisz? — zapytała ze złością, odwracając się do niego przodem — co z tobą jest nie tak?

Mężczyzna podniósł obie dłonie w geście poddania do góry.

— Spokojnie — powiedział stanowczo — po prostu martwię się o ciebie.

On się martwił? Wolne żarty.

— Nie dostaniesz ode mnie ani grosza — wysyczała — najwyższa pora żebyś się usamodzielił i stanął na własnych nogach. Jak długo masz zamiar żerować na innych?

Poczuła ostre szarpnięcie do przodu.

— Nie podskakuj mi — mężczyzna nachylił się w jej stronę — jestem twoim bratem.

Bratem? Przestał nim być kilka lat temu.

— Przestań mi grozić do cholery — wyszarpnęła się z mocnego i bolesnego ucisku — od dawna nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Albo wyjdiesz sam, albo wezwę ochronę. Wybieraj.

Ochrona, no właśnie. Wyraźnie im powiedziała, że mają go nie wpuszczać. Dlaczego nie potrafili do cholery wypełnić, jednego prostego polecenia porządnie?

— Wzywaj sobie, nawet papieża — powiedział, zaciskając szczękę — śpisz na kasie, a nie chcesz rodzonemu bratu odpać kilka stówek. Suka z ciebie.

To ostatnie zdanie wyprowadziło ją z równowagi. Nie miał prawa jej obrażać, do wszystkiego musiała dojść sama.

— Ani słowa więcej! — krzyknęła, kątem oka dostrzegając zaciekawioną minę barmana — nie masz prawa mnie oceniać.

Poczuła piekące łzy pod powiekami. Dlaczego musiał się tak bardzo zmienić? Kiedyś był jej ukochanym starszym bratem, na którego mogła liczyć, a teraz? Ukłucie żalu ścisnęło ją za serce.

— Gdybyś nie była taka beznadziejna — ostatnie słowo, wypowiedział z wyraźną kpina i pogardą — Mike, nigdy by cię nie zostawił.

Już miała coś odpowiedzieć, gdy przypomniała sobie, że nie są sami, a ich rozmowie przysłuchuje się nie tylko jeden z jej pracowników, ale również goście siedzący przy barze. Ta myśl była nie do zniesienia. Zsunęła się z barowego stołka i pokazała gestem dłoni, by przeszli z dala od ciekawskich gapiów. Nie mogła pozwolić sobie na to, by jej problemy rodzinne stały się tematem do plotek.

To była cholernie ciężka i wyczerpująca noc, dlatego z ulgą wślizgnęła się na fotel kierowcy w wygodnym SUV-ie i wpatrywała się teraz w swoje zadbane dłonie z idealnie pomalowanymi i spiłowanymi na kształt migdałków paznokciami.

Wspomnienia, które zostały przywołane, wbrew jej woli nie chciały dać spokoju. Pomimo upływającego czasu, to wciąż bolało tak samo” *Gdybyś nie była taka beznadziejna*”. Chciała głęboko wierzyć w to, że wcale nie była, aż tak beznadziejna, jak próbował jej wmówić. Znęcanie psychiczne się nad kimś, było o wiele gorsze od fizycznego. Siniaki w końcu znikną, a słowa pozostaną na zawsze.

Właśnie miała odpalić silnik, gdy usłyszała dzwonek swojego telefonu. Wyjęła go z torebki i spojrzała na wyświetlacz. Mama.

— Syn ci się już poskarżył? — zapytała, nie siląc się na miły ton.

Po drugiej stronie usłyszała westchnięcie.

— Soniu — jej mama zawsze rozpoczynała rozmowę w ten sam sposób — dlaczego nie chcesz mu pomóc?

A niby w czym miała mu pomóc? W otwarciu piwa?

— Mamo — tym razem to ona westchnęła — przestań ślepo wierzyć swojemu, zepsutemu do szpiku kości synowi w każde słowo.

Wiedziała, że ta rozmowa jest bez sensu. Matka zachowywała się, jakby miała klapki na oczach.

— Przecież kiedyś — zaprotestowała — dogadywaliście się i byliście naprawdę zgranym rodzeństwem.

Nie tylko czasy, ale również ludzie się zmieniają. Potrząsnęła głową, nie chcąc dopuścić do siebie kolejnych niechcianych wspomnień. Przeszłość zostawiła daleko za sobą i nie miała zamiaru do niej wracać. Nigdy.

Droga do domu wlokła się niemiłosiernie. Odnosiła wrażenie, że im szybciej jedzie, tym droga jest dłuższa. Myślami wciąż powracała do rozmowy z matką. Kochała ją i oddałaby za nią życie, jednak nie potrafiła zrozumieć. Najwyraźniej brat, zdążył zrobić porządne pranie mózgu.

Dzwonek telefonu oderwał ją od myśli.

— Smith — powiedziała, wciskając przycisk w zestawie głośnomówiącym — słucham.

— Cześć — usłyszała wesoły ton głosu przyjaciółki — jakie masz dzisiaj plany?

— Będę spała — odpowiedziała, uśmiechając się — a czemu pytasz?

Po drugiej stronie usłyszała głośny wrzask, mała córka Hany, Julia domagała się uwagi.

— Szkoda — usłyszała po dłuższej chwili -miałam nadzieję, że zechcesz wpaść do mnie na kawę.

Pokręciła głową, poprawiając zestaw głośno mówiący. Może później, jak chociaż trochę się prześpi.

Poza tym dzisiaj była sobota, a w piątki i soboty był największy ruch w interesie.

— Hann — stłumiła ziewnięcie — wpadnę do ciebie, ale koło południa. Mocna kawa przyda mi się przed pracą.

Oczami wyobraźni widziała jak przyjaciółka robi do swojej córki głupie miny i macha jej

przed twarzą jedną z tych śmiesznych dziecięcych zabaweczek, by chociaż przez chwilę nie płakała i pozwoliła dokończyć im rozmowę.

— To jesteśmy umówione — odpowiedziała — muszę kończyć, wracam do obowiązków macierzyńskich.

Kobieta przytaknęła głową i nacisnęła przycisk w zestawie głośnomówiącym. Pięć lat od czasu ślubu zleciało tak szybko, a ona wciąż była sama. To właśnie na tym ślubie zakończyła pewien bardzo ważny etap w swoim życiu. Łzy pod powiekami zaczęły same napływać. Musiała szybko mrugać, by nie pozwolić im płynąć. Miała w sobie tak wiele żalu. Wcisnęła pedał gazu, chcąc jak najszybciej dotrzeć do swojego przytulnego mieszkanca.

— Już myślałam, że nie przyjdiesz — usłyszała na powitanie od przyjaciółki — jesteś strasznie blada.

Odruchowo spojrzała w lustro. Rzeczywiście była blada i jeszcze te sińce pod oczami.

— Może odrobinę — nieśmiało zaprotestowała — wiesz jak wiele mam zajęć.

Nie miałyby, gdyby sobie ich nie dokładała. Kochała swoje mieszkanie i uwielbiała do niego wracać po całym dniu, ale nie wyobrażała sobie spędzić w nim samotnie całego dnia. To było zbyt przytłaczające.

— Musisz zrobić sobie wakacje — Hans pogłaskała po policzku Julę — zasłużyłaś na nie.

Wakacje? Prawie zapomniała co, to znaczy. Ostatni raz na była w nich, gdy skończyła studia; czyli około sześciu lat temu.

— Narazie to nie wchodzi w grę — powiedziała, siadając przy stole w kuchni — nie mogę zostawić klubu bez opieki. Nie mam nikogo, komu mogłabym powierzyć na ten czas wszystkie moje obowiązki związane z Deja vu.

Hana przytaknęła głową.

— Potrzebujesz Julę? — z uśmiechem podała dziecko kobiecie — ciężko jest z nią coś zrobić na rękach.

Wymowie rozejrzała się po kuchni i musiała przyznać rację. Wszędzie panował bałagan.

— Nie da się tego ukryć — odpowiedziała śmiejąc się — trochę ci zazdroszczę.

Zazdrościła jej męża, dziecka i tego ciągłego chaosu.

— No coś ty — Hana spojrzała na nią w zdumieniu — powinnaś się cieszyć, że możesz robić karierę i jesteś taka niezależna. Ja tonę w pieluchach.

Czułość z jaką Hana spojrzała na Julę rozczuliła ją. Ona również chciałaby w nich tonąć. Poczuła ogromną gulę w gardle. Jak najszybciej musiała odsunąć od siebie smutek, inaczej się rozklei.

Rozdział drugi

Stała na półpiętrze i rozmawiała z menadżerką dyskoteki o grafiku na przyszły weekend, gdy go zobaczyła. Szedł w jej stronę, z lekkim uśmiechem w ustach.

— Niezłe ciacho — usłyszała cichy zachwyt swojej pracownicy — i jeszcze ten nieziemski uśmiech.

Kobieta zmierzyła ją wzrokiem. Lubiła Mery i uważała, że jest naprawdę dobra w tym co robi, jednak zdecydowanie częściej powinna zastanawiać się nad tym co mówi, do kogo i przy kim. W końcu nie płaciła jej za ocenianie gości, tylko za dbanie o wizerunek klubu.

— Wróć do swoich obowiązków — powiedziała, tonem nieznoszącym sprzeciwu — przyjrzyj się pracy kelnerek.

Mężczyzna był coraz bliżej, a ona czuła jak zaczynają mięknąć jej kolana. Ile to już lat minęło od ich ostatniego spotkania? Pięć? Była ciekawa co działo się u niego przez ten czas. Czy ożenił się z kobietą, dla której poświęcił ich związek, jest szczęśliwy, ma dzieci? A może rozstał się z nią i teraz jest sam?

— Witaj — usłyszała — nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Przecież musiał wiedzieć, że ten lokal należy do niej. Jej brat i matka zadbali o właściwą reklamę Deja vu.

— Ja ciebie tym bardziej — odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy — co tutaj robisz?

Mężczyzna wzruszył ramionami i zaczął się uważnie rozglądać.

— Przyszedłem potańczyć — odpowiedział — zresztą, jak reszta ludzi na parkiecie. A ty?

On chyba naprawdę nie wiedział o niczym.

— Pracuję tutaj — odpowiedziała poważnym tonem — chcesz się czegoś napić?

Dlaczego nie powiedziała, że to miejsce należało do niej? Przecież była z niego dumna.

— Myślałem, że — powiedział po dłuższym czasie — stać cię na lepszą pracę, niż praca kelnerki i to jeszcze w takim miejscu. Co się z tobą stało dziewczyno?

Skrzywiła się na tę uwagę, ledwo wszedł; a już zaczął oceniać. Nie miał do tego prawa. To była jedna z najlepszych dyskotek w tym mieście, ludzie rezerwowali łóżka z wyprzedzeniem, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem nie tylko ze strony młodzieży, ale również osób w średnim i podeszłym wieku.

— To źle myślałeś — odpowiedziała, podnosząc głos — to miejsce jest całkiem przyzwoite.

Widziała, że chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie podeszła do nich Mery i zupełnie nie zwracając uwagi na jej mordercze spojrzenie, podała dokumenty do podpisu.

— To jest to, o co prosiłaś — powiedziała, jednocześnie robiąc maślane oczy do jej byłego narzeczonego.

Mężczyzna wyglądał tak, jakby właśnie ktoś w tym momencie, wylał mu wiadro zimnej wody na głowę.

— Nie jesteś kelnerką — to było bardziej stwierdzenie, niż pytanie — kretyn ze mnie.

Z grzeczności nie chciała zaprzeczyć.

— Masz rację — odpowiedziała z satysfakcją — nie jestem kelnerką.

Spojrzała na Mery, w nadziei, że ta zrozumie jej niemy przekaz i odejdzie, zostawiając ich samych.

— Możesz już odejść — zwróciła się do swojej managerki, widząc że ta ma problemy z odczytywaniem gestów niewerbalnych — dostaniesz dokumenty z powrotem, gdy tylko je przejrzę.

Kątem oka widziała, jak mężczyzna przestępuje z nogi na nogę w napięciu

— To kim tutaj jesteś? — zapytał, gdy tylko dziewczyna odeszła od nich — dlaczego nie powiedziałaś mi od razu? Zrobiłem z siebie idiotę.

Ten wieczór, był zdecydowanie dłuższy od poprzedniego i bardziej wyczerpujący. Włączając nogami szła przez parking do swojego samochodu.

— Poczekaj — usłyszała, jak ktoś ją woła — chcę się tylko o coś zapytać.

Stała w oczekiwaniu, aż nieznany człowiek ją dogoni. Czego niby mógł chcieć od niej? Była ósma rano.

— Słucham — mruknęła pod nosem, grzebiąc w torebce za kluczami.

— W pani klubie pracuje Mery? — młody mężczyzna z trudem łapał oddech — musi pani na nią uważać.

Co on bredził? Dlaczego miała uważać?

— Chłopaku — zaśmiała się — Mery pracuje u mnie na tyle długo, że nie mam powodu tego robić.

Chłopak pokręcił głową.

— Ona planuje przejść Deja vu — powiedział stanowczym głosem — mogę dać pani dowód.

Nagle czerwona lampka, rozbłysła nad jej głową. To z nim Mery kiedyś rozmawiała na zapleczu. Gdy zapytała kim on jest i czemu wpuściła go wejściem dla dostawców, dziewczyna odpowiedziała jej zdawko, że przyszedł w sprawie pracy, ale odmówiła mu przez brak wolnych etatów. Tylko czemu jego nie poznała od razu?

— Chcę konkretów — odparła rzeczowo, chcąc jak najszybciej wsiąść do samochodu i odjechać w kierunku domu — kiedy mógłbyś mi ich dostarczyć?

— We wtorek w tym samym miejscu i o tej samej porze, co dzisiaj — odpowiedział, odrobinę speszony

Kiwnęła głową i bez pożegnania odeszła. W głębi serca, miała nadzieję, że to tylko idiotyczna pomyłka.

Rozdział trzeci

To dziwne spotkanie i ten chłopak nie dawały jej spokoju; coś musiało być na rzeczy, skoro przyszedł do niej, tylko co? Może to była tylko zemsta porzuconego kochanka, których chciał dopiec dziewczynie za to, że go zostawiła? Westchnęła i kręcąc głową, wstała z kanapy by zaparzyć sobie herbaty, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Zaskoczona spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta w nocy. Podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer.

— Czego chcesz? — zapytała, mierząc go spojrzeniem — i skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Mężczyzna uśmiechnął się i przeciągnął dłonią po włosach.

— Nie wpuścisz mnie? — patrzył na nią w oczekiwaniu.

Pokręciła głową, ani jej się śni wpuszczać go do mieszkania. To nie była odpowiednia pora na odwiedzinę.

— Nie — odpowiedziała stanowczym tonem — masz świadomość, która jest godzina?

W odpowiedzi skinął głową. Jego uśmiech zaczął ją drażnić.

— W takim razie — zniżył głos, do konspiracyjnego szeptu — twoi sąsiedzi będą mieli jutro temat do plotek.

No tak, zapomniała że mieszkanie w bloku nie oznacza, że jest anonimowa. Tutaj każdy wiedział o wszystkim. Z westchnieniem odsunęła się od drzwi i pozwoliła wejść mu do środka.

— To czego chcesz? — zapytała, gdy nareszcie rozgościł się w salonie — mam nadzieję, że to coś ważnego.

Obserwowała jak, rozsiada się na kanapie i z zaciekawieniem wszystko ogląda.. Mieszkanie urządzone było w stylu skandynawskim dużo bieli i drewna. Na drewnianych parapetach królowały kwiaty, które dodawały temu miejscu ciepła. Tradycyjne zasłony ustąpiły miejsca elektrycznym roletom. Na środku drewnianej podłogi gościł ogromny puchowy dywan.

— Ładnie tutaj — powiedział lekko mrużąc oczy — jesteś z siebie dumna?

Skłamałaby, gdyby powiedziała że nie jest. Nie mniej jednak w pewnym stopniu swój sukces

zawdzięczała również jemu — ich rozstanie dało jej kopa do działania. Podwójna motywacja.

Z satysfakcją wymalowaną na twarzy pokiwała głową.

— Powiedz mi po co przyszedłeś — chciała, by jak najszybciej wyszedł z jej mieszkania i zostawił ją w spokoju — tylko nie próbuj mydlić mi oczu bajkami o ciekawości co u mnie.

Mężczyzna spojrzął na nią i uśmiechnął się.

— Przyszedłem porozmawiać — odpowiedział, po dłuższej chwili — w klubie nie chciałaś, to pomyślałem, że złożę ci przyjacielską wizytę w domu.

Przyjacielską wizytę? A to dobre. Przyjaciele są zawsze mile widziani, on niekoniecznie. Czy już zapomniał, jak bardzo ją zranił i ile kosztowało ją rozstanie z nim? Dupek.

— Skąd wiedziałeś gdzie mieszkam? — postanowiła przejść do sedna sprawy — mam nadzieję, że mój brat nie zdurniał do tego etapu, by rozdawać mój adres byle komu?

Wiedziała, że ostatnie zdanie go uraziło; widziała to w jego spojrzeniu i odczuła dziwną satysfakcję z tego powodu.

— Śledziłem cię — wysyczał — byłaś tak skupiona na jeździe, że nawet nie zauważyłaś, jadącego za tobą auta.

Punkt dla niego. Była zbyt pochłonięta myślami o Mery i tym nieznanym mężczyźnie, który zaczepił ją na parkingu. Czy widział to dziwne spotkanie?

— Dobrze — pokiwała głową — teraz zostaje jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia. Czego chcesz?

Mike kiwnął głową w milczeniu, jak by się zgadzał. Tylko właściwie na co?

— Mówiłem ci już — wymruczał — chciałem porozmawiać, w końcu mamy o czym.

W odpowiedzi zaśmiała się. Po tylu latach, nie mieli już wspólnych tematów do rozmów, dzieliła ich przepaść.

— Trzeba było myśleć o tym wcześniej- podniosła głos — a nie teraz, po pięciu latach. Nic już nas nie łączy.

Zamrugła kilkakrotnie, by nie pozwolić wspomnieniom wziąć góry. To tylko dodatkowo mogłoby skomplikować sytuację. Nieoczekiwanie mężczyzna wzruszył ramionami, jakby chciał się pozbyć natrętnej muchy i zaniósł się śmiechem. Co go tak rozbawiło w tym, co powiedziała przed chwilą?

— Nas już zawsze będzie coś łączyło — spojrzał prowokacyjnie w jej oczy — zapomniałaś już?

Rozdział czwarty

Co on sobie w ogóle wyobrażał, przypominając jej o tym? I jak do cholery mógł sądzić, że zapomniała? Każdej nocy powracało to do niej w postaci koszmaru, budziła się później zalana potem i przez następnych kilka minut nie mogła zasnąć, uświadamiając sobie, że to był tylko sen. W ciągu dnia starała się tak organizować sobie czas, by wspomnienia nie mogły jej dogonić. Jednak nocą...

— Nie pozwolę ci wyprowadzić się z równowagi— wysyczała przez zaciśnięte zęby — chociaż jedno muszę przyznać: masz tupet.

Widziała wyraźną zmianę w jego wyglądzie, był znacznie bardziej męski, niż kiedyś. Mocno zarysowane mięśnie klatki piersiowej i bicepsy wystające spod koszulki z krótkim rękawem przyprawiły ją o zawrót głowy. A czarne, jak smoła włosy idealnie pasowały do ciemniejszej karnacji i oczu w ciemnej oprawie. Z trudem przełknęła ślinę.

— Ja mogę? — wyraz jego twarzy zmienił się, przestał już szczerzyć zęby w kretyńskim uśmiechu — spójrz, co ty robisz.

A co ona niby takiego robiła? Właśnie miała zaparzyć sobie herbatę i zasiąść wygodnie w swoim ukochanym fotelu z książką. Najwyższy czas przypomnieć mu, że już nie są razem i nie musi się przed nim z niczego tłumaczyć.

W milczeniu czekała aż powie, to co chciał powiedzieć.

— Udajesz, że się nie znamy — nawet gdyby chciała, to nie mogła tego zrobić, bo nie chciał jej na to pozwolić — traktujesz mnie jak swojego wroga.

No pewnie, lepiej by zrobiła rzucając mu się na szyję i udając, że nic się nie stało. A to, co się wydarzyło pięć lat temu, było wynikiem halucynacji.

— To ty mnie zdradziłeś — powiedziała przez zaciśnięte z emocji gardło — przekroczyłeś granicę, której nigdy nie powinieneś być przekraczać.

Tama pękła. Tak cholernie go w tym momencie nienawidziła. Mało tego, gardziła nim. Po co mu pozwoliła w ogóle wejść do tego mieszkania? Może i sąsiedzi mieliby temat do plotek, ale przynajmniej wszyscy by się dowiedzieli, jakim jest skończonym draniem.

— Soniu — wypowiedział jej imię w sposób, od którego zawsze miękły kolana — żałuję tego, co się stało. Uwierz mi.

Miała mu uwierzyć, tylko jak? Straciła w niego wiarę dawno temu. Zbyt wiele ją z nim łączyło

i zbyt dobrze go znała, by mogła mu uwierzyć. Straconego zaufania, nie da się odzyskać od tak z dnia na dzień. Zresztą ona wcale nie chciała, żeby starał się je odzyskać. Jedyne czego od niego oczekiwała to tego, by zostawił ją samą. Był w tym najlepszy i przychodziło mu to z łatwością.

— Daj spokój — machnęła ręką — za późno na cokolwiek.

Spojrzał się na nią w taki sposób, jakby to, co powiedziała, naprawdę go zabiło.

— Wciąż cię kocham Sonik — powiedział ze spuszczoną głową — dlatego wróciłem.

Wciąż kocha? To chyba sen. Skąd miał pewność, że ona jego też i chciała, żeby wrócił? Może miała już kogoś i planowała wspólną przyszłość? Tak naprawdę nie wiedział kompletnie nic.

— Przykro mi — odpowiedziała, kręcąc głową — mam już kogoś.

Jeżeli czasami kłamstwo popłaca, to tym razem chyba nie. Czuła, że popełniła właśnie błąd, za który przyjdzie jej słono zapłacić.

— Kłamiesz — oskarżycielskie spojrzenie wierciło jej dziurę w brzuchu — dlaczego jesteś tutaj sama?

Jeśli powiedziała “a”, to teraz musiała powiedzieć “b”.

— Mój mężczyzna spędza dużo czasu na wyjazdach — odparła bez jednego zająknięcia — jest biznesmenem i dużo podróżuje. Nie każdy dostaje wszystko na złotej tacy od rodziców.

Chyba uderzyła w czuły punkt. On był właśnie jednym z tych dzieciaków, które pochodziły z zamożnych rodzin i wcale nie musiały martwić się, że pewnego dnia na bankomacie wyskoczy komunikat „brak środków na koncie”.

— Posuwasz się za daleko — wypowiedział, akcentując każde słowo — kiedyś nie byłaś taka.

Do zmiany zmusiło ją życie i po części on sam. Powinien być z siebie dumny. Nikt kto kocha, nie powinien drugiej osobie, robić czegoś takiego i wcale nie myślała o jego zdradzie.

— Idź już sobie — poprosiła cicho — za dużo tego wszystkiego jak na jeden dzień.

Bez słowa otworzył drzwi i wyszedł. Jeszcze przez dłuższą chwilę patrzyła w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał. Wiedziała, że teraz będzie musiała szukać innego mieszkania, on jej

nie zostawi tak łatwo.

Tej nocy znów miała ten sam cholerny koszmar. Obudziła się mokra i gwałtownie podniosła się do pozycji siedzącej. Dłużej niż zazwyczaj, zeszło jej z uświadomieniem sobie, że to był tylko zły sen. Jak długo będzie jeszcze płaciła za swój błąd? Czy to już do końca życia będzie ją prześladowało? Tak bardzo pragnęła cofnąć czas i jeszcze raz móc podjąć decyzję. Tylko tym razem to w stu procentach byłaby jej decyzja i niczyja więcej.

Wiedząc, że już nie zaśnie, wstała z łóżka i poszła do kuchni zrobić sobie kawę. Nagle poczuła się okropnie samotna i już nie wiedziała, czy to przez spotkanie z miłością swojego życia, czy może przez ten senny koszmar. Brakowało jej kogoś, kto najzwyczajniej w świecie by ją przytulił i powiedział, coś takiego, dzięki czemu, chociaż odrobinę poczuła się lepiej. Spojrzała na zdjęcie stojące w kuchni na lodówce. Była na nim z całą rodziną. Wszyscy się uśmiechali i byli naprawdę szczęśliwi. Kto mógł wiedzieć, że cztery miesiące później wszystko obróci się o sto osiemdziesiąt stopni? Życie bywa przewrotne. Dziś jesteś na szczycie i wydaje ci się, że cały świat leży u twoich stóp, a na następny dzień nie masz kompletnie nic.

Potrząsnęła głową, nie chcąc wracać do tego, co było. Zamknęła tamten rozdział, uporała się z wewnętrznymi demonami. Wizyty u psychologa bardzo jej w tym pomogły i może gdyby poszła do niego teraz, opowiedziała o Michelu i ich wspólnej przeszłości również coś mógłby jej zaradzić?

Niedziela. Jak ona kochała ten dzień tygodnia. Błogie lenistwo. Klub był zamknięty, imprezowicze byli zbyt pochłonięci nadchodzącym nowym tygodniem i swoimi codziennymi obowiązkami by chciało im się iść i tańczyć. Powoli zaczynała się zastanawiać nad rozszerzeniem swojej działalności o przytulną knajpkę z jedzeniem na tygodniu. W końcu nazwa zostałaby ta sama, a zyski byłyby większe.

W jednej chwili podjęła decyzję o pojechaniu do Deja Vu i zobaczeniu czy rzeczywiście mogłaby tam coś takiego zrobić. Jej lokal naprawdę miał potencjał, o czym świadczyły ciągle napływające propozycje odkupienia.

Ledwo wsiadła do auta, jej telefon zadzwonił. Wcisnęła przycisk na kierownicy.

— Słucham — wypowiedziała powoli.

— Cześć kochanie — usłyszała głos swojej mamy — co dzisiaj robisz?

To pytanie zdziwiło ją. Miała złe przeczucia. Bardzo złe.

— Powiedz — zażądała — co się stało?

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Wyobraźnia zaczęła podsuwać jej coraz gorsze obrazy.

— Twój brat — wydukała — jest w szpitalu.

W szpitalu? Dlaczego, dopiero teraz się o tym dowiadywała? Co tu się działo? Co stało się z kobietą silną i twardo stąpającą po ziemi, w której ramionach odnajdywała spokój? Miała wrażenie, że od śmierci taty jeszcze tylko ona potrafiła logicznie myśleć i nie zgubiła gdzieś po drodze zdrowego rozsądku.

— Mamo posłuchaj — starała się ją jakoś uspokoić — podjadę na chwilę do klubu i później pojedę prosto do ciebie.

— Nie — usłyszała — przyjedź do szpitala.

Bez słowa kiwnęła głową i skończyła rozmowę. W tym mieście, jak na ironię losu był tylko jeden

szpital. Zbyt często przepelniony potrzebującymi pomocy ludźmi.

Gdy zatrzymała auto pod miejscem swojej pracy, w oczy od razu rzuciły jej się lekko uchylone drzwi od Deja Vu. Przez moment zastanawiała się, czy wyobraźnia płata jej figła, czy one faktycznie są otwarte. Wsiadła z samochodu i ostrożnie podeszła do nich. Usłyszała głos Merry.

— Tak, mówiłam ci już — odpowiadała komuś na pytanie — nie chcę, by coś podejrzewała.

Dłonie samoistnie zacisnęła w pięści. Może ten chłopak przed klubem, rzeczywiście miał rację, co do Merry i słusznie ją ostrzegał?

— Niech sądzi, że — interesowało ją, kim jest jej wspólnik — wciąż ma kontrolę nad wszystkim. Jeszcze moment a udusi ją gołymi rękami. Wredna suka.

Postanowiła przerwać jej tę miłą pogawędkę. Kaszlnęła dość głośno. Mery, obróciła się szybko.

— Sonia — wydukała — co ty tutaj robisz?

To chyba ona powinna się jej zapytać. Role się odwróciły? Niedoczekanie jej.

— Mogłabym zapytać dokładnie o to samo — odpowiedziała lodowatym tonem — więc?

Niech nie myśli, że to ujdzie jej płazem. Już dość pobłażania i przymykania oka na jej zagrywki. Z drugiej strony teraz już wie, dlaczego sobie pozwalała na taką niesubordynację — była pewna, że odbierze jej klub i to ona zostanie tutaj szefową.

— Przyszłam sprawdzić — zaczęła się jąkać — czy wszystko jest w porządku.

Nie chciała jej przypominać, że znajdują się na zapleczu, gdzie jedyne co powinno się zgadzać to alkohol — a on na pewno się zgadza. Co weekend alkohol był liczony na początku dnia i na końcu.

— Oddaj mi klucze — wyciągnęła do niej rękę — skończyło się robienie ze mnie głupiej.

Nie chciała czekać do wtorku, na własne uszy usłyszała to, co chciała. Nie było sensu ciągnąć tej gry dalej.

Rozdział piąty

Siedziała u brata w szpitalu, jednak jej głowę, wciąż zaprzętała Merry. Chociaż oddała klucze, nie chciała powiedzieć, kto był jej współnikiem. Dlaczego? Może ona go znała i na domiar złego wciąż u niej pracował? To wszystko było zbyt dziwne. W ciągu tych kilku dni w jej życiu zdarzyło się zbyt dużo. Powrót Mike, zdrada Mery, wylądowanie Kamila w szpitalu. Powoli zaczynała się zastanawiać, co jeszcze może się wydarzyć? Na co powinna być, jeszcze przygotowana?

— Lekarz już wyszedł — poczuła ciepłą dłoń na ramieniu — chodźmy do niego.

Z trudem wstała ze szpitalnego krzesła w poczekalni. Miała dość tego wszystkiego.

— Powiesz mi — powiedziała poważnym tonem — co znowu odwalił, że wylądował tutaj?

Widziała lekkie zmieszanie na twarzy swojej rodzicielki, jednak wolała w milczeniu poczekać, aż wreszcie coś powie.

— Lekarze mówią — powoli i starannie zaczęła wypowiadać pojedyncze słowa — że coś przedawkował.

Coś? Miała ochotę zacząć krzyczeć. Czy on się nigdy nie zmieni? Do cholery miał prawie trzydzieści lat, a zachowywał się, jak nieodpowiedzialny gówniarz. Tym czymś były prochy kupione u jednego ze znajomych handlarzy. Już dawno, ktoś powinien dobrać im się do dupy. Zaraz po otwarciu klubu, chcieli „nawiązać” z nią współpracę — ona udaje, że nie widzi, jak wciskają to gówno ludziom, a oni dają jej dwadzieścia procent z uzyskanych zysków.

Musiałyby być głupia, gdyby się zgodziła na coś takiego.

— Mamo — w myślach policzyła do dziesięciu — czy ty naprawdę nie widzisz, że on potrzebuje pomocy specjalisty?

Jej matka spojrzała na nią w taki sposób, jakby chciała ją zamordować.

— Przestań — podniosła na nią głos — wiem, że ty wciąż go obwiniasz.

Potrząsnęła głową, nie chcąc tego słuchać. Jeżeli zamierzała wracać do przeszłości, to nie przy niej. Rozmowy na ten temat, nigdy nie przechodziły łagodnie i spokojnie. Wręcz przeciwnie, zawsze dochodziło do spięcia.

— Nie o to chodzi — musiała jej przerwać — tylko zobacz, co on zrobił ze swoim życiem? Stacza się powoli i konsekwentnie, a ty, zamiast go zmusić do myślenia, jeszcze dajesz mu kasę.

Nareszcie powiedziała, to na głos. Kamil wykorzystywał dobre serce ich matki, naciągał ją i wcale nie zamierzał niczego zmieniać.

Jej matka spuściła głowę i zaczęła nerwowo bawić się palcami.

— Nie mam już siły do tego wszystkiego — wyszeptła — jestem, już tak bardzo zmęczona.

Dziewczyna bez słowa przytuliła ją. Nie mogła znieść widoku łez. Na samą myśl o tym, że całą winę ponosił Kamil, opadały jej ręce.

— Poradzimy sobie — powtarzała, raz za razem — nie możesz się poddać.

Czemu, to ona zawsze musiała kogoś pocieszać, a jej nikt nigdy nie chciał? Była twarda i dzielna, ponieważ musiała, a nie chciała.

— Lekarz powiedział, że— mama zdołała, uspokoić się odrobinę — on raczej już z tego nie wyjdzie.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Już nie wiedziała, co jest gorsze to, co o nim myślała i przed chwilą powiedziała, czy to, że jego stan nie pozostawia wiele do życzenia. W głębi duszy pragnęła, by jakimś cudem wyzdrowiał i mózg wrócił mu na właściwe miejsce.

— To jest, aż tak bardzo źle? — koniecznie chciała poznać całą prawdę — muszę z nim porozmawiać.

Zanim jej matka zdążyła cokolwiek powiedzieć, puściła ją i skierowała się w stronę gabinetów. Niech w końcu, ktoś powie całą prawdę od początku do końca; chociaż raz.

— Panie doktorze — zaczęła, ledwo wchodząc do jego gabinetu — proszę mi powiedzieć prawdę na temat mojego brata.

Mężczyzna przez moment nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć.

— Przecież — zabrał głos — wszystko wyjaśniłem już pani mamie.

Machnęła ręką, czując jak narasta w niej złość.

— Bzdura — podniosła głos — powiedział pan tylko tyle, że coś przedawkował i raczej już z tego nie wyjdzie. Chcę wiedzieć, co dokładnie wziął mój brat i jakie są jego rokowania.

Lekarz wskazał jej miejsce. Od razu usiadła. Jej nogi, były dziwnie miękkie.

— Pani brat — wziął głęboki oddech — zażył bardzo silne dopalacze, to jest dopiero trzeci taki przypadek w naszym szpitalu i naprawdę robimy wszystko, co w naszej mocy, by go z tego wyciągnąć. Wprowadziliśmy go nawet w śpiączkę farmakologiczną. Natomiast jego rokowania są dla nas wciąż zagadką; jeżeli przeżyje dzisiejszą noc, będzie żył. Jednak nie mogę zagwarantować, że będzie w pełni zdrow. W jego mózgu doszło do znaczących i nieodwracalnych zmian. Może okazać się tak, że będzie potrzebował pomocy już do końca życia. Rozumie pani, co mam na myśli?

Oczywiście, że rozumiała, nawet gdyby użył, określenia „warzywo” wiedziałaby, o co chodzi. Jej brat dostał to, czego chciał.

Od kilku godzin dosłownie czuwała przy telefonie. Tak cholernie bała się o tego wariata. Ciągłe się modliła i przyrzekała, że jeżeli wyjdzie z tego i będzie mógł normalnie funkcjonować, pogodzi się z nim i pomoże odbić się od dna. Zrobi wszystko, by stosunki między nimi były takie, jak dawniej. Nie potrafiła zrozumieć, co się z nim stało.

Dzwonek do drzwi oderwał ją od ponurych myśli. Będąc pewną, że to mama, poszła otworzyć. Niestety za drzwiami stał Mike. Czego od niej chciał tym razem? Chyba ostatnim razem powiedzieli sobie już wszystko?

— Jeśli szukasz noclegowni, to źle trafiłeś — nie dając mu dojść do słowa, od razu przeszła do ataku — nie potrafisz zrozumieć, że nie chcę cię już widzieć?

Mężczyzna oparł się o framugę drzwi i uśmiechnął.

— Spokojnie — powiedział to w taki sposób, od którego zawsze robiło jej się gorąco — słyszałem o twoim bracie.

Nie musiała nawet pytać o to, od kogo to wie. Jej matka zawsze swoją rozpaczą, dzieliła się z całym światem. Wściekłość wróciła. Po jaką cholere mu o tym mówiła?

Odsunęła się od drzwi i gestem ręki kazała mu wejść do środka, widząc jak drzwi ciekawskiej sąsiadki delikatnie się uchylają. Jeszcze tego jej potrzeba, by cały blok się dowiedział, że jej brat ma problemy.

— I co teraz? — zapytała z agresją — nie potrzebuję twojej litości, poradzę sobie sama.

Na swoich ramionach poczuła, jego ciepłe dłonie. Lekko nią potrząsnął.

— Przestań — rozkazał jej — nie musisz być ciągle taka twarda. Pamiętaj, że kiedyś bardzo się przyjaźniłem z Kamilem i też się o niego martwię. Nigdy nie przypuszczałem, że może się tak bardzo stoczyć.

Uderzył w samo sedno. Staczał się na samo dno. Konsekwentnie, każdego dnia. I żadne argumenty nie chciały do niego docierać, w końcu sobie odpuściła i postawiła na nim krzyżyk. Boże, jaka była głupia.

Poczuła łzy napływające do jej oczu. Czuła, że nie da rady już dłużej ich zatrzymywać. Bezwiednie opadła na podłogę w salonie, zasłoniła twarz rękoma i rozplakała się. Tak po prostu, jak małe, bezbronne dziecko. Mike usiadł obok niej i niezdarnie starał się ją przytulić.

— Tak bardzo się o niego boję — podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy — oddałabym wszystko, za to by przeżył. Rozumiesz?

Rozumiał znacznie więcej, niż sądziła. Bez słowa kiwnął głową, położył dłoń w zaróżowionym policzku i pogłaskał z czułością. Ta pieśczoła, wywołała w niej dziwne uczucia. Przez ten cały czas kochała go, wciąż go kochała.

— Jestem przy tobie — całował teraz jej skroń — nie zostawię cię samej.

Pokręciła głową, odganiając od siebie wszystkie uczucia, jakie miała dla niego. To się nigdy nie uda. Nie powinno się wchodzić dwa razy do tej samej rzeki.

— Myślę, że powinieneś już iść — powiedziała ostatkiem sił — jestem zmęczona.

Teraz Mike pokręcił głową.

— Nigdzie się nie wybieram — odpowiedział stanowczo — chodź, potrzebujesz kąpieli.

Wstał z podłogi pierwszy i podał jej dłoń. Wbrew samej sobie, chwyciła ją i stanęła na nogach. Mężczyzna bez słowa wziął ją na ręce i skierował się w kierunku łazienki.

— Co ty robisz? — zapytała, lekko zdezorientowana — jestem już duża i nie potrzebuję pomocy przy kąpieli.

— Zaopiekuję się tobą — wymruczał, rozbierając ją — pozwól mi na to.

Skinęła głową. Chciała tego, każdą częścią swojego ciała. Lęk przed ponownym skrzywdzeniem, gdzieś się ulotnił i całą sobą starała się uwierzyć w jego zmianę.

Stała przed nim kompletnie naga i sparaliżowana. Czowała się, jak w dniu, gdy zdecydowała się na swój pierwszy raz właśnie z nim. Tylko już się nie bała i nie zastanawiała się, jak to będzie i czy bardzo boli.

— Jesteś piękna — Mike przerwał to niczym nie skrupowane milczenie — tęskniłem za tym widokiem.

W odpowiedzi uśmiechnęła się i palcami sprawdziła temperaturę wody. Była idealna. Szybko weszła do wanny i ułożyła się wygodnie. Tego było jej trzeba.

— W lodówce — powiedziała, odwracając głowę w jego kierunku — jest wino, kieliszki są w szafce nad zlewem.

Mężczyzna spojrzał na nią niedowierzająco i przeciągnął dłonią po włosach.

— Chcesz pić wino tutaj? — ciekawość w jego głosie, rozbawiła ją — nigdy wcześniej nie robiłaś tego.

Wzruszyła ramionami.

— Od pewnego czasu — zaczęła mówić, bawiąc się strumieniem ciepłej wody — lubię ją wypić, tak sobie leżąc. To mnie odpręża.

Mike bez słowa wyszedł z łazienki, by po chwili wrócić z winem i dwoma kieliszkami.

Obserwowała, jak zapełnia je do połowy i później podaje jej jeden z nich. Był tak cholernie męski. Powoli zaczęła się zastanawiać, kiedy w końcu się rozbierze i dołączy do niej, czy będzie tak siedział na rogu wanny, pił wino i patrzył na nią.

— Nie chcesz się przyłączyć? — ciekawość wygrała — lepiej siedzi się w środku.

Nie musiała mu dwa razy powtarzać. Widok jego nagiego zapał jej dech w piersiach. Widywała go wiele razy, ale przez te pięć lat zmienił się. Kaloryfer malujący się na brzuchu robił wrażenie.

Z wanny wyszli dopiero wtedy, gdy woda zaczęła stygnąć. Nie uprawiali seksu, za to siedzieli naprzeciw siebie, pili wino i delektowali swoją obecnością. Pozwoliła mu się umyć. Dotyk jego dłoni na ciele wywoływał w niej dreszcze. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz była z mężczyzną w takiej sytuacji. W jej życiu nie było dla nich miejsca. Jak mogłaby związać się z kimś, skoro to on był dla niej numerem jeden? Podobno gdy miłość jest prawdziwa, to nigdy nie umiera.

— Dziękuję ci — powiedziała, dotykając jego dłoni — bardzo się cieszę, że jesteś tutaj ze mną.

Mike uśmiechnął się czule.

— Pięć lat temu popełniłem błąd — rzekł poważnym tonem — nie powinienem był cię zdradzać.

Czasu nie da się cofnąć, zrobił to i właśnie dlatego się rozstali. Wszystko inne zawsze mu wybaczyła, ale zdrady nie potrafiła.

— Gdyby nie to — postanowiła nie wycofywać się — dziś bylibyśmy małżeństwem.

Mężczyzna skinął głową. Czy żałował? Miała szczerą nadzieję, że tak. W końcu stracił coś, czego już nigdy nie odzyska. Ogarnął ją smutek na samą myśl o czasie, który stracili i którego nie będą w stanie nadrobić. Są słowa i czyny, które zapadają głęboko w pamięć i nie wszystko da się naprawić. Do tego jednak nigdy w życiu nie chciała wracać. Oboje popełnili błąd — jeden i będą płacili za niego do końca życia.

— Może zapomnijmy o tym, co było — zaproponował nieśmiało — i zacznijmy wszystko od nowa.

Jak mogłaby zapomnieć? To wszystko wracało do niej każdej nocy, czy zdawał sobie sprawę

z tego, jaki wpływ miało na nią tamto zdarzenie? Chyba nie. Czują, że znów wracają do punktu wyjścia. Niepotrzebnie poruszyli ten drażliwy dla niej temat.

— Nie chcę o tym rozmawiać — powiedziała twardo — jeżeli nie chcesz zepsuć tej chwili, lepiej zmień temat.

Mike skinął głową i przyciągnął ją do siebie. Położył dłonie na jędrnych pośladkach.

— Wiesz, na co mam ochotę? — wymruczał w jej włosy — pragnę cię.

Wiedziała o tym, jego ciało go zdradziło. Ona również miała na to ochotę, ale nie zamierzała mu ulegać. Zwłaszcza, że tak naprawdę dopiero dzisiaj, zaczęła z nim normalnie rozmawiać. Powinien cieszyć się z tego, co aktualnie chce mu dać.

— Oczywiście, że tak — powiedziała, całując go — ale dziś tego nie dostaniesz.

Na przestrzeni kilku lat, zaszła w niej pewna zmiana; przestała się bać i mówiła głośno to, co myśli. Miała odwagę stawić czoła silniejszym od siebie. Zrozumiała również, że nie musi robić tego, czego nie chce.

Mike spał w salonie, a ona jakoś nie potrafiła. Ciągle myślała na przemian, raz o swoim bracie, a za chwilę o swoim niedoszłym mężu. Wszystko się skomplikowało, nic nie szło po jej myśli. Oliwy do ognia dolewała Merry i chęć przejęcia Deja Vu — koniecznie musiała się dowiedzieć, kto był jej współnikiem. We wtorek spotka się z tym dziwnym chłopakiem i może on jej wszystko wytłumaczy. Czemu, gdy jest dobrze zawsze musi zacząć coś się sypać?

Jej rozmyślania przerwał dzwonek telefonu. Była pierwsza w nocy. Kto mógł dzwonić do niej o tej godzinie? Spojrzała na wyświetlacz numer zastrzeżony.

— Słucham? — odebrała po dłuższej chwili.

Po drugiej stronie panowała cisza.

— Kto dzwoni? — zadała pytanie, licząc na odpowiedź.

W odpowiedzi usłyszała dziwne jęki i dyszenie do słuchawki. Rozłączyła się, nie chcąc słuchać tego dłużej. Ktoś robił sobie z niej głupie żarty.

Gdy otworzyła oczy, za oknem było już jasno. Musiała chyba usnąć. Wokół panowała cisza. Najwyraźniej Mike, już sobie poszedł — poczuła ukłucie rozczarowania. Spojrzała na telefon. Dwie nieprzeczytane wiadomości i trzy połączenia nieodebrane. Chyba mocno spała, że nie słyszała.

Odczytała wiadomości — obie były od Mike :

„Przepraszam, że wyszedłem nie czekając aż wstaniesz, ale muszę pilnować swoich interesów”

„Zapomniałem, powiedzieć ci tego wczoraj, ale wciąż cię kocham”

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Więc on również ją kochał. Czas wcale nie zniszczył ich uczuć. Może gdyby zaczął bardziej się starać, mogłaby dać mu szansę?

Teraz czas na połączenia. Jedno było z numeru zastrzeżonego, dwa od mamy. Jasna cholera! Zapomniała o swojej mamie. Szybko do niej oddzwoniła.

— Przepraszam cię — zaczęła się tłumaczyć, zaraz po tym jak jej rodzicielka odebrała — ale wczoraj był u mnie Mike i tak się zgadaliśmy, że zapomniałam o bożym świecie.

Po drugiej stronie panowała cisza.

— Wszystko w porządku — wymamrotała ściszym głosem — chciałam tylko powiedzieć, że Kamil żyje, a jego stan bardzo się poprawił.

Kamień spadł jej z serca, a więc cuda jednak się zdarzają. Wciąż pamiętała to, co powiedział

do niej lekarz. Teraz jedyne co pozostało, to modlić się by wrócił do zdrowia i nie wymagał stałej opieki.

— Zaraz do was przyjadę — odpowiedziała ze łzami w oczach — kocham cię mamo.

Chciała by o tym wiedziała. Czasami te dwa słowa są w stanie uszczęśliwić bardziej, niż cokolwiek innego.

Znów była u Kamila w szpitalu, siedziała przed OIOM-em i czekała, aż nareszcie przewiożą go na normalną salę. Nie było potrzeby, by był tutaj. Lekarze byli pod wrażeniem, tego, jak jego organizm się bronił, a szanse, że będzie w pełni zdrow rosły z każdą minutą.

— Mówiłam ci mamo, że — położyła dłoń na ramieniu swojej mamy — on z tego wyjdzie. Jest silny.

W zadumie jej matka skinęła głową. Gdzieś na dnie swojej torebki usłyszała dzwoniący telefon. Przechodząca obok pielęgniarka, skarciła ją wzrokiem.

— Proszę pani — na samym wzroku się nie skończyło — przed wejściem na oddział, jest wyraźna informacja o zakazie wchodzenia tutaj z telefonami, a jeżeli już musiała pani z nim, tu wejść to należało go chociaż wyciszyć.

Sonia mruknęła pod nosem „przepraszam” i wyszła odebrać. Odbieranie telefonów leżało w zakresie jej obowiązków i nie bardzo mogła go zlekceważyć. Zwłaszcza teraz, gdy nie ma już menadżerki.

— Słucham? — połączenie było znów z zastrzeżonego — proszę się odezwać.

Cisza po drugiej stronie.

— Kto dzwoni? — powoli zaczynała się bać.

Po drugiej stronie dało się usłyszeć jęki i dyszenie.

— Kto mówi? — podniosła głos — to przestaje być już zabawne.

Jej rozmówca rozłączył się, a ona zaczęła się zastanawiać, kto mógłby robić coś takiego? Do głowy przychodziła jej tylko jedna osoba Merry — z zemsty mogła być zdolna do wszystkiego.

Weszła na oddział i zajęła swoje miejsce na powrót.

— Kto dzwonił kochanie? — jej mama pierwszy raz w tym dniu spojrzała na nią — wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami. Co miała jej powiedzieć?

— Właściwie, to nie bardzo wiem kto to — powiedziała bardziej sama do siebie — ponieważ numer jest zastrzeżony i jedyne co słyszę to jęki i dyszenie.

Nie chciała mówić tego na głos, ale zaczynała się naprawdę bać. Dziś są tylko połączenia, a za kilka dni ktoś zacznie wystawać pod jej blokiem. Musi chyba zgłosić to na policję — tylko dwa głuche telefony, to dla nich stanowczo zbyt mało.

— Mówiłaś o tym komuś? — jej mama wyraźnie się tym zainteresowała — to nie jest normalne.

Wiedziała, że to nie było normalne, tylko co jeżeli ktoś po prostu robi sobie żarty i za kilka dni mu się znudzi, a ona niepotrzebnie dopisuje do tego całą historię?

Było zbyt wiele znaków zapytania.

— Jesteś pierwszą, której o tym powiedziałam — wypowiedziała to bez emocji — poczekam jeszcze kilka dni, może ktoś się bawi i niedługo mu się znudzi?

Spojrzała na swoją rodzicielkę, wyglądała okropnie. Od razu dało się poznać, że tej nocy nie zmrużyła oka i przepłakała kilka godzin.

Nie wie ile godzin minęło, zanim lekarze nareszcie przenieśli jej brata na normalną salę, ale kiedy go zobaczyła była naprawdę przerażona jego wyglądem. Błady z podkrążonymi oczami i sinymi

wargami. Dałaby sobie głowę uciąć, że gdy go widziała ostatnim razem u siebie w dyskotecce był dużo tęższy. Jeżeli miałyby określić jednym zdaniem, to jak wygląda z pewnością powiedziałaby wrak człowieka.

— Chcesz do niego wejść? — jej mama również była przerażona — jedna z nas powinna być teraz przy nim. W każdej chwili się może obudzić.

W odpowiedzi pokręciła głową, nie sądziła by to właśnie ją chciał widzieć zaraz po otwarciu oczu. Dopiero teraz do niej dotarło, że oprócz jej i mamy nikt do niego nie przychodzi. Gdzie się podzieli wszyscy jego przyjaciele? Przecież kiedyś był duszą towarzystwa i zawsze było przy nim mnóstwo osób. Czy to możliwe by zdążył już wszystkich do siebie zrazić? Gdzie podziała się Magda? Nigdy nie miały dobrego kontaktu, ale była już tak długo z Kamilem, że ciężko było jej sobie wyobrazić ich rozstanie.

— Mamo? — chciała się dowiedzieć czegoś więcej — powiedz mi dlaczego Magdy z nami nie ma?

Jej mama spojrzała się na nią, oczy urosły jej do rozmiaru pięciozłotówki. Wszystko wskazywało na to, że nie tylko ona postawiła na nim krzyżyk, ale również jego dziewczyna i przyjaciele.

— Ty nic nie wiesz — to było stwierdzenie — chodź na kawę, musimy porozmawiać.

Posłusznie poszła za swoją matką. Była ciekawa, tego co zaraz może się dowiedzieć i w najśmielszych nawet snach nie spodziewała się takich rewelacji. Odkąd odsunęła się od swojego brata, przestała być ze wszystkim co się działo w jego życiu na bieżąco. Tak naprawdę wiedziała tylko tyle, ile powiedziała jej mama, lub sama zdążyła zauważyć — jak to, że ćpał i pił. To było straszne, prawda okazała się zbyt bolesna.

Piły kawę w przyszpitalnym bufecie i patrzyła na mamę w nadziei, że w końcu zacznie mówić.

— Czemu nic nie mówisz? — przerwała milczenie — chciałabym coś w końcu wiedzieć.

Podświadomie czuła, że ta rozmowa nie będzie należała do łatwych.

— Nie bardzo wiem od czego mam zacząć — wychlipała — przepraszam.

Nic z tego nie rozumiała.

— Nie masz za co przepraszać — chwyciła jej rękę — powiedz mi gdzie jest Magda.

Oczy rodzicielki znów się rozszerzyły. Czy w tej rodzinie muszą być same tajemnice? Nikt nigdy nie chce powiedzieć nic szczerze i otwarcie. Irytowało ją to, chociaż sama nie była lepsza — również miała wspólną tajemnicę z Mikiem, której nikt nie miał prawa poznać.

— Widzisz kochanie — jej mama wzięła głęboki oddech — Magda miała wypadek i nie żyje.

Wypadek? Dlaczego nic o tym do tej pory nie wiedziała? Czemu nikt jej o tym nie powiedział? Może nie przepadała za nią, ale miała prawo się z nią pożegnać. Była w końcu dziewczyną Kamila. Nie chciała nawet myśleć, jak on to zniósł. Jeszcze nigdy w życiu, tak bardzo nie bolało jej serce.

— Czemu nic o tym nie wiem? — wydusiła z siebie — miałam prawo wiedzieć.

Urszula spuściła głowę i nerwowo zaczęła bawić się palcami. Miała świadomość, że ciężko jej się o tym mówi.

— To było wtedy, gdy — jej matka rozplakała się — wyprowadziłaś się od nas i zerwałaś kontakt. Kamil powiedział, że nie chcę twojej litości i mam cię nie informować o jej śmierci. Załamał się kompletnie. Przez kilka tygodni nie wychodził z domu na krok, zerwał kontakt ze wszystkim swoimi i Magdy przyjaciółmi. Bardzo się o niego martwiłam. Kiedy nareszcie wyszedł z pokoju i zaczął na nowo ze mną rozmawiać, sądziłam, że podniósł się już po jej stracie, ale wtedy zaczął pić i brać prochy. Coraz częściej przychodził do domu pijany, awanturował się, wygrażał, że skończy ze sobą. Bałam się o niego.

Nie spodziewała się takiego wyznania od Urszuli. Jej brat wiele wycierpiał, najpierw śmierć taty, później Magdy, która była całym jego światem. Przestała się dziwić, że sięgnął dna. Najważniejsze, by teraz zechciał się od niego odbić.

— Ja naprawdę o niczym nie wiedziałam — wyszeptała ze ściśniętym od emocji gardłem — tak bardzo mi przykro.

Jej matka znów podniosła na nią zdziwiony wzrok.

— Mike — wychrypiąca — nic ci nie powiedział? Przecież był nawet u niej na pogrzebie.

Dzięki Bogu siedziała, w przeciwnym razie upadłaby z pewnością. Dupek, wiedział a nie powiedział. Dlaczego? Musiała z nim porozmawiać na ten temat. Może to Kamil zabronił mu cokolwiek jej mówić? A może to z nią Mike miał romans? Przecież zawsze mieli się ku sobie. Ile razy kłóciła się z nim o zbyt bliskie relacje z Magdą? Tylko, że za każdym razem słyszała „to tylko przyjaźń" albo” jesteś przewrażliwiona na jej punkcie”. O co w tym wszystkim chodziło? Poczula, jak zaczyna jej się kręcić w głowie z emocji i robi się słabo.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Magda nie żyje? — zaatakowała go zaraz po tym, jak odebrał od niej telefon — i ty masz czelność mówić mi, że mnie kochasz?

Wiedziała, że jest odrobinę niesprawiedliwa w końcu jej mama również milczała ale on mógł wiedzieć znacznie więcej niż ona. Czas rozwiązać tę tajemnicę do końca.

— Sonia — powiedział stanowczym głosem — po pierwsze się uspokój, po drugie zanim zaczniesz krzyczeć może pomyśl, dlaczego ci o tym nie powiedziałem.

Przez moment chciała przyznać mu rację i go przeprosić, ale nie miała właściwie za co. Powinien być z nią szczery.

— Mój brat ci nie pozwolił tak? — puściła mimo uszu jego uwagę — wiem, że nie miałam z wtedy kontaktu, ale na Boga jestem jego siostrą.

Po drugiej stronie zapanowała cisza, słyszała tylko jak zaciąga się papierosem.

— Przykro mi to mówić — po dłuższej chwili zaczął mówić — ale tak. Po części sama sobie jesteś winna i nawet gdybym chciał ci powiedzieć, to nie miałem jak, ponieważ wtedy nie byliśmy już razem, zmieniłaś numer telefonu i zapadłaś się pod ziemię. Nie jesteś taka święta, na jaką chcesz wyglądać.

To co powiedział, wyprowadziło ją z równowagi. Wyjechała przecież przez niego, chciała zebrać myśli, zastanowić się nad swoim dalszym życiem. Jednak wróciła, odnowiła kontakt z rodziną zarówno Kamil, jak ich matka mieli mnóstwo okazji by jej o tym powiedzieć.

— Ja nie zapadłam się pod ziemię — musiała się bronić — tylko wyjechałam przez ciebie, by poskładać myśli i zastanowić się co dalej. Powiedz mi jeszcze jedną rzecz.

Wiedziała, że jeżeli zada mu to pytanie, nie będzie mogła się później wycofać.

— Co chcesz — wziął głęboki oddech, jakby przeczuwał tego co zaraz nastąpi — wiedzieć?

Przez krótką chwilę wahała się czy aby na pewno pytać go o to.

— To z Magdą miałaś romans? — udało się, zapytała — krótka odpowiedź tak czy nie.

Serce biło jej jak dzwon. Bała się tej pieprzonej odpowiedzi.

— Tak — z jego strony padła odpowiedź, której nie chciała usłyszeć — zadowolona?

Oczywiście, że nie. Magda powinna się cieszyć, że już nic nie może jej zrobić, w przeciwnym razie wydrapała by jej oczy.

— Nigdy więcej — wysyczała — nie waż się mówić, że mnie kochasz. Nie dzwoń, nie przychodź. Zapomnij o mnie.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć rozłączyła się. Nie chciała go dłużej słuchać i z nim rozmawiać. Pięć lat temu jej serce pękło, a dziś rozpadło się na miliardy kawałeczków.

Kolejny raz się na nim zawiodła jak na nikim innym nigdy.

Rozdział szósty

Leżała na łóżku zwinięta w kłębek. Jak on mógł jej to zrobić? Przecież to była dziewczyna jego najlepszego przyjaciela. Dlaczego to właśnie z Magdą musiał ją zdradzać? Czemu nie wybrał sobie kogoś innego? W jej głowie zrodziło się mnóstwo pytań, na które już nigdy nie pozna odpowiedzi. I pomyśleć, że jeszcze kilka godzin wcześniej chciała mu dać szansę. Właściwie żałowała, że nie chciała mu pozwolić na wyjaśnienie jej tego, może to tak naprawdę ona go uwiodła? A on jak to typowy facet po prostu jej uległ? Jeszcze moment a oszaleje, sama przed sobą zaczęła go tłumaczyć. Ostatkiem sił podniosła się z kanapy — musi wziąć się w garść, nie może teraz znów się załamać. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie okaże słabości. Tylko dlaczego to ona musi cierpieć? Było jeszcze coś, co nurtowało ją najbardziej, czy jej brat wiedział o zdradzie swojej dziewczyny i najlepszego przyjaciela?

Rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu, który leżał obok niej.

Nie patrząc na wyświetlacz, odebrała.

— Smith — prawie zawsze, tak mówiła gdy odbierała telefon a nie patrzyła na wyświetlacz — słucham?

Po drugiej stronie usłyszała, jak ktoś zaciąga się papierosem.

— Kto mówi? — kolejne pytanie — odezwij się.

Przerywane jęki i dyszenie — tylko tyle słyszała po drugiej stronie.

— Kiedy w końcu — zaczęła krzyczeć — znudzi ci się nękanie mnie?

Po drugiej stronie usłyszała szyderczy śmiech.

— Gdy zapłacisz mi za wszystko — ten ktoś, pierwszy raz przemówił — co zrobiłaś.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, nieznajomy rozłączył się. Nie potrafiła zidentyfikować ani głosu, ani tego z kim rozmawiała. Wyraźnie głos był zmieniony.

Wstała z kanapy, sięgnęła po kluczyki leżące na stole i wybiegła z mieszkania. Musi to w końcu zgłosić na policję, jak tak dalej pójdzie w najlepszym wypadku po prostu zwariuje w najgorszym ten ktoś ją wykończy.

Komisariat od wewnątrz nie był już tak przytulny, jak mogłoby się wydawać z zewnątrz. Policjant przyjmujący jej zgłoszenie również nie był zbyt miły ani grzeczny. Zadawał ją wiele pytań, na które dawała wciąż te same odpowiedzi. Co niby miała mu powiedzieć więcej — "wiem, kim jest mój prześladowca, zapiszę wam jego adres a wy jedźcie i go zatrzymajcie"? — wolne żarty. Łapanie psychopatów leżało w zakresie ich obowiązków, byli od tego by dbać o bezpieczeństwo ludzi.

— Proszę nie wyjeżdżać z miasta — policjant powiedział na odchodnym — bez informowania nas o tym.

Poczuła się tak, jakby była o coś podejrzana, bo przecież to właśnie się mówi do osób które są w coś zamieszane, ale nie mają ani dowodów ani podstaw do ich zatrzymania. Czysta paranoja.

— Niech sobie pan ze mnie nie żartuje — wysyczała — jeżeli nie zajmiecie się moją sprawą, zgłoszę ją wyżej.

Mówiła poważnie, jeżeli nic z jej sprawą nie zrobi złoży skargę u komendanta, przecież ktoś taki musiał tutaj chyba istnieć, a wtedy długo nie nacieszy się państwową i ciepłą posadką.

— Spokojnie — mężczyzna w geście pojednania wysilił się na niezbyt udany uśmiech — zrobię co w mojej mocy, by pomóc.

Miała nadzieję, że tak właśnie będzie.

Bez słowa opuściła pokój, w którym ją przyjmował.

Wsiadając do samochodu, jej telefon znów zadzwonił. Tym razem spojrzała już kto — Mike. Chwilę wahała się zanim odebrała.

— Dlaczego — jej były narzeczony od razu przeszedł do ataku — jesteś w domu, a nie chcesz mi otworzyć?

Zaskoczył ją tym pytaniem, przecież nie było jej w mieszkaniu.

— Skąd pomysł — odpowiedziała niepewnie — że jestem w domu?

Po drugiej stronie nastąpiła cisza.

— Masz mnie za idiotę? — odpowiedział mało przyjaznym tonem — u ciebie w mieszkaniu pali się światło.

Chwila. Światło nie mogło się palić, ponieważ nawet wcześniej go nie zapalała. Czy on napewno patrzył we właściwe okna?

— Nie mogą się palić — starała się być spokojna — ponieważ jestem pod komisariatem, a nie zapalałam ich, jak przyszedłam do domu. Na pewno patrzysz we właściwe okna?

Cieszyła się w gruncie rzeczy, że jest pod jej domem. Jeżeli w jej mieszkaniu faktycznie był ktoś, kogo w nim być nie powinno to nawet dobrze, że ją uprzedził.

— Na pewno — Mike spuścił z tonu — nie przyjeżdżaj narazie tutaj.

W myślach policzyła do pięciu.

— Poczekaj — powiedziała siląc się na spokój — wrócę na komisariat i im to zgłoszę. Niech to sprawdzą.

Mężczyzna zgodził się na jej propozycję i obiecał poczekać na nią. Dobrze, że był tam.

Wchodziła po schodach na swoje piętro. Policji jeszcze nie było, co w sumie nie dziwiło jej specjalnie. Nigdy gdy byli potrzebni nie zjawiali się na czas. Tą sprawę będzie musiała chyba rozwiązać sama — na własną rękę.

Drzwi do jej mieszkania były uchylone. Mike, który szedł za nią, zaklął na głos.

— Niech to szlag — również przeklinała — kto mógł tu być i czego szukał?

— Nie wiem — mężczyzna przytulił ją do siebie — ale nie zostawię cię tutaj samej. Zabieraj najpotrzebniejsze rzeczy. Pojedziemy do mnie.

Posłusznie zrobiła to co jej kazał. Wszędzie panował bałagan, wszystko było powywracane do góry nogami i nie była pewna ale nic z tego co zauważyła nie zostało skradzione. Podeszła do ściany na której wisiał obraz, odsunęła go.

— Masz sejf? — zdziwienie w głosie mężczyzny było tak autentyczne — nie wiedziałem.

Nie miał prawa o tym wiedzieć. Szybko wpisała kod i zabrała całą jego zawartość. Dokumenty od klubu, pieniądze i inne kosztowności. Może to głupie, ale nie wierzyła w instytucje takie jak banki. Woląca trzymać pieniądze w domu niż w banku.

— Nie boisz się trzymać tego w domu? — kolejne ciekawskie pytanie z jego strony — ktoś mógłby cię okraść.

Spojrzała na niego zdzwiona.

— Przecież nie trzymam tego pod poduszką, tylko w sejfie — mruknęła pod nosem — który jest jak widziałeś odpowiednio schowany i nikomu nie przyjdzie do głowy, że mam coś takiego.

Po co mu się właściwie tłumaczyła? Cóż, chyba jeszcze się od tego nie odzwyczaiła. Zawsze mu się tłumaczyła ze wszystkiego co robiła. Osiem lat związku do czegoś zobowiązywał. Gdy go poznała, była jeszcze dzieckiem niewinnym i bezbronnym. Można powiedzieć, dorastała na jego oczach. Dzieliły ich cztery lata różnicy. Był jej pierwszym chłopakiem we wszystkim i jedynym, jak do tej pory.

— Daj pomogę ci — wyciągnął rękę, by wziąć dokumenty — nie musisz nieść wszystkiego sama.

Pokręciła przecząco głową. Mogła mu dać pieniądze do potrzymania, ale na pewno nie dokumenty.

— Mike — krzyknęła — wiem, czego mógł szukać złodziej.

Dokumenty, to było to. Chociaż jedna rzecz zaczęła się układać w logiczną całość i była przekonana, że za tym włamaniem i telefonami odpowiadała jedna i ta sama osoba Merry. Człowiek by osiągnąć własne korzyści był zdolny to wszystkiego. Na samą myśl, że ufała jej bezgranicznie robiło jej się niedobrze. Wciąż była zbyt ufna do ludzi.

— Niby czego? — nie wierzył jej — uspokój się.

Dlaczego nigdy nie chciał jej wierzyć? Przecież, to wszystko nie było efektem jej wybujałej fantazji, tylko działo się naprawdę. Może gdyby powiedziała mu o dręczących ją telefonach, wtedy by uwierzył.

— Właśnie tych dokumentów — potrząsnęła teczką, trzymaną w dłoniach — pamiętasz Merry? Tą dziewczynę, która dała mi przy tobie dokumenty do podpisu?

Kiwnął głową.

— Niedawno — kontynuowała swoje wyznanie — dowiedziałam się, że chciała przejść Deja Vu, a jutro mam się spotkać z chłopakiem, który dostarczy mi na to dowodów. Wierzysz mi?

Z rezygnacją kiwnął głową.

— Wierzę ci — odpowiedział z westchnieniem — jednak czy ty nie przesadzasz odrobinę? Może i chciała przejść twój klub, ale nie masz żadnych dowodów na to, że za tymi telefonami i dzisiejszym włamaniem również ona stoi.

Po czyjej on stał stronie? Powinien jej bronić, a nie jak zawsze tylko ją obwiniać. Przecież, to ona była ofiarą, ktoś czerpał przyjemność z zastraszania jej. Nic nie rozumiała z jego zachowania, kiedyś obiecał, że będzie ją chronił i kolejny raz złamał tę obietnicę.

— Mike — wyszeptala, przez ściśnięte gardło — jak możesz? Przecież widzisz, co się dzieje wokół mnie. Dlaczego chociaż raz nie staniesz po mojej stronie?

Odeszła jej ochota na pogodzenie się z nim. Drugi raz w ciągu dwóch dni udowodnił jej, że nic się nie zmienił i wciąż nie może na niego liczyć, pomijając ten jeden raz, gdy pocieszał ją po wylądowaniu brata w szpitalu. Pewnie, gdyby to ona znalazła się na miejscu Kamila, dowiedziałaby się, że to wszystko jest jej winą i zrobiła to specjalnie.

— Sonia — podniósł głos — chodzi mi o to, że zaczynasz popadać w lekką paranoję. Niedługo zaczniesz i mnie o coś podejrzewać, a przecież jestem tutaj z tobą tak? Zależy mi na tobie.

Pokręciła przecząco głową. Świetnie, niech robi z niej jeszcze paranoiczkę i wsadzi do czubków. Był tak naprawdę jedyną osobą, która zawsze starała się jej wmawiać coś na siłę. Teraz na przykład dowiedziała się, że ma paranoję.

— No pewnie — uniosła się — powiedz mi jeszcze, że sama się włamałam do własnego mieszkania tylko po to, by zrobić wokół swojej osoby trochę zamieszania. Przecież ja uwielbiam, gdy wokół mnie coś się dzieje.

Miała gdzieś, czy sąsiedzi będą to słyszeć. W tym momencie jedyne, na czym jej zależało, to by znaleźć osobą odpowiedzialną za robienia piekła z jej życia. To wszystko było cholernie niesprawiedliwe, nie zasłużyła sobie na coś takiego.

Mike położył jej dłoń na ramieniu i przyciągnął do siebie. Chciała się wyrwać, jeszcze przed chwilą mówił jej same przykre rzeczy, a teraz ją przytula? To z nim było coś nie tak, a nie z nią.

— Już dobrze — przytrzymał ją mocniej — nie denerwuj się. Weźmy w końcu twoje rzeczy i jedźmy do mnie.

— Nie — powiedziała stanowczo — zawieź mnie do mamy. Nie będziesz pod swoim dachem gościł paranoiczki.

W jednej chwili poczuła, jak robi się jej duszno, a obraz zaczyna się zamazywać.

— Sonik — usłyszała głos mężczyzny z oddali — co z tobą?

Chciała odpowiedzieć, ale nie miała siły — wokół zapanowała ciemność.

Obudziła się, leżąc na łóżku, w nieswojej sypialni. Z trudem podniosła się do pozycji siedzącej. Gdzie ona była i jak właściwie się tutaj znalazła? Coś było nie tak.

— Obudziłaś się — Mike, wszedł do sypialni — tak się martwiłem.

Spojrzała na niego, lekko nieprzytomnym wzrokiem. Czy to była jego sypialnia?

— Co się stało? — zapytała — nie pamiętam, jak się tutaj znalazłam.

Nie mogła pamiętać, od natłoku wrażeń zemdląca. Tylko czemu nie spełnił jej prośby i nie zawiózł jej do mamy? To tam chciała się znaleźć, a nie u niego w mieszkaniu. Jak zawsze robił to, co chciał.

— Straciłaś przytomność — odpowiedział, siadając przy niej na łóżku — jak się czujesz?

Powoli zaczynała dochodzić do siebie. Chciała, spróbować wstać z łóżka, ale mężczyzna kazał jej leżeć i się nie ruszać. To było tylko zemdlenie, nóg jej nie sparaliżowało. Nie musiał udawać, że się o nią martwi.

— Daruj sobie — powiedziała ze złością — teraz się o mnie martwisz? Czemu nie robiłeś tego, wtedy gdy ktoś się włamał do mnie, co?

Mężczyzna wstał z łóżka i uderzył dłonią w ścianę.

— Do jasnej cholery — krzyczał — przestań myśleć tylko o sobie. Wiesz, do ilu osób w ciągu jednego dnia ktoś się włamuje?

Wbrew jego zaleceniom, wstała. Nikt nie będzie mówił do niej w ten sposób i brał ją na huki. Poczula, że musi stąd natychmiast wyjść, albo się poważnie pokłóć — a nie miała na to w tym momencie ani siły, ani chęci.

— Dziękuję, że — starała się nie rozplakać — zająłeś się mną przez chwilę, ale nie zostanę u ciebie ani minuty dłużej.

Rozejrzała się wokół siebie. Wszystkie jej rzeczy, leżały na pluszowym fotelu przy ścianie. Na chwiejnych nogach, podeszła do niego.

— Soniu, skarbie — Mike, znów był spokojny i łagodny — przepraszam, że się uniosłem. Zostań.

W odpowiedzi pokręciła głową. Miała zostać u kogoś, kto w jednej chwili zaczyna zachowywać się, jak furia, a już w kolejnej znów jest sobą? Nie ma takiej opcji. Wbrew samej sobie i zgodnie z tym, co powiedział u niej w mieszkaniu, zaczynała go podejrzewać.

— Gdzie jest moja teczka? — zapytała, gdy nie znalazła jej na fotelu — oddaj ją.

To nie była prośba. Ten kawałek plastiku, zapinany na zatrzask był dla niej cenniejszy niż wszystko inne. W przypadku zgubienia lub kradzieży ktoś miałby całkiem porządne podstawy do jej szantażowania. Przymknęła oczy i zaczęła liczyć do dziesięciu.

— Leży na stole w salonie — usłyszała w odpowiedzi — powiedz, co jest w środku.

Miał ją za idiotkę? Z pewnością, już ją przejrzał. Przecież nie zabrał do salonu niczego oprócz niej. Czy był naprawdę zdolny do grzebania w jej rzeczach? Nie, to nie mogło dziać się naprawdę.

— Przestań chrzanić — powiedziała, zabierając wszystko, co leżało na fotelu — ile z tej teczki, już przejrzałeś?

W odpowiedzi machnął ręką. Więc jednak miała rację, zaglądał do niej. Niech go szlag.

— Dopiero zacząłem — przyznał się z rozbijającą miną — przepraszam.

Jego słowo „przepraszam” w jej odczuciu nie było nic warte. Naruszył cudzą prywatność.

Siedziała w swoim aucie, które odebrała spod swojego bloku dopiero o drugiej nad ranem. Marzyła o kilku godzinach porządnego snu, jednak najpierw musiała spotkać się z tym tajemniczym gościem. Oparła głowę o zagłówek fotela i przymknęła oczy. Po kilku minutach ktoś zapukał jej w okno. Skinęła ręką, by usiadł po stronie pasażera. To nie było odpowiednie miejsce do rozmowy.

— Masz coś dla mnie? — zapytała, gdy już usiadł sobie wygodnie — miałeś rację, co do Merry. Zanim mężczyzna zdążył coś odpowiedzieć, ruszyła.

— Gdzie jedziemy? — zapytał, zapinając się — mogłaś mnie uprzedzić, pojechalibyśmy moim. Skinęła głową. Może następnym razem?

Siedzieli w przytulnej knajpie za miastem. Tym razem miała czas, by przyjrzeć mu się uważniej,

niż za pierwszym razem. Był o wiele przystojniejszy niż Mike, przydługie włosy lekko opadały mu na twarz, przez co musiał je co chwilę poprawiać. Mocno zarysowana szczęka, piwne oczy, ciemna karnacja i wyraźnie widoczny zarost wpasowywały się w jej typ męskiej urody. Budową ciała przypominał greckiego boga. Jej były narzeczony, mógł robić mu za marne tło.

— Powiedz — zaczęła tę ciężką rozmowę — co masz dla mnie.

W odpowiedzi mężczyzna podał jej teczkę, która przez cały czas leżała na stoliku obok niego. Drżącymi z nerwów rękoma otworzyła ją i zamarła. Były w niej wszystkie umowy, które do tej pory były jej podsyłane do podpisu.

— To są umowy — wydukała, nie bardzo rozumiejąc — tylko bez żadnych podpisów.

Mężczyzna przytaknął głową.

— Zgadza się — odparł — ale jest jedno ale. Mianowicie różnią się treścią od tych, które podpisywałaś. Merry zauważyła, że przeglądasz je tylko pobieżnie i planowała zrobić podmiankę w czasie twojej nieobecności. Podpisując to wszystko — wskazał dłonią na leżące dokumenty — przekazałabyś jej klub. Przez własną lekkomyślność, straciłabyś wszystko.

Spojrzała na niego przecierając oczy. Nie mogła uwierzyć, w to co słyszy. Przecież podpisywała jej nie tylko dokumenty, ale również przelewy.

— A pieniądze? — wybełkotała zdezorientowana — przelewy też podpisywałam. Mam rozumieć, że skutecznie mnie okradała?

Brunet kiwnął głową i uśmiechnął się.

— Też — dokładnie tak, odpowiedział wciąż się uśmiechając — na szczęście była na tyle głupia, że wysyłała je na moje konto, a ja znów odsyłałem je na twoje.

Odetchnęła z ulgą. Jak niby, miała mu teraz zacząć dziękować za to? Na powrót zaczęła przeglądać zawartość teczki — było w niej pełno zdjęć klubu od wewnątrz, dokładny spis towaru i sprzętu w nim się znajdującego. Ta wredna suka, wymyśliła sobie prawie genialny plan. I takim mógłby się okazać, gdyby nie jej wybawiciel. Jak on miał właściwie na imię?

— Nie wiem — powiedziała ze ściśniętym gardłem — jak ma ci podziękować? Co właściwie cię skłoniło do takiej uczciwości? Ktoś innym na twoim miejscu, bez mrugnięcia okiem, zabrał mi to, co kocham najbardziej. Merry z pewnością wiele ci o mnie opowiadała i na pewno wiesz jak się nazywam, ja nie wiem o tobie nawet tego.

Chłopak wyciągnął do niej dłoń.

— Mark — odparł — tak mam na imię.

Uśmiechnęła się. To było już coś.

— To co cię skłoniło? — teraz będzie jej się łatwiej z nim rozmawiać — to było bardzo szlachetne.

— Ja również — zaczął swoją wypowiedź — prowadzę interesy i wiem, co znaczy dorabiać się wszystkiego samemu. Poza tym podobasz mi się.

To ostatnie zdanie zważyło ją z nóg. Podobala mu się? Jak na swoje sto pięćdziesiąt centymetrów była bardzo drobnej postury. Nie była klasyczną piękną, a wściekle ruda, burza drobnych loczków od zawsze była jej największą zморą.

— Nie mów tak — starała się, żartem zatuszować swoje zawstydzenie — bo jeszcze obrosnę w piórka. Lepiej powiedz, czym się zajmujesz.

Była szczerze ciekawa, jakie interesy może prowadzić. Po budowie jego ciała obstawiała siłownie, kluby fitness i wszystko, co było związane ze zdrowym trybem życia.

— Również — chwilę zawahał się nad odpowiedzią — prowadzę dyskotekę. Jest druga po twojej, jeżeli chodzi o popularność.

Zaniemówiła. Mark zajmował się tą samą branżą co ona, a jego klub bił się z jej klubem o gości w każdy weekend. Powoli zaczynała wszystko rozumieć.

— Chyba już wiem — była zamyślona — dlaczego Merry, tak bardzo zależało na przejęciu owocu mojej ciężkiej pracy. Chciała je połączyć i stworzyć imperium.

Mark pokręcił głową.

— I tak i nie — zrobił ręką gest, jakby wkręcał żarówkę — kilka lat temu twoja mama zabrała

jej coś, na czym zależało jej najbardziej. Postanowiła się zemścić, tylko nie rozumiem czemu na tobie, skoro to twoja mama zaszła jej za skórę.

Co z tym wspólnego miała jej matka? Znowu poczuła się tak, jakby zrobiła kilka kroków do tyłu. Do wyjaśnienia pozostało jeszcze kilka kwestii. Koniecznie musiała się tego od niego dowiedzieć.

— Czy wiesz może — zaczęła niepewnie — kto oprócz ciebie, może być jej współnikiem? Od pewnego czasu dostaję głuche telefony, a wczoraj ktoś włamał się do mojego mieszkania i jestem zmuszona spać w hotelu do rozwiązania sprawy.

Skłamała nie chcąc mówić, że wróciła na jakiś czas do mamy. Nie wiedziała, czy może mu zaufać. To, że dał jej te dokumenty i powiedział co nieco o planach byłej managerki nie znaczyło, że nie chce jej skrzywdzić. Może sam coś planował, Merry mu przeszkadzała i dlatego ją wsypał?

— Wiem, że -chłopak przerwał jej rozmyślenia — jest ktoś jeszcze. Jednak nie mam zielonego pojęcia, kim on może być. Gdy ostatnio z nią rozmawiałem, nie wspominała nic o wykonywaniu telefonów do ciebie, ale mogę się jej delikatnie podpytać.

To on miał z nią cały czas kontakt? Była przekonana, że nie.

— Wciąż jesteś z nią blisko? — poczuła ukłucie zazdrości — ale jestem głupia.

Położył swoją dużą dłoń, na jej drobnej.

— Nie, już nie — zaczął się tłumaczyć — jednak nie mogę zerwać z nią kontaktu od tak, bo będzie to podejrzane. Rozumiesz?

Pokiwała głową.

Mark okazał się cudownym facetem. Po długiej i nieprzyjemnej rozmowie, poszli posiedzieć nad wodą. W najśmielszych snach nie myślała, że z takiej rozmowy może wyjść coś fajnego. Zastanawiała się, co jej grecki bóg widział w takiej suce jak Merry.

Była w swoim wciąż młodzieńczym pokoju i szczegółowo przeglądała zawartość tego, co dziś zostało jej przekazane, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Odruchowo, schowała dokumenty pod poduszkę.

— Wejdz mamó — krzyknęła i usiadła na łóżku.

— Przeszkadzam ci? — zapytała niepewnie — chciała zapytać, czy nie pojechałabyś ze mną do Kamila. Dzwoniła dzisiaj do mnie pielęgniarka i powiedziała, że się obudził i pytał o nas.

Była pewna, że się przesłyszała. Jej brat pytał o nią? Poczuła ciepło na sercu.

— Jasne mamó — wstała z łóżka — zaraz do ciebie zejdem na dół.

Przezornie wsadziła wszystko, co było pod poduszką i co zabrała z mieszkania Mike do swojej torebki. Całe szczęście, że jej mama kupiła bajkę o pękniętej rurze i nie zadawała więcej pytań. W tym momencie nie chciała jej martwić swoimi problemami. Zbyt wiele zmartwień dostarczył jej Kamil — ona już nie musiała.

Jechały w milczeniu. Czasami zastanawiała się, czemu jej mama nie chce jeździć. Czy to przez wydarzenia sprzed lat? Uważała, że Urszula jest dobrym kierowcą i wcale nie musi korzystać z usług taksówek ani z uprzejmości sąsiadów. Samochód stał w garażu.

— Mamó — ciekawość znowu zwyciężyła — dlaczego nie chcesz jeździć?

Była ciekawska chyba od zawsze i musiała wiedzieć dosłownie wszystko. Nawet to, czego nie powinna. Potrafiła tak długo wiercić dziurę w brzuchu, aż w końcu ktoś nie wytrzymał i się złamał.

— Ponieważ — jej mama się lekko uśmiechnęła — mam córkę, która służy pomocą.

No tak, zawsze chętnie pomoże i może dlatego miała teraz tyle problemów? Merry kiedyś też pomogła, wyciągnęła z biedy — dała pracę i pomogła wynająć mieszkanie. I jak jej się za to odwdzięczyła?

— Racja — odparła, zmieniając pas — co ty byś beze mnie zrobiła?

— Nic — Urszula wzruszyła ramionami — zadzwoniłaby po taksówkę.

Obie na głos się roześmiały.

Jej brat leżał na szpitalnym łóżku z otwartymi oczami. Tępo patrząc w sufit.

— Przepraszam — to były jego pierwsze słowa, które wypowiedział zaraz po tym gdy podeszły do niego — myślałem, że umrę.

One również tak myślały, ale nie chciały mu tego mówić.

— Już dobrze — Sonia odezwała się zanim jej mama zdążyła, wydusić cokolwiek z siebie — nie przejmuj się niczym. Już niedługo zabierzemy cię do domu i zajmiemy się tobą.

Odwrócił głowę w jej kierunku. Oczy miał takie puste i przerażające.

— Wybacz mi — jedna łza spłynęła po jego policzku — nie byłem sobą.

Była pod wrażeniem, jak bardzo to co się stało musiało go wystraszyć. Może dobrze, że tak się stało? Przynajmniej istniał cień szansy, że jeszcze kiedyś odzyska brata. Właśnie miała powiedzieć, mu że niczego nie musi wybaczać, gdy jej telefon zadzwonił. Urszula spojrzała się na nią karcącym wzrokiem, a ona wyszła na korytarz.

— Smith — znów nie spojrzała na wyświetlacz — słucham.

Po drugiej stronie panowała cisza. Ręce automatycznie zaczęły trząść jej się z nerwów.

— Myślisz, że — zniekształcony głos zaczął mówić — pójdzie na policję uchroni cię od kary? Ty tępa dziwko, zapłacisz mi za wszystko.

Czy to naprawdę była Merry? A jeśli tak to, co ukrywała jej matka przed nimi? Kolejna zagadka i żadnych wskazówek.

— Powiedz — zażądała — czego chcesz? Kiedy zostawisz mnie w spokoju?

Głos po drugiej stronie roześmiał się.

— Twojej śmierci.

Po tych słowach, tajemnicza osoba rozłączyła się. To wszystko zaczynało przypominać, jeden z tych horrorów, w których kiedyś się lubowała, tylko czemu w nim musiała grać główną rolę? Nie zdążyła dobrze schować telefonu, jak telefon znów się rozdzwonił. Teraz jednak najpierw zobaczyła, kto to — Mike. Czego mógł chcieć? Nie bardzo miała ochotę z nim rozmawiać i o wiele bardziej ucieszył by ją telefon od Marka; on przynajmniej był po jej stronie.

— Czego chcesz? — warknęła do telefonu — pospiesz się, bo nie mam czasu rozmawiać.

Usłyszała, jak zaciąga się papierosem. Czy on przypadkiem nie miał rzucić palenia?

— Tęsknie za tobą — wymruczał do słuchawki — spotkamy się dzisiaj?

Spojrzała na zegarek, na przegubie swojej ręki. Było jeszcze wcześniej i wciąż coś ciągnęło ją w jego stronę. Nie chciała z nim rozmawiać, a odbierała. Twierdziła, że mu nie wybaczy, mimo wszystko wciąż to robiąc. Kochała go, jak nikogo innego na świecie. Był miłością jej życia. I nawet jeśli podejrzewała, że ma z tym wszystkim coś wspólnego, to jakoś nie chciała w to wierzyć. Była pełna sprzeczności i uczuć.

— Może, a — odparła przekornie, uśmiechając się — co będziemy robili?

Wiedziała, że jej rozmówca również się teraz uśmiecha. Oczami wyobraźni widziała to.

— Same przyjemne rzeczy — odpowiedział — jeśli będziesz chciała.

Wiedziała, o co mu chodzi. Przecież tego chciała i marzyła o ponownym znalezieniu się w jego ramionach.

— Muszę kończyć — drażniła się z nim — zadzwonię, jeszcze.

— Kocham Cię — jej serce mocniej zabiło — wiem, że ty mnie też.

Jak zawsze, wiedział o wszystkim.

Ponownie weszła do sali, gdzie leżał Kamil. Uśmiechnęła się ciepło do Urszuli, która siedziała

przy jego łóżku i spojrzała na nią gdy wchodziła.

— Kto dzwonił? — ciekawość bezsprzecznie miała po mamie — długo cię nie było.

— Rozmawiałam z Mikiem — odpowiedziała, wzruszając ramionami — chce się spotkać.

Jej brat na sam dźwięk imienia swojego przyjaciela, poderwał się gwałtownie do góry.

— Sonia — odezwał się przerażonym głosem — nie spotykaj się z nim.

A to ciekawe. Przecież, to dzięki niemu zostali parą i sam namawiał ją zarówno do pierwszej randki jak i do związku z nim. Twierdził, że to jest świetny chłopak i bardzo dobra partia. Chyba, coś umknęło jej uwadze.

— Dlaczego? — była szczerze zdziwiona — przecież to twój przyjaciel.

Chłopak pokręcił głową.

— To nie jest — odezwał się poważnym tonem — już mój przyjaciel. Może kiedyś, ale teraz nie chcę ani go widzieć, ani o nim słyszeć. On tutaj nie wrócił bez powodu.

No oczywiście, że nie wrócił tutaj bez powodu. Wrócił dla niej — zresztą sam jej to powiedział.

— Uspokój się — rozkazała — wrócił dla mnie.

Jej brat zaczął się śmiać. Niby jak dawniej, a jednak w tym śmiechu nie było niczego zabawnego.

— Tak ci powiedział? — był wyraźnie wstrząśnięty — okłamał cię.

Przestała się już uśmiechać. Czuła, że brat może jej wiele wyjaśnić i wytłumaczyć. Musi z nim porozmawiać sam na sam. Gdy ich mamy nie będzie przy nich.

— Daj spokój — machnęła ręką — nie jestem już dzieckiem, nic mi nie może zrobić.

Urszula patrzyła zdezorientowana na nich obojga.

— Macie się uspokoić oboje — podniosła głos — przypominam, gdzie jesteśmy. Swoje sprawy będziecie załatwiać w domu, a nie tutaj. Jasne?

Oboje pokiwali głowami, więcej już się do siebie nie odzywając.

Wychodząc ze szpitala, coś ją tknęło i poprosiła brata, by przechował prawie całą zawartość jej torebki. Wiedziała, że tutaj nikomu nie przyjdzie do głowy szukać. Teoretycznie u mamy w domu, to również było bezpieczne, ale szpital, to miejsce gdzie ochrona pracowała całą noc, był porządny monitoring, a do sal chorych wpuszczane były tylko osoby z rodziny.

Właśnie wsiadała do samochodu i miała jechać na spotkanie z Mikiem, gdy na wyświetlaczu swojego telefonu zobaczyła wiadomość od Marka. Odruchowo uśmiechnęła się. Przez pięć lat pies z kulawą nogą się nią nie interesował, a teraz dwóch największych przystojniaków jakich знаła interesowało się nią.

Odczytała wiadomość.

„Masz ochotę na drinka?”

Przez moment rozważała, czy nie wystawić Mike, tak po prostu na koszt spotkania się z Markiem. On wielokrotnie w ostatniej chwili odwoływał ich spotkania bez podawania powodu.

„Jutro, dzisiaj nie mam czasu” — odpisała mu.

Przypomniała sobie, słowa Kamila. Powinna go posłuchać, czy kolejny raz zrobić po swojemu? Z Mikiem była osiem lat, przeżyli piękne chwile razem, jednak się rozstali. Więc może czas na coś nowego z kimś innym?

Nie chciała postępować jak jej były narzeczony. Skoro powiedziała A, musi powiedzieć B. Odpaliła silnik i ruszyła prosto do domu dawnej miłości.

— Mike — zawołała od drzwi, które sobie otworzyła — już jestem.

Mężczyzna wyszedł jej naprzeciw.

— Cieszę się — uśmiechnął się do niej czule — że już jesteś.

Chciał ją przytulić, ale odsunęła się. Obiecała sobie, że nie straci czujności. Powinni poważnie

porozmawiać na temat, który wciąż ją nurtował — Magdy.

— Chcę z tobą porozmawiać — powiedziała, wchodząc głębiej do mieszkania — wciąż jest jeden temat, którego nie skończyliśmy.

Mike jęknął głośno.

— Jeżeli znów — delikatnie podniósł głos — chcesz rozmawiać o Merry, tych dziwnych połączeniach i włamaniu to nie mam ochoty tego słuchać.

Pokręciła głową.

— Nie — zaprotestowała — porozmawiamy o Magdzie.

Widziała, że ten temat również go nie interesował, jednak nie miała zamiaru zostawiać mu wyboru. Albo powie jej prawdę, albo ona wyjdzie i tym razem już jej nie zobaczy nigdy więcej. Musiała się wszystkiego dowiedzieć, poznać chociaż jego wersję ponieważ tej drugiej nigdy nie pozna. Została skutecznie pozbawiona tej możliwości.

— Może sobie usiądziemy? — zaproponował z niezadowoloną miną — i dopiero wtedy zasypiesz mnie pytaniami?

Z chęcią przystała na tą propozycję. Wchodząc do jego mieszkania, poczuła się dziwnie zmęczona — właściwie żałowała, że tu jest.

Siedzieli na kanapie pokrytej pluszem w salonie urządzonej po męsku. Nie znosiła surowych wnętrz, które w żaden z możliwych sposobów nie zachęcały do przebywania w nich.

— To mów — Mike zaczął mówić pierwszy — co chcesz wiedzieć? Osobiście uważam, że nie powinniśmy już wracać do tego tematu. Ona w końcu nie żyje, jednak skoro się uparłaś?

Nie spodobało jej się ani to co powiedział, ani ton jakiego użył.

— Jak długo — sama nie wiedziała, czy chce to na pewno wiedzieć — trwał wasz romans?

Mężczyzna przeciągnął dłonią po swoich włosach, jakby się zastanawiał co ma powiedzieć, a przecież jedyne czego od niego chciała to szczerości.

— Kilka miesięcy — wybąkał — nie pamiętam dokładnie trzy lub cztery, ale czy to naprawdę jest dla ciebie ważne?

Oczywiście, że było. Z tego co sobie przypominała, to powiedział jej tylko o imprezie na którą z nim nie poszła i wtedy ją zdradził. Chyba, że to nie była ona.

— Mój brat wie o tym — modliła się, by nie — co cię łączyło z jego dziewczyną?

Pokręcił głową i westchnął głośno.

— Oczywiście, że nie — wyglądał na zaskoczonego jej pytaniem — nie mogłem mu tego powiedzieć.

Czuła, że kłamie jej w żywe oczy. Będzie musiała porozmawiać z Kamilem, ale dopiero gdy wyjdzie ze szpitala.

— A jak — to było już ostatnie pytanie, przeszła jej ochota na rozmowę z nim — to się zaczęło i skończyło?

— Pewnego dnia przyszła do mnie — zaczął się śmiać — wyznała mi miłość, zaczęła się do mnie dobierać i jakoś dalej poszło już samo. Zaczęliśmy spotykać się regularnie, wciąż pilnując byś ani ty ani twój brat niczego nie podejrzewali. W końcu poszedłem po rozum do głowy i powiedziałem, że kończymy naszą zabawę.

Zabawę? Więc tym była dla niego Magda — tylko zabawką? Nawet nie chciała wiedzieć, jak w takim razie ją nazywał. Jak on by tego nie nazywał, ona знаła tylko jedno określenie na takie zachowanie — wyrachowanie.

— Przez cały czas — była poruszona — myślałam, że cię znam, teraz jednak nie mogę już tego powiedzieć. Gdzie ja właściwie miałam oczy i co w tobie widziałam? — głos zaczął jej się łamać — nie znam człowieka, jakim się stałeś, powiem nawet więcej nie chce poznać. Co się z tobą stało Michaelu?

Mike chwycił jej dłoń i przystawił sobie do ust.

— Zapewniam cię — wymruczał z ustami przy jej dłoni — jestem wciąż taki sam. Przecież

chciałaś bym był z tobą szczerzy i opowiedział o relacji z Magdą. Dlaczego teraz znów jestem dla ciebie tym najgorszym?

Niby kim miał być? Do anioła było mu daleko.

— Daj spokój — wyrwała mu swoją rękę — muszę sobie to wszystko przemyśleć. Przepraszam cię, ale ostatnio zbyt dużo się wydarzyło i stanowczo za wiele się dowiedziałam. Muszę jechać do domu.

Odczuła ulgę wychodząc z jego domu. Co się z nią działo? To wszystko zaczynało ją przerastać. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Wszystko waliło jej się na głowę i nie miała pomysłu na to, jak może temu zapobiec. W samochodzie zaczęła szukać paczki papierosów. Jeżeli nie zapali, za chwilę zwariuje. Nie paliła od sześciu miesięcy, a tych kilka papierosów schowanych w samochodzie trzymała na czarnej godzinę, która teraz wybiła.

Pałac, bawiła się telefonem i zastanawiała się z kim mogłaby teraz porozmawiać. Na myśl przyszła jej Hann, jednak sądząc po godzinie albo usypiała Julkę, albo właśnie szykowała się do tego.

Nie chciała dzwonić do Marka — niedawno go splotowała, a teraz co? Miała mu powiedzieć, że zmieniła zdanie?

Odłożyła telefon na siedzenie pasażera i przekręciła kluczyk w stacyjce. Najrozsądniej będzie, gdy po prostu wróci do domu, a jutro zadzwoni do Hann i umówi się z nią na kawę. Może ona jej pomoże podjąć dobrą decyzję o ile taka w ogóle istniała.

— Cześć Hann — jej przyjaciółka odebrała po dłuższej chwili — wiem, że jest dopiero dziesiąta rano, ale pomyślałam, że może wpadnę do ciebie koło czternastej na kawę?

Wiedziała, że kobieta może mieć problem z wyjściem z domu tym bardziej, że miała małe dziecko i nie jest taka swobodna jak ona.

— No jasne — jej przyjaciółka była zadowolona — wpadaj do nas. Będę miała motywację do tego, by posprzątać.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

— To do później — odpowiedziała i rozłączyła się.

Kamil wychodzi za kilka dni ze szpitala, lekarze nie widzą już podstaw do tego, by musiał tam być. W głębi siebie cieszyła się i nie tylko dlatego, że może w końcu ktoś jej powie o, co w tym wszystkim chodzi ale też dlatego, że nareszcie wróci do domu, a ona już nie będzie musiała odwiedzać, go w tym miejscu.

— Jak się czujesz? — zapytała, siadając przy nim — cieszysz się, że niedługo wychodzisz?

Z uśmiechem pokiwał głową.

— Bardzo — odpowiedział, przeciągając się — wreszcie zjem coś porządnego, a nie tą szpitalną breję.

Talerz wypełniony po brzegi, stał na szpitalnym stoliku nocnym. Spojrzała na niego, faktycznie nie wyglądało to zbyt apetycznie.

— Coś jeść musisz — odpowiedziała, biorąc widelec w rękę — no otwórz buzię.

Chciała się z nim podrażnić, gdy byli mali często wygłupiali się w ten sposób, a jedzenie znikало z ich talerzy jakoś tak po prostu samo.

— Nie otworzę — zaśmiał się, łapiąc za brzuch — nie dam ci się.

Właśnie miała coś powiedzieć, gdy jej telefon zadzwonił. Odszukała go w torebce i spojrzała na wyświetlacz. Dzwonił Mark — szybko wyszła z sali i odebrała.

— No co tam? — zagadnęła wesoło — głupio wczoraj wyszło.

— Nic się nie stało — chłopak odpowiedział lekkim tonem — dzisiaj masz czas?

Pokiwała głową.

— Dzisiaj już tak — stwierdziła, kupując kawę w automacie dla siebie — coś się stało?

Miała złe przeczucia, tylko nie rozumiała dlaczego.

— Właściwie — Mark zawahał się — to tak. Chodzi o to, że wiem kto do ciebie dzwoni.

Działał szybciej niż policja. Do tej pory nie dostała od nich żadnej wiadomości, ani o tym czy może wrócić do swojego mieszkania, ani czy wpadli już na jakiś trop. Chyba nie potraktowali jej zbyt poważnie, a przecież jej sprawa była poważna. Jeszcze dziś postanowiła zjawić się na posterunku.

— O dziewiętnastej po Deja Vu — powiedziała — dasz radę być?

— Tak — krótka odpowiedź.

Bez słowa rozłączyła się. Do czternastej zostało jeszcze trochę czasu. Zdaży odwiedzić policję.

Znów znajdowała się w tym samym pokoju, co za pierwszym razem tylko policjant był inny, jakiś bardziej życzliwy i serdeczny.

— Zgłaszałam kilka dni temu — zaczęła rozmowę — dziwne telefony i włamanie do mojego mieszkania. Czy coś już wiadomo w tej sprawie?

Mężczyzna popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

— Jak się pani nazywa? — zaczął szukać czegoś w komputerze — w ten sposób ustalę, czy coś wiadomo.

Szybko podała mu swoje dane i czekała.

— Rzeczywiście, zgłaszała nam pani telefony i włamanie — powiedział, po dłuższym czasie — w mieszkaniu byliśmy i zebraliśmy odciski.

Dlaczego nikt jej o niczym nie poinformował? Słyszała wiele o sposobie pracy służb państwowych, ale sądziła, że to tylko plotki.

— W zakresie waszych obowiązków — była wzburzona — nie leży powiadamianie, o postępach sprawy osób zgłaszających?

Nie miała zamiaru ustępować. To przechodziło, ludzkie pojęcie.

— Ja naprawdę — policjant starał się tłumaczyć — nie wiem, dlaczego nikt do pani nie zadzwonił. Postaram się to ustalić i osobiście panią o tym poinformuję.

Podjeżdżając pod swoją dyskotekę zauważyła Marka. Uśmiechnęła się do niego i pomachała. Dobrze wyglądał. Koszulka mocno opinała jego wyraźnie zarysowane bicepsy, od których zakręciło się jej w głowie. Jej grecki bóg — tak go zapisała w swoim telefonie.

— Cześć — wymruczał podchodząc do niej — jedziemy moim czy twoim autem?

Miała dzisiaj inne plany. Porozmawiają u niej w dyskotece, był już tutaj raz — na zapleczu. Dziś odwiedzi jej biuro.

— Później pojedziemy na kawę — odpowiedziała z lekkim uśmiechem — teraz zapraszam cię do siebie.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszła do drzwi, wsadziła klucz i przekręciła go. W najbliższym czasie, chciała wprowadzić w życie, plany rozbudowy jej dziecka bez względu na wszystko i nie zamierzała się poddawać bez walki.

Gestem dłoni, pokazała mu, by wszedł pierwszy, a ona zamknęła drzwi od środka. Szli po schodach na górę, gdzie znajdowała się większa część łoży i jej biuro z którego miała świetny widok na to co dzieje się na dole dzięki ścianom z weneckiego lustra.

— Siadaj gdzie chcesz — zagadnęła wesoło — napijesz się czegoś?

Mark skinął głową.

— Wody z cytryną — odpowiedział, obserwując ją.

Otworzyła lodówkę znajdującą się przy drzwiach. Często zapraszała do swojego gabinetu ludzi, nie tylko biznesowych, ale również klientów którym zależało na czymś ekstra, jak wieczór kawalerski, czy paniński.

Podowała mu szklankę z przygotowanym płynem. Była cholernie ciekawa, czego się dowiedział i przede wszystkim od kogo. Swoją drogą miał bardzo dobrych informatorów.

— To mów — zaczęła z nieukrywaną ciekawością — kto stoi za telefonami do mnie?

Poczuła, jak coś zaczyna ścisnąć ją w żołądku. Miała złe przeczucia. Mark, patrzył na nią

jakby się zastanawiając czy w ogóle jej o tym mówić.

— To twój facet — wybąkał niepewnie — tak mi przykro.

Czy chodziło mu Mike? Na pewno o niego, przecież z nikiem innym nigdy nie była. Tylko, jak to możliwe i po co to robił? Przecież zabiegał o nią, wyznawał miłość i nieustannie chciał być przy niej, tylko jakoś ona nie umiała się przełamać i mu na to pozwolić.

— Jesteś pewny? — czuła, że zaczyna brakować jej tchu — przecież to nie jest możliwe.

Mężczyzna pokręcił głową, wstał z fotela, podszedł do niej i przytulił od tyłu. Jego równy oddech uspokoił ją.

— Niestety, ale tak — mruknął, całując jej włosy — wiem, że to musi być dla ciebie szok, ale ten chodzący ideał wcale nie jest takim ideałem.

Nigdy nie mówiła, że był idealny — tak naprawdę miał więcej wad, niż zalet. Tylko, co ona ma teraz zrobić? Powiedzieć mu od razu, że już zna prawdę, czy nadal milczeć i czekać na dalszy rozwój wydarzeń?

— Nie wiesz — rozkoszowała się, jego uwodzicielskim zapachem — po, co to robił? Bardzo bym chciała poznać już całą prawdę. To wszystko jest okropnie męczące.

Poczuła piekące łzy pod powiekami.

— Wiem — odpowiedział, mocniej ją przyciskając do siebie — z zemsty. Musiałś mu nieźle podpaść, skoro połączył siły z Mery.

Chryste Panie, o co w tym wszystkim chodziło? Cała ta sytuacja powoli zaczynała się przeradzać w komediodramat. A Mark? Jaką rolę on w tym pełnił?

Walcząc sama ze sobą, odsunęła się od niego — nie mogła skupić myśli, gdy był tak blisko niej. To był zły znak.

— A ty? — wzięła głęboki wdech — Nie chce mi się wierzyć, że pomagasz mi z dobrego serca i nie masz w tym żadnego celu.

Mark chwycił jej twarz w swoje dłonie i czule pocałował.

— Czy teraz już wiesz? — powiedział, łapiąc oddech — może to głupie, ale zależy mi na tobie, podobasz mi się i nie chcę by ktoś cię skrzywdził.

Była zaskoczona jego wyznaniem. Może on naprawdę miał dobre intencje i powinna mu zaufać? Chciała tego.

— Mamy jakiś plan? — zapytała z lekkim uśmiechem, opierając dłonie o jego tors — ja mam ochotę wydrapać im oczy.

Mężczyzna pogłaskał ją po policzku.

— Narazie — znów ją pocałował — grajmy w ich grę, a w międzyczasie, zacznijmy szukać elementów tej układanki.

Kiwnęła głową na znak zgody. Nawet wiedziała już od kogo zacznie — swojej mamy. Musi coś wiedzieć.

Rozdział siódmy

Stała w progu kuchni, gdzie krzątała się Urszula i zastanawiała się, od czego zacząć tę rozmowę. Wiedziała, że nie będzie ona należała do przyjemnych, tylko co ona miała niby zrobić? Przecież chodziło tutaj o nią i jej życie. Jakaś chora psychopatka planowała z zemsty odebrać jej wszystko co kochała, były facet również okazał się świrem i też się mścił tylko właściwie za co? Przecież nie dała mu żadnych powodów ani podstaw do tego. Tak, jej się przynajmniej wydawało.

— Mamo? — zaczęła nieśmiało — mogłybyśmy porozmawiać?

Szczerze liczyła na to, że Urszula powie jej coś, co pomoże rozwiązać tę chorą sytuację. Rodzicielka spjrzała na nią, w sposób wskazujący na to, że wie o co chodzi. Świetnie! To nawet ona wiedziała o wszystkim? A co z nią?

— Soniu — Urszula, usiadła przy wysepce kuchennej — wiem, co chcesz zapytać. Zastanawiałam się, kiedy do mnie przyjdiesz.

Właściwie powinna się cieszyć, że jej matka wie, o czym będą rozmawiały. Kamień spadł jej z serca.

— To może od początku — usiadła obok swojej mamy — znasz Mery? Tę dziewczynę, która kiedyś u mnie pracowała.

Mina mamy wyraźnie spochmurniała.

— Tę wywłokę? — prychnęła — oczywiście, że tak. Ona chciała odebrać mi męża.

Z wrażenia opadła jej szczęka. Przecież tata nie żył od kilku lat, poza tym on cenił sobie rodzinę ponad wszystko. Jak to było zatem możliwe?

— Jesteś tego pewna? — nie wiedziała co myśleć — ona chce się zemścić na mnie, za ciebie. Podobno coś jej zabrałaś.

W odpowiedzi kobieta pokręciła głową i uśmiechnęła się smutno.

— Ja jej coś zabrałam? — podniosła głos — to ona chciała zabrać nam — męża i ojca. Gdy tylko dowiedziałam się o romansie twojego taty, zażądałam by to skończył ponieważ w przeciwnym razie zostawię go z niczym.

Położyła dłoń na ramieniu swojej mamy.

— Nie miałam o tym zielonego pojęcia — mruknęła — przykro mi, że tata okazał się draniem.

Urszula odwróciła wzrok od niej.

— On nie był draniem — mruknęła — dał się uwieść podstępnej małolatce, która sądziła, że żonaty facet to szczyt marzeń. Niech się cieszy, że nie zażądałam zwrotu auta i mieszkania, które twój tata kupił specjalnie dla niej.

Jakie mieszkanie i auto? To musiała być pomyłka. Gdy Merry zaczęła pracę u niej nie miała przecież ani gdzie mieszkać ani czym jeździć.

— Jesteś tego pewna? — zapytała poważnym tonem.

— Może jestem stara — kobieta warknęła urażonym tonem — ale nie jestem głupia i nie mam problemów z pamięcią.

Dziewczyna westchnęła i położyła dłoń na dłoni matki.

— Spokojnie — mruknęła, pojednawczo — chciałam się tylko upewnić.

Właściwie nie wiedziała, dlaczego jedzie do Mike. Miała nadzieję, że nakryje go z Mery i będzie mogła przestać udawać, że o niczym nie wie. W czasie jazdy, zadzwoniła do Marka.

— Cześć — przywitała się, gdy odebrał — wiem, że jest późno.

— Nie przejmuj się — miał łagodny głos — cieszę się, że dzwonisz.

Czy powinna mu powiedzieć?

— Chciałam ci tylko powiedzieć — podjęła decyzję — jadę do Mike.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

— Po co? — zmienił ton głosu — lepiej umów się ze mną.

Wiedziała, że próbuje żartować i była mu za to wdzięczna.

— Nie jadę — broniła się — na randkę. Mam nadzieję, że nakryję go z Mery. Właściwie, gdybym jutro nie dawała znaku życia i nie odbierała telefonu zawiadam policję.

Wątpiła w to by stała jej się krzywda, ale chciała się zabezpieczyć na wszelki wypadek.

Stała pod drzwiami mieszkania swojego byłego chłopaka i już miała przycisnąć dzwonek, gdy drzwi się otworzyły. Czyżby wiedział, że ma przyjechać?

— Sonia — wyglądał na zdziwionego — właśnie, miałem do ciebie jechać.

Kłamał czy mówił prawdę?

— A to niespodzianka — musiała się pilnować, by za chwilę nie wybuchnąć — dzisiaj ja przyjechałam do ciebie.

Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie — czas rozpocząć grę.

— Mmm — wymruczał, wpuszczając ją do mieszkania — stęskniłem się za tobą.

Kiedyś, gdy patrzyła w jego oczy widziała w nich miłość, teraz posiadając wiedzę na jego temat, której nie miała kilka dni temu nie widziała w jego oczach zupełnie niczego. Przejrzała na oczy.

— Ja za tobą też — nawet nie sądziła, że może być taką samą dobrą aktorką, jak on aktorem — masz wino?

Planowała zostać u niego na noc i zobaczyć, jak będzie się zachowywał. Czuła, że stąpa po bardzo cienkim lodzie, ale nie mogła się już teraz wycofać. Musi brnąć w to dalej.

— Oczywiście — mężczyzna był zdziwiony — idź do salonu, zaraz ci przyniosę.

Korzystając z okazji, że był w kuchni chciała odrobinę pomyszkować u niego w domu. Może znajdzie jakiś dowód potwierdzający znajomość z Merry? Na szklanym stoliku, leżał stos dokumentów. Podeszła do nich i zaczęła je delikatnie przeglądać, ciągle zerkając w stronę kuchni.

— Nie wiedziałem — usłyszała z oddali — czy chcesz białe czy czerwone i postawiłem na czerwone.

Szybko, stanęła przy półce z książkami, mając nadzieję, że nie będzie niczego podejrzewał.

— A ja — uśmiechnęła się lekko — pozwoliłam sobie pomyszkować w twojej biblioteczce. Całkiem imponująca kolekcja.

Czy to nie było przerażające, że półka była przepelniona horrorami i kryminałami? Co ten chłopak musiał mieć w głowie?

— Nic się nie dzieje — powiedział podając jej kieliszek z winem — pięknie wyglądasz.

Odwróciła się w jego stronę i wolną rękę położyła na jego płaskim umięśnionym brzuchu. Była przerażona tym, co za chwilę może się stać. Nigdy nie sądziła, że będzie sypiała z wrogiem.

Czuła jego ręce na swoich plecach, ustami wodził po jej szyi. Gdyby nie fakt, że robiła to tylko po to, by nareszcie nakryć go na czymś mogłoby być jej całkiem przyjemnie. Źle czuła się z faktem, że oddawała się mężczyźnie, który okazał się największym zdrajcą.

Powoli zbliżali się do kanapy stojącej na środku salonu.

— Napewno chcesz tego? — wymruczał, wciąż ją całując — to jest ostatni moment, gdy możesz się wycofać.

Pokręciła głową. Nie miała zamiaru się wycofywać, nawet jeżeli później będzie musiała spędzić długie godziny pod prysznicem w celu zmycia z siebie jego dotyku — o ile w ogóle uda jej się to zrobić.

— Brakowało mi ciebie — wyszeptwała, ściągając z niego koszulkę — chcę tego.

Jego dotyk budził w niej obrzydzenie i walczyła sama ze sobą, by nie wymiotować. Jego ręce coraz pewniej błędziły po jej ciele, a ona modliła się by nie trwało to wszystko zbyt długo.

Rozbierał ją w pośpiechu, jakby wciąż się bał, że się rozmyśli, a ona uśmiechała się i robiła dobrą minę do złej gry. W myślach, wyrzucała sobie, że zachowuje się, jak typowa dziwka z tym że one robią to dla kasy, a chciała go jedynie zdemaskować.

Po wszystkim leżeli u niego na kanapie i starali się uspokoić oddechy.

— Byłaś doskonała — powiedział, całując ją w czoło — tęskniłem.

Pokiwała głową w odpowiedzi i uśmiechnęła się.

— Cieszę się — bąknęła — na powtórkę nie masz co liczyć.

Ciekawiło ją, czy bardzo by posmutniał, gdyby powiedziała mu, że to ten raz nic dla niej nie znaczył.

— Czemu? — był wyraźnie zaskoczony — myślałem, że po tak długiej rozłące raz, to stanowczo za mało.

No i co niby miała mu powiedzieć? Tak naprawdę, wcale nie miała ochoty na seks z nim. Bardziej interesowało ją to, co robił Mark. W jej głowie pojawiły się niepokojące obrazy jego i Merry śmiejących się z niej, uprawiających seks, wtulonych w siebie i kombinujących, co jeszcze mogliby by zrobić, aby wzbudzić w niej jeszcze większe wątpliwości — miała totalny mętlik w głowie. Niby Kamil ostrzegał ją przed Mikiem, Mark dostarczył dowodów przeciwko Merry, a teraz jeszcze poinformował, że za telefonami stał jej były facet. Co ciekawe jej telefon zadzwonił raz, gdy Mike spał u niej w salonie. Niby w jaki sposób miał to zrobić?

Biegła przed siebie, nie mogła otworzyć drzwi, a jakaś nadludzka siła wciągnęła ją do gabinetu. Szarpała się i prosiła, by ją wypuścili, że się rozmyśliła.

— Zostaw mnie — krzyczała — nie chcę.

Ktoś szarpnął ją do tyłu i mocno nią potrząsnął.

— Sonia — usłyszała znajomy głos — otwórz oczy, miałaś zły sen.

Z trudem wykonała jego polecenie. Siedział na łóżku obok niej i pochylał się nad nią — wyglądał na mocno przestraszonego.

— To był ten koszmar — odpowiedziała ze łzami w oczach — to prześladuje mnie co noc. Rozumiesz?

W odpowiedzi kiwnął głową i przytulił ją do siebie.

— Jestem przy tobie — wymruczał — już dobrze.

Nie jest dobrze i już nigdy nie będzie. To wszystko jego wina, to on ją namówił do tego. Jego nie dręczyły wyrzuty sumienia i poczucie winy, tylko ją. Płaciła słoną cenę za jego decyzję.

— Nie, Mike — pokręciła głową — nigdy nie powinnam cię była posłuchać.

Chwyił jej twarz w obie dłonie.

— Co się stało — powiedział twardo — już się nie odstanie. Nie mogłem postąpić inaczej.

Ona mogła, tylko czemu tego nie zrobiła? Być może dlatego, że miała zaledwie dziewiętnaście lat, szykowała się do matury i marzyła o studiach.

— Puść mnie — wysyczała — nie dotykaj mnie.

Wyraz jego twarzy się zmienił. Znów będą się kłócić? Przecież, tak właśnie wyglądał cały ich związek. Miała go słuchać i się nie sprzeciwiać, a wszystkie jej próby wyrażenia własnego zdania kończyły się, tak jak teraz.

— Zachowujesz się — podniósł głos — jak rozwydrzony bachor. Jeszcze kilka godzin temu nie przeszkadzał ci mój dotyk, a teraz nagle zmieniasz zdanie. Czemu musisz być taka trudna? Naprawdę, nie potrafisz być jak inne kobiety, subtelna i miła? Zdecydowanie byłoby mi łatwiej się z tobą porozumieć.

Co właściwie oznaczało subtelna? Chyba nigdy nie zrozumie znaczenia pewnych słów. Do tego jeszcze była trudna? Świetnie, a on był skończonym zimnym draniem.

— Nawet nie powiem ci kim ty jesteś — ona też podniosła głos — wciąż tylko czegoś ode mnie wymagasz, a to przecież ty chciałeś wrócić do mnie, nie ja do ciebie. Nie jestem tą samą dziewczyną, którą poznałeś, gdy miałam dwanaście lat. Teraz mam dwadzieścia osiem lat i wiele się zmieniło. Przestałam być dzieckiem.

Gdyby wzrok mógł zabijać, na pewno byłaby już martwa.

Czekała ze swoim bratem na jego wypis. Nareszcie mógł opuścić szpitalne mury, a ona będzie mogła z nim porozmawiać, spokojna o to, że nikt ich nie usłyszy.

— Cieszysz się, że — zagadnęła go wesoło — nareszcie stąd wychodzisz?

Przyjrzała mu się. Zdecydowanie poprawił się na twarzy. Policzki już przestały być takie zapadnięte i nie był już blady jak ściana.

— No pewnie — przyciągnął ją do siebie i zamknął w niedźwiedzim uścisku — dzięki siostra za pomoc i przepraszam za wszystko.

Poklepała go po plecach. Chyba nareszcie odzyskała brata.

— Tylko już nie rób takich numerów — odpowiedziała, wyrwijąc się — bo już nie przyjadę więcej.

Położył jej dłoń na ramieniu i zmusił by spojrzała mu w oczy.

— Jest coś — zaczął niepewnie — co powinnaś wiedzieć. Nie wziąłem tych prochów sam i błagam cię, nie mów Mikowi, że przeżyłem.

Była pewna, że się przesłyszała.

— A niby dlaczego — z trudem mu odpowiedziała — mam mu o tym nie mówić? Temat prochów wytłumaczysz mi w aucie.

Mężczyzna skinął głową.

— Bo — chwilę się wahał — miałem tego nie przeżyć.

Że niby co? Czy miała rozumieć, że to jej były narzeczony maczał w tym swoje palce? Tylko dlaczego? To wszystko, wydawało się jej nieprawdopodobne i niewiarygodne. Sama już nie wiedziała, w co ma wierzyć.

— Na szczęście — wydukała — przeżyłeś, a teraz będziesz pod moim czujnym okiem.

Uśmiechnęła się do niego i puściła oczko.

Siedzieli u niej w samochodzie w totalnej ciszy. Jak wtedy z Urszulą w szpitalnej kawiarni.

— Teraz możemy porozmawiać — zaczęła półszeptem — mów, co wiesz. To dla mnie ważne.

— To Mike — jej brat wziął głęboki wdech — zmusił mnie do wzięcia tych prochów, bo inaczej zrobiłby ci krzywdę. Wiem, że sam zachowywałem się podle wobec ciebie, ale nie pozwoliłbym ci skrzywdzić — teraz patrzył jej w oczy — dał mi taką dawkę, po której prawdopodobnie ktoś inny, już by się przekreślił.

Nie chciała wierzyć własnym uszom. Jedyne, co ją pocieszało to fakt, że nareszcie wszystko się wyjaśni.

— Wiedziałeś o nim i Magdzie — ni to zapytała, ni to stwierdziła — współczuję ci z powodu jej śmierci.

W odpowiedzi zaśmiał się gorzko.

— Mama ci już powiedziała — wciąż się śmiał — że nie żyje? Nie wierz w to. Ona wyjechała, przed nim. Jej śmierć i pogrzeb, w którym uczestniczyli wszyscy prócz ciebie, miał być tylko po, to by wierzył, że nie żyje. W przeciwnym razie zrobiłby jej krzywdę.

To ona żyła? A jej rodzice? Co z nimi?

— A jej rodzice? Przecież chodzą na jej grób i wierzą, że nie żyje. To nie fair Kamil.

Mężczyzna podniósł dłoń w górę.

— Daj mi skończyć — odpowiedział — oni wiedzą o wszystkim, wciąż są z nią w stałym kontakcie. Zapewne wiesz też, że ona i Mike sypiali ze sobą?

Kiwnęła głową.

— Nie mogę uwierzyć, że jej to wybaczyłeś — wyrzuciła z siebie — ja miałam ochotę wydrapać im oczy.

Kamil znów pokręcił głową.

— On ją zmuszał do tego — odwrócił głowę w stronę okna — ten skurwiel szantażował ją, że jeśli nie będzie z nim sypiała, powie wszystkim o sposobie w jaki dorabiała sobie na studiach. Tańczenie na róże w nocnym klubie nie było dobrym pomysłem, ale praktycznie każdej nocy byłem

z nią. Tylko raz mnie przy niej zabrakło i wtedy na jej nieszczęście zjawił się ten...skurczybyk.

Z emocji zakręciło jej się w głowie. Boże! Było gorzej niż sądziła — tak naprawdę nie wiedziała nic o człowieku z którym spędziła swoje najlepsze lata.

— Ten pomysł z pogrzebem był po to, by nie mogła z nim już sypiać? — zapytała z trudem łapiąc powietrze — tak mi przykro.

— Ona zaszła w ciążę — jej brat miał łzy w oczach — gdy się o tym dowiedział wpadł w furję. Nie wiem dlaczego z góry założył, że to jego dziecko i kazał jej się go pozbyć. Magda na szczęście miałam więcej rozumu w głowie niż on i okłamała go, że to zrobiła. Musieliśmy działać szybko, zanim brzuch zaczął rosnąć. Upozorowaliśmy wypadek samochodowy, a gdy była już w Anglii i bezpiecznie urodziła, zrobiła test DNA i okazało się, że mam córkę. On chciał zabić moje dziecko Sonia.

Jej brat, był ojcem. Miał dziecko. Co jeszcze dowie się od niego? To był doskonały moment, by dowiedzieć się wszystkiego.

— Czemu nie wyjechałeś z nią, tylko wziąłeś się za picie i branie narkotyków? — zadała mu pytanie, które zaczynało ją dręczyć — przecież masz dla kogo żyć.

Jej brat westchnął i zaczął wyłamywać palce.

— To mnie przerosło — odpowiedział po dłuższej chwili — i nie umiałem sobie z tym poradzić. Było jej tak cholernie przykro, nie umiała sobie nawet wyobrazić, co on musiał czuć.

Rozdział ósmy

Na ten moment miała już dość rewelacji — musiała poukładać sobie to wszystko w głowie, zastanowić się nad wszystkim. Jedyne co jeszcze ją dręczyło i chciała by jej powiedział, to czy wie dlaczego Mike chce się zemścić. W końcu Merry, mściła się ponieważ ich tata nie zostawił dla niej Urszuli.

— Kamil? — zapytała niepewnie — mogę zapytać cię o coś jeszcze?

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem. Wiedziała, że myślami jest gdzieś daleko.

— Nie zaglądałem do tego co mi dałaś — bąknął pod nosem — właściwie, co tam jest?

Chyba powinna mu powiedzieć, on przecież wyznał jej prawdę przynajmniej jakąś część.

— Powiem ci — odpowiedziała, ruszając spod parkingu szpitalnego — ale najpierw powiedz mi, czy wiesz dlaczego Mike chce się zemścić.

Widziała, że był zdziwiony. Chyba, nic o tym nie wiedział. Punkt dla niej — tym razem ona go zaskoczyła.

— Jaka zemsta? — odpowiedział pytaniem na pytanie — skąd ci to przyszło do głowy?

Wzięła głęboki wdech — teraz jej czas na wyznanie.

— Otóż, na początku pewien chłopak — nie chciała zdradzać imienia Marka — podszedł do mnie, gdy wychodziłam nad ranem z dyskoteki i powiedział, że Merry chce przejąć Deja Vu i ma na to dowody. Początkowo zaczęłam się śmiać i nie wierzyłam mu. Jednak w dniu, gdy dowiedziałam się, że trafiłeś do szpitala podjechałam do klubu, ponieważ chciałam coś sprawdzić. Wtedy usłyszałam, jak Merry rozmawia z kimś o mnie. Zwolniłam ją.

Jej brat słuchał w milczeniu, kiwając głową.

— Niedługo później zaczęłam odbierać głuche telefony, raz czy dwa zmieniony głos powiedział, że chce mojej śmierci. Dodatkowo, ktoś włamał się do mojego mieszkania. Ta teczka- wskazała dłonią, w kierunku jego kolan — myślę, że była głównym motywem.

Jej brat przeklął na głos.

— A ten chłopak i te dowody? — zapytał, nerwowo bębniąc, w kawałek kartonu — dał je?

Kiwnęła głową, włączając kierunkowskaz.

— Tak — mruknęła — i jest jeszcze coś. Według jego ustaleń, za głuchymi telefonami stoi mój były narzeczony.

W samochodzie zapanowała cisza. Zarówno Sonia jak i Kamil nie wiedzieli, co mają teraz powiedzieć. Po cichu liczyła, że brat zechce jej pomóc.

Wchodząc do domu, telefon kobiety zadzwonił. Spojrzała na wyświetlacz i odetchnęła z ulgą — Mark. Uśmiechnęła się sama do siebie.

— Jeżeli to Mike — jej brat wyszczał, przez zaciśnięte zęby — powiedz, że nie żyje.

Machnęła ręką.

— To nie on — uśmiechnęła się — to Mark.

Jednak zdradziła jego imię, nie wytrzymała.

— Ten chłopak od dowodów? — jej brat odwzajemnił uśmiech i wyminął ją — pogadaj sobie, a ja idę do salonu.

Skinęła głową i odebrała.

— Cześć — prawie zaśpiewała — cieszę się, że dzwonicz.

Szczerze cieszyła się, że go słyszy. Zdażyła się za nim stęsknić.

— Ja też się cieszę — usłyszała, jak się śmieje — spotkamy się dzisiaj na drinka?

Drink? Brzmiało kusząco, ale jak później wróci? Nie chciała mu odmawiać, ale nie mogła postąpić inaczej.

— Nie będę miała — zaczęła niepewnie — czym wrócić.

Oczami wyobraźni, widziała że w tym momencie przewraca oczami. Jakiś podstępny głos w jej głowie krzyczał “a nie możesz zostać u niego na noc? Przecież jesteś dorosła”

— Zostaniesz u mnie — czy on czytał jej w myślach? — chyba możesz?

Pewnie, że mogła. Tylko czy, to nie za wcześniej? Przecież nie byli nawet parą. A co jeżeli wyobraźnia ich poniesie i wylądują tam, gdzie większość dorosłych ludzi?

— No dobrze — w końcu powiedziała to na głos — podaj godzinę.

Randka! Dzisiaj idzie na randkę. Taką prawdziwą, na jakiej nie była od kilku ładnych lat. Musi korzystać z wolnego czasu, ponieważ już jutro piątek i mnóstwo ciężkiej pracy. Bała się w ten weekend otwierać Deja Vu, ale jeżeli go nie otworzy straci całkiem fajne przychody. Rynek był bezwzględny — dzisiaj na nim jesteś, jutro już nie. Z drugiej strony, gdyby było zamknięte pokazałaby swój strach przed nimi i tym co mogą jej zrobić, a przecież nie byli dla niej żadnym zagrożeniem. Nic jej nie mogli zrobić.

Jechała do niego, podekscytowana. Cieszyła się z ich spotkania, jak małolata z pierwszej randki. Szybko przywołała do siebie wspomnienia ich pierwszego pocałunku. Co prawda, to on pocałował ją, ale skutecznie zakręcił jej tym w głowie i to jego wyznanie, że mu się podoba.

— Mark — szepnęła sama do siebie — obym się w tobie tylko nie zakochała.

Bała się tego uczucia. Już kiedyś się zakochała, a teraz co jej z tego przyszło? Co rusz, dowiadywała się jakichś nowości na jego temat i ciężko było jej zrozumieć jak bardzo pomyliła się co do niego. To bolało.

Mężczyzna, stał na zewnątrz i czekał na nią. Serce mocniej jej zabiło, na jego widok. Od dawna, nie była aż tak bardzo podekscytowana.

— Cześć kociaku — pocałował ją delikatnie — już się bałem, że się rozmyśliłaś.

Odwzajemniła pocałunek i dotknęła jego policzka.

— Nic z tych rzeczy — odparła — lubię, jak mnie całujesz.

Dlaczego to powiedziała i w jakim celu? Musi się uspokoić, koniecznie. W jej wieku nie wypadało już zachowywać się jak dziecko.

— Zapraszam do środka — puścił ją gestem dłoni pierwszą — byłaś już kiedyś u mnie?

Przecząco pokręciła głową. Tak wiele kobiet, zapraszał do siebie, że już nie pamięta kogo zaprasza?

— Lepiej się przyznaj — zażartowała — ile kobiet zapraszasz, skoro już straciłeś rachubę.

Poczuła na swoim pośladku jego ciepłą dłoń — poczuła przyjemne mrowienie.

— Wariatka — lekko ją uszczypnął — chciałem się z tobą podrażnić. Odkąd jesteś, żadna inna kobieta się dla mnie nie liczy.

To było cholernie miłe i słodkie. Przyjemnie było coś takiego usłyszeć. Odwróciła się w jego stronę i zarzuciła mu ręce na szyję. Nie mogła mu teraz powiedzieć o nocy z Mikem. Po prostu nie mogła.

— Ty też — wymruczała — jesteś dla mnie ważny.

Mężczyzna przytulił ją do siebie.

— Dobrze, że — pocałował ją w ramię — jesteś przy mnie.

Nie wiedziała, co może mu jeszcze powiedzieć, dlatego bez słowa pocałowała go tylko.

— To gdzie ten mój drink? — zapytała, chcąc zmienić temat — jestem spragniona.

Jego salon był przytulny, nie tak jak Mike. Pełno drzewa i zieleni — tak jak u niej. Lubiła taki klimat — było dzięki temu przytulnie i ciepło. Jedyne co przykuło jej uwagę to zdjęcia powieszane

na ścianach. Prawie na każdym stał z kobietą bardzo do niego podobną.

— Kto jest na tych zdjęciach? — zapytała, wskazując ręką — pięknie razem wyglądacie.

Uśmiechnął się delikatnie.

— To moja siostra — odparł — kilka lat temu wyjechała do Londynu i teraz przyjeżdża tylko na święta.

Położyła mu dłoń na udzie.

— Czemu do niej nie wyjedziesz? — zagadnęła wesoło — przecież tutaj nic cię nie trzyma.

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem oczu.

— A mój klub? — zaśmiał się — nie mogę sobie ot tak wyjechać, mam zobowiązania.

Pokiwała głową. No tak zapomniała, przecież są z tej samej branży, a jutro będą rywalizować o zapelnienie sali ludźmi.

Siedziała na barowym stołku, przy barze i obserwowała bawiących się gości, gdy podszedł do niej szef ochrony.

— Sonia — pochylił się w jej stronę — wiem, że jesteś zajęta ale przyszedł twój brat i nie chce wyjść.

Uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

— Wpuść go — próbowała przekrzyczeć hałas panujący — powiedz, że jestem tu gdzie zawsze.

Jej brat będzie wiedział gdzie — o tej godzinie przeważnie siedziała przy barze, nie mogła przebywać całą noc w swoim gabinecie, musiała mieć oko na to, co tutaj się wyprawia. Pomysłowość kelnerek i barmana kręcących się tutaj przechodziły ludzkie pojęcie. Pite po kryjomu drinki sprawiały, że coraz bardziej traciła do nich zaufanie. Gdyby ich nie pilnowała i nie patrzyła na ręce z pewnością teraz wcale nie byli by trzeźwiejsi od gości. W regulaminie, co uważała za swój błąd, ani w umowie którą z nimi podpisała nie zaznaczyła zakazu spożywania alkoholu. Miała świadomość tego, że praca w takim miejscu sprzyja spożywaniu alkoholu.

— Dzięki siostra — usłyszała tuż przy swoim uchu — nie chcieli mnie wpuścić.

— Siadaj — wskazała mu ręką, wolne krzesło — napijesz się czegoś?

Pokręcił głową.

— Skończyłem z piciem — odparł z uśmiechem — chyba, że sok.

Położyła mu dłoń na kolanie i poklepała go.

— Cieszę się — odparła — zaraz barman coś ci naleje.

Skinęła ręką w kierunku Wojtka, obsługującego blondynkę w przykrótkiej miniówce i zbyt dużym dekoltem. Zdecydowanie, przydałaby się jej jeszcze jedna osoba do pracy przy barze.

— Wiesz — jej brat pochylił się w jej stronę — właściwie to przyszedłem porozmawiać.

Sama nie wiedząc dlaczego, gdy słyszała, że ktoś przyszedł z nią porozmawiać w jej żołądku wszystko przekręcało się na drugą stronę. Szczerze nienawidziła, gdy ktoś zaczynał z nią rozmowę właśnie od tego.

— Zamieniam się w słuch — okropnie bała się tego, co za chwile może usłyszeć — tylko mam nadzieję, że nie dostanę zawału od kolejnych rewelacji.

Jej brat wybuchnął głośnym śmiechem.

— Sonia — barman przerwał ich rozmowę — chciałaś coś odemnie?

Ona i jej brat spojrzeli na niego.

— Tak — kobieta znów musiała krzyżeć — daj nam jakiś sok.

Chłopak przy barze bez słowa nalał im do szklanek pomarańczowy płyn.

— No więc — Kamil pochylił się w stronę swojej siostry — jak wspomniałem wcześniej, chciałem pogadać, ale spokojnie to nic strasznego. Tylko tak sobie pomyślałem, że czas najwyższy zacząć spłacać dług, który mam u ciebie.

Czy chodziło mu o tych kilka stów, które wyciągnął od niej? Jeżeli tak, to nie musiał jej ich oddawać. Wystarczyło jej tylko, że nareszcie poszedł po rozum do głowy i zacznie z powrotem logicznie myśleć. Nic więcej.

— Daj spokój — machnęła ręką — wrzuciłam je sobie już w kosztę dawno.

Prawda była taka, że tych parę set złotych nie czyniło z niej biedniejszej. Dzisiejszy i jutrzejszy utarg ustawiał ją na kolejne miesiące. Była sporo do przodu z pieniędzmi — wbrew pozorom dobrze prowadzony klub był kurą znoszącą złote jajka. A już niedługo rozszerzy działalność.

— Ja właściwie — jej brat był nieugięty — przyszedłem zapytać, czy nie potrzebujesz kogoś do pracy.

Jak mogła nie wpaść na to wcześniej? Teraz, gdy się ogarnął na pewno, by chciał stanąć na własnych nogach. Zanim zaczął się staczać, ciągle powtarzał, że człowiek powinien być samodzielny i samowystarczalny.

— Nie mogłeś zacząć tak od razu? — była zadowolona z takiego obrotu spraw — właśnie się zastanawiałam nad zatrudnieniem dodatkowego pracownika.

Czy to możliwe, by była aż tak głupia? Jej brat oprócz ukończonych studiów inżynierskich, ukończył również kurs barmański zanim zdecydował się na kierunek, których chciał studiować. Sama do dzisiaj nie bardzo wiedziała, co nim kierowało robiąc go, ale teraz mógł mu się przydać.

— Trochę mi głupio — był wyraźnie speszony — mogę nawet sprzątać.

W odpowiedzi zaczęła się śmiać. Kto, jak kto ale Kamil to ostatnia osoba, którą była sobie w stanie wyobrazić w trakcie zamiatania lub zmywania podłogi. Miała dla niego lepszą propozycję.

— Nie wygłupiaj się — położyła rękę, na jego rękę — mam lepszą propozycję. Ty skończyłeś kurs barmański?

Mężczyzna skinął głową.

— To było kilka lat temu — odpowiedział, drapiąc się po głowie — a co?

Wzruszyła ramionami.

— Pracy dla jednego jest zbyt wiele — dłonią zatoczyła krąg — i jeszcze jeden barman, byłby mile widziany. Wiem, że to było dość dawno, ale zawsze szybko się uczyłeś i z pewnością szybko byś sobie wszystko przypomniał. Moja propozycja jest taka stała całkiem fajna pensja plus napiwki od klientów.

Jej brat podał jej dłoń.

— Pasuje — wyglądał na zadowolonego — od kiedy mogę zacząć?

Wskazała dłonią w kierunku baru.

— Od już.

Widziała zaskoczenie na twarzy Kamila i już miała mu powiedzieć, że od jutra ale wstał z barowego stołka i przeskoczył przez bar. Czy oni wszyscy musieli to robić? Nie pierwszy raz widziała, jak ktoś przeskakuje bar. Pokręciła głową z dezaprobatą.

Właśnie szykowała się do zamknięcia lokalu, gdy podszedł do niej jej brat. Był zmęczony, ale również szczęśliwy.

— Dzięki wielkie — mruknął, zasłaniając usta — już dawno nie byłem tak bardzo zmęczony. Dosłownie padam z nóg.

Przyjrzała mu się uważnie. Rzeczywiście był odrobinę blady. Chyba odrobinę za wcześnie na takie forsowanie organizmu.

— Dobrze się czujesz? — była zaniepokojona — dzisiaj nie pozwolę ci pracować do tej samej godziny co wszyscy.

Pokręcił przecząco głową.

— Żartujesz sobie? — przestał się uśmiechać — nie próbuj stosować wobec mnie taryfy ulgowej. Wiem, że jestem twoim bratem, ale to nieuczciwe.

Skoro mowa o nieuczciwości, chciała się go o coś zapytać.

— Powiedz mi — zmieniła delikatnie temat — jak wchodziłeś na zaplecze widziałeś może, co robią tam kelnerki?

Wzruszył ramionami.

— Widziałem — mruknął pod nosem — swoją drogą są bardzo pomysłowe.

O tak, nie mogła im tego odmówić. Czasami ręce jej opadały. Nawet karne obcięcie pensji nie ostudziło ich.

— A co robią? — była ciekawa ich kolejnego pomysłu — przysięgam, jak robią przekręty od dzisiaj mogą szukać nowej pracy.

Jej brat pomimo zmęczenia zaniósł się śmiechem.

— Zabierają wódkę — potarł dłonią czoło — ze stolików, przy których siedzą ci najbardziej pijani klienci.

Tym razem miarka się przebrała. To była przecież kradzież. Gdyby ktoś z gości zorientował się, co robią jej pracownicy ona byłaby skończona. Przecież nikt nie chciałby przychodzić do miejsca, w którym mógłby zostać okradziony.

— Dzięki brat — mruknęła — podwieść cię do domu?

Nie chciała, by wracał sam.

— Nie dzięki — pogłaskała ją po ramieniu — jestem samochodem.

Już prawie zapomniała, że on miał prawo jazdy. Od tak dawna nie widziała go za kierownicą.

Była w swoim mieszkaniu i właśnie kładła się do łóżka, by móc odespać tą ciężką noc, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Nakryła głowę poduszką. Jeden..Dwa..Trz.. — miała nadzieję, że ten ktoś odpuści i sobie pójdzie, ale znów usłyszała dzwonek. Kogo niesło do niej o tak wczesnej porze?

— Witaj piękna — usłyszała, zaraz po otwarciu drzwi — co tak długo?

Mike. Na jego widok straciła humor do reszty. Był bowiem ostatnią osobą, którą chciała widzieć.

— Cześć skarbie — udawała, że cieszy się na jego widok — właśnie przysypiałam.

Miała nadzieję, że szybko sobie pójdzie a ona będzie mogła faktycznie iść spać.

— Wpuścisz mnie? — pochylił głowę w jej stronę i pocałował — tęskniłem.

Czy on za każdym razem musiał mówić, że tęskni? Zaczynało ją mdlić.

— Przepraszam cię — lekko go odepchnęła — jestem zmęczona i chcę iść spać.

Chciała jak najszybciej zamknąć drzwi, ale wtedy postawił nogę w drzwiach.

— Lepiej ci będzie — wciąż był zbyt miły — jak zaśniesz przy mnie.

Powoli zaczynała tracić cierpliwość. Nie miała ani ochoty ani zamiaru spać z nim. Był namolny i nachalny. Nie podobało jej się to.

— Zadzwoń do ciebie — postanowiła zignorować, jego dwuznaczną propozycję — jak tylko wstanę, a teraz wybacz mi.

Mężczyzna zabrał stopę, a ona ostentacyjnie zamknęła mu drzwi przed nosem i przekręciła zamek, by przypadkiem nie mógł ich otworzyć.

— Sonia — Mike uderzył pięścią w drzwi — tak łatwo ci nie odpuszczę.

Jego dziwne zachowanie wyprowadziło ją z równowagi. Zachowywał się, jakby postradał rozum. O matko i pomyśleć, że z kimś takim chciała założyć rodzinę.

Obudził ją dźwięk swojego telefonu, jęknęła cicho. Czemu nie pozwolą jej się wyspać? Czy nikt nie wie, że w weekendy pracuje w nocy? Sięgnęła ręką, po leżący na poduszce obok telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Numer był zastrzeżony.

— Słucham — wymruczała, sennym głosem — kto mówi?

Po drugiej stronie panowała cisza.

— Odezwi się — z trudem podniosła się na łokciu — to już nie jest zabawne.

W odpowiedzi usłyszała czyjś śmiech.

— Nikt ci nie pomoże — zmieniony głos znów jej groził — nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

Poczuła ogarniający ją gniew.

— Nic ci nie zrobiłam — krzyczała — odwal się.

Może Mark miał rację, mówiąc że to Mike? Przecież dzisiaj powiedział, że nie odpuści jej. Była już tym wszystkim tak potwornie zmęczona i naprawdę chciała już wiedzieć o co jemu i Merry chodzi. Dlaczego to właśnie ją obrali sobie za swój główny cel? Czy naprawdę była taka zła? W głowie kłębiło jej się milion pytań. Zawsze starała się postępować zgodnie ze swoim sumieniem, tak by nikogo nie zranić. Wiedziała co znaczy cierpieć i uważała by nikt nie musiał cierpieć. Czuła, że płaci zbyt wysoką cenę za swoje dobre serce i poświęcenie.

Nie zdążyła z powrotem dobrze położyć głowy na poduszce, gdy ktoś zapukał do jej drzwi — miała tylko cichą nadzieję, że to nie Mike, a co najwyżej pan od licznika z prądem. Z ociąganiem podniosła się z łóżka i poczłapała do drzwi. Pierwszy raz chyba w życiu spojrzała przez wizjer. Mark. Skąd on znał jej adres?

— Mark? — była szczerze zdziwiona jego widokiem — skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Szybko wpuściła go do środka, by nie stał na tej zimnej klatce schodowej. Zresztą drzwi sąsiadki powoli się uchylały.

— Przecież — uśmiechnął się czule do niej — Merry dała mi wszystkie informacje o tobie, nawet te gdzie mogę cię znaleźć, głuptasie.

Założył jej kosmyk włosów za ucho. Ta czuła pieśczoła, przyspieszyła bicie jej serca.

— No tak — zrobiło jej się głupio — przepraszam.

Instynktownie się do niego przytuliła. Ta chwila mogłaby trwać całą wieczność.

— Czy Mike — odsunął ją delikatnie od siebie — był dzisiaj u ciebie?

Skąd on to wiedział? Podniosła głowę wyżej i spojrzała na niego uważniej.

— Skąd wiesz? — nie chciała ukrywać zdziwienia, ani zaprzeczać — obserwujesz moje mieszkanie?

Starala się zażartować, ale z marnym skutkiem.

— Spokojnie — pogłaskał ją po policzku — Merry mnie dzisiaj odwiedziła i pomyślałem, że może Mike ciebie odwiedził.

Pokiwała przytakująco głową. Coś w tym musiało być, przecież mogli się umówić.

— To prawda — wybąkała pod nosem — był u mnie. Sądziś, że są znowie?

W odpowiedzi pokręcił głową, a jego wyraz twarzy zmienił się.

— Mówiłem ci o tym — bąknął — już dawno. Nie chciałaś mi wierzyć. Nawet nie wiesz, na co wpadła dzisiaj Merry.

Niech jej tylko nie mówi, że chciała zaciągnąć go do łóżka. Mike również próbował jej to insynuować.

— No mów — była szczerze zciekawiona — mi Mark insynuował pójście z nim do łóżka.

Oczy mężczyzny rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Merry — zaczął — dokładnie to samo. Jest coś jeszcze. Wiem, że nie jesteśmy razem i pewnie nawet nie chciałabyś być z kimś takim jak ja ale muszę ci się do czegoś przyznać.

Tym razem nic nie przyszło jej do głowy. O co mogło zatem chodzić?

— Może najpierw przejdźmy do salonu — zaproponowała przeniesienie się z korytarza do dalszej części mieszkania.

Zastanawiała się, czym może ją jeszcze zaskoczyć. Poklepała miejsce obok siebie.

— No mów — ponagliła go — umieram z ciekawości.

Spojrzał na nią z niepewnością. Chwycił jej drobną dłoń w swoje i spojrzał głęboko w oczy.

— Nie myśl o mnie źle — był niepewny tego co mówi — ale zrobiłem coś, przez co możesz zmienić o mnie zdanie, a ja no cóż zakochałem się w tobie.

Zakochał się? Nie mogła w to uwierzyć. Z pewnością miał w kim wybierać, a chętnych na niego

dziewczyn nie brakowało. Jeżeli tylko dlatego, bał się że zacznie o nim myśleć w samych negatywach to mógł spać spokojnie. Jej również na nim zależało i też zaczynała coś do niego czuć.

— Dlatego — odpowiedziała z uśmiechem — mam myśleć źle o tobie? Ja też coś do ciebie czuję.

Chciała go pocałować, ale odsunął się od niej.

— To nie wszystko — wymruczał — kilka dni temu przespałem się z Merry. Jednak przysięgam zrobiłem to, ponieważ nie chciałem by zaczęła coś podejrzewać. Pamiętaj, że jestem po twojej stronie.

Nie wytrzymała — zaczęła się śmiać. Ona również z mniej więcej tego samego powodu dwa lub trzy dni temu przespała się z Mikiem.

— Słuchaj — uspokoiła się — ja też przespałam się z Mikiem, by umocnić go w przekonaniu, że niczego się nie domyślam.

Byli do siebie podobni. Robili głupie rzeczy, tylko po to, by nikt się niczego nie domyślił. Może najwyższa pora na podjęcie decyzji o byciu razem? Zastanawiała się, czy pomyślał o tym samym. Bardzo chciała, aby wyszło to od niego.

— Serio? — widziała ulgę, złość i zdziwienie pomieszane na jego twarzy — mam nadzieję, że tylko raz?

Pokiwała potakująco głową. Nigdy więcej nie miała zamiaru tego robić. To był ostatni raz.

— Tak — położyła mu rękę na udzie — a ty?

Przejechał palcem po jej twarzy.

— Też — wymruczał, przysuwając się do niej — następny raz będzie z tobą.

Czy on chciał iść z nią do łóżka? Chyba właśnie to zaproponował — poczuła, jak zaczynają pocić jej się ręce z nerwów. Nerwowym ruchem wytarła dłonie o kanapę.

— Teraz? — zadała mu idiotyczne pytanie — nie wykapałam się.

Dlaczego zawsze musi zachowywać się, jak idiotka? Co jej właściwie strzeliło w tyłek, że zadała mu takie pytanie? A co jeżeli ją wyśmiej? O Boże, oby nie — bała się teraz spojrzeć mu w twarz.

— Jeśli chcesz — wbrew jej obawom nie wyśmiał jej — marzę o tym.

W odpowiedzi pocałowała go. Prawda była taka, że pragnęła go od dnia w którym spotkała się z nim po raz drugi i miała dziwne przeczucie, że nie będzie tego żałować tak, jak zbliżenia z byłym narzeczonym.

Leżała na łóżku i z trudem znosiła pocałunki mężczyzny. Jego ręce wędrowały po całym jej nagim ciele, a on wydawał z siebie ciche pomruki.

— Jesteś doskonała — wyszeptał — moja.

Zaczynała się przyzwyczajać do jego komplementów.

— Nie wytrzymam dłużej — odpowiedziała — nie baw się już.

W odpowiedzi pokręcił głową i wrócił do całowania.

— Musisz — odrzekł — jeszcze trochę wytrzymać. Uwielbiam grę wstępną.

Cisnęło jej się na usta pytanie z iloma kobietami spał, ale powstrzymała się. W głębi siebie nie chciała tego wiedzieć. Odpowiedź mogłaby się wcale nie spodobać.

— Proszę — powiedziała zamiast tego — to napięcie jest nie do wytrzymania.

Po wszystkim leżała w jego ramionach i wodziła palcami po jego umięśnionym i wytatuowanym torsie. Do tej pory tatuaże kojarzyły się jej z marginesem społecznym. Podniosła delikatnie głowę i spojrzała na niego.

— Było cudownie — powiedziała z czułością — wręcz doskonale.

W odpowiedzi pocałował ją.

— Mi też — przeciągnął się — było dobrze.

Dla takich chwil, jak ta mogła oddać wszystko co miała. Nie chciała mu tego mówić, ale było o niebo lepiej niż z Mikiem, który dążył tylko do swojej przyjemności.

Zasnęła, nawet nie wiedząc w którym momencie. Mark, wciąż spał przy niej. Podparła się na łokciu i patrzyła na niego. Wyglądał tak słodko i uroczo. Poczwała, jak serce zaczyna bić jej szybciej. Mogłaby się budzić przy nim już zawsze i wcale nie miałaby z tym problemu.

Pochyliła się w jego stronę i pocałowała delikatnie w usta — mężczyzna otworzył oczy.

— Cześć — wymruczał — długo spaliśmy?

Spojrzała na zegarek, wiszący na przeciwko łóżka. Dochodziła trzynasta — czyli godzina, o której zazwyczaj wstawała w weekendy.

— Około sześciu godzin — odpowiedziała uśmiechając się — jeśli chcesz, to śpij dalej.

Już miała wstać z łóżka, gdy chłopak chwycił ją za rękę.

— Nie zostaniesz ze mną? — był zdziwiony — nie chcę leżeć sam.

Położyła się na powrót. Zazwyczaj wstawała od razu po otwarciu oczu, ale teraz mogła zrobić dla niego wyjątek.

— No dobrze — uśmiechnęła się — zostanę z tobą i poleżę.

Obydwoje mieli za sobą ciężką noc i bardzo wyczerpujący poranek. Zasłużyli na kilka chwil błędnego lenistwa.

— A kto — zadała mu głupie pytanie — zrobi nam kawę?

Dzień bez kawy nie mógł być udany. Jej pierwszą czynnością po wstaniu z łóżka, było zaparzenie kawy.

— Nie mamy obsługi? — jego delikatne dłonie, spoczywały na jej pośladkach — wielka szkoda.

Na słowo obsługa zaczęła się śmiać. Też kiedyś o niej pomyślała, gdy chora leżała w łóżku i nie miała siły wstać i zrobić sobie gorącej herbaty.

— No niestety nie — odpowiedziała — to co proponujesz?

Na moment zapadła pomiędzy nimi cisza.

— Stosujesz tabletki? — jego pytanie nieco ją zdziwiło — przepraszam, że pytam, ale w tym momencie coś sobie uświadomiłem.

Cholera! Dopiero teraz skojarzyła fakty. Kochali się bez żadnych zabezpieczeń.

— Nic nie stosuję — odpowiedziała siadając na łóżku — żadnych kobiecych zabezpieczeń.

Odrzucała od siebie myśl o ciąży. Tylko co jeśli właśnie w nią zaszła? Będzie musiała czekać czternaście długich dni zanim będzie mogła wykonać test.

— Hmm — zamyślił się — a z Mikiem ostatnio się zabezpieczałaś?

Z czystym sumieniem mogła powiedzieć, że tak — na szczęście.

— Jeżeli — patrzyła mu teraz prosto w oczy — ktoś będzie miał zostać ojcem, to tylko ty.

Widziała ulgę, która rysowała się na jego twarzy.

— To dobrze — rzekł z uśmiechem — mam nadzieję, że trafiłem do bramki.

Jedno musiała mu przyznać, potrafił ją rozśmieszyć, jak nikt inny.

Rozdział dziewiąty

Ledwo otworzyła Deja Vu, lokal od razu zaczął wypełniać się po brzegi ludźmi. Cieszyła się, że tak dużo ludzi przychodzi do niej. Rozmowę z kelnerkami postanowiła przełożyć na później — gdyby teraz je zwolniła nie miałby kto obsługiwać. Kamil i Wojtek mieli ręce pełne roboty. Obaj wyglądali na zadowolonych i chyba się dogadywali, tylko jej ochroniarze wciąż mieli jej brata na oku. Nie ufali mu i wcale nie mogła mieć do nich pretensji, ileż to razy w ciągu trzech lat musieli go wyprowadzać siłą?

Przeglądała właśnie cv kandydatów na menadżera, gdy usłyszała wyraźnie jak ktoś wyraźnie kłóci się z szefem ochrony Szymonem.

— Musisz mnie wpuścić — to był kobiecy głos — nie rób sobie ze mnie jaj.

Była w miejscu, gdzie hałas nie był na tyle nasilony by zagłuszyć ich podniesione głosy.

— Nie rozumiesz co do ciebie mówię — Szymon również zaczął krzyczeć — nie możesz wejść.

Z zaciekawieniem podeszła bliżej i obserwowała całe zajście. Kłóczą się kobietą okazała się Merry. Czego ona mogła chcieć?

— To ja namówiłam Sonię — gestykułowała rękami — by zrobiła z ciebie szefa ochroniarzy, a ty mi się tak odpłacasz?

Jej ochroniarz stał wyprostowany z rękami założonymi na piersi. Swoim wzrostem górował nad tą rozhisteryzowaną wariatką, która próbowała go jakoś obejść.

— No i co z tego? — zaśmiał się — dostałem wyraźne polecenie, że mam cię nie wpuszczać.

Widziała, że Merry chciała go uderzyć ale wtedy on złapał ją mocno za nadgarstek i odwrócił tyłem do siebie. To była jedyna okazja, by mogła się dowiedzieć, czemu tak naprawdę to na niej mściła się za swojego ojca.

— Zostaw ją — powiedziała do Szymona — muszę z nią porozmawiać.

Mężczyzna spojrzał na nią niepewnie.

— Jesteś pewna? — zapytał, odsuwając się — będę niedaleko na wypadek, gdyby coś.

Kiwnęła potakująco głową i zmierzyła swoją rywalkę spojrzeniem. Była u siebie, tutaj nic jej nie zagrażało.

— Zadowolona jesteś z siebie? — Merry pierwsza, przerwała milczenie — uważasz się za niewiadomo kogo, a tak naprawdę gdyby nie bogaty tatuś i jego firma nie istniałabyś.

Krew się w niej zagotowała. Kto dał jej prawo, do wysuwania tak daleko idących wniosków? Miała ochotę dać jej w twarz.

— Chodźmy do mojego gabinetu — warknęła pod nosem — nie będę z tobą tutaj rozmawiała.

Kątem oka spojrzała na bar. Na szczęście jej brat musiał być chwilowo na zapleczu. Bardzo dobrze, gdyby go zobaczyła, pewnie od razu przekazałaby tę informację Mikowi a wtedy Kamil byłby w niebezpieczeństwie.

— Powiedz mi — zaczęła mówić, gdy zajęła swoje miejsce — dlaczego to zrobiłaś?

Nie chciała zdradzać, że wie o romansie jej ojca z nią. Liczyła na to, że sama się przyzna.

Usłyszała, jak Merry zaczyna się śmiać, była absolutnie przerażona jej zachowaniem.

— Naprawdę nie wiesz? — odpowiedziała po dłuższej chwili — gdyby nie ty i ten twój braciszek wszystko byłoby inaczej. Nie chce mi się wierzyć, że twoja matka o niczym ci nie powiedziała.

Postanowiła grać głupią. Nie zdradzi się przed nią.

— Nic z tego nie rozumiem — mruknęła pod nosem — co mają z naszą sprawą wspólnego mój brat i mama? Klub jest mój, a nie ich.

Merry oparła się rękami o dzielące ich biurko i pochyliła w jej stronę.

— Chyba nie sądzisz — patrzyła jej prowokacyjnie w oczy — że chodziło mi tylko o ten posrany lokal? Nie do wiary, że jesteś aż tak głupia — kobieta zaczęła prowadzić monolog — może ci wytłumaczę parę kwestii, bo chyba się nie rozumiemy? — Sonia nie chciała jej przerywać, w obawie

że rywalka nie wróci już do tematu — Parę lat temu, nawiązałam romans z twoim ojcem. Oczywiście od początku wiedziałam, że jest żonaty i ma dzieci. Ciągłe mi powtarzał, że mnie kocha i rozwiedzie się dla mnie. Mieliśmy wspólne plany i marzenia na dalszą przyszłość. Po dwóch latach udało mi się zajść w ciążę i byłam tak cholernie szczęśliwa — na chwilę zawiesiła głos — na moje jednak nieszczęście twój ojciec okazał się tchórzem. Tak bardzo bał się, że Urszula zabierze mu wszystko i zabroni mu kontaktu z wami, że postanowił zakończyć nasz związek. Nawet nie wiesz, co w tym momencie czułam. Przez większą część czasu jaki razem spędzaliśmy ciągle słyszałam moje dzieci są cudowne, ambitne, mądre i takie utalentowane. Nie znałam was, a już czułam się gorsza niż wy. Tego dnia, gdy przyszedł do mnie i oznajmił koniec między nami zapytałam dlaczego. Wiesz co usłyszałam?

W odpowiedzi pokręciła głową, wciąż siedząc cicho.

— Jesteście dla niego na pierwszym miejscu, a ja nigdy was mu nie zastąpię — odpowiedziała z nienawiścią w głosie -gdy powiedziałam, że jestem w ciąży skwitował to jednym zdaniem on ma już dzieci i trzeciego nie potrzebuje. Tej samej nocy dostałam okropnych bóli i straciłam swoje dziecko. Nigdy wam tego nie wybaczę. Żałuję tylko jednego, że w tym samochodzie zginął tylko twój ojciec a nie cała czwórka. Mogłam się bardziej postarać.

Na dźwięk tych słów, podniosła się z fotela. Policja snuła podejrzenia o przeciętym kablu hamulcowym i nawet przesłuchiwała panów z warsztatu, w którym samochód był poddany ostatniej naprawie, ale oni pokręcili tylko głowami i zaprzeczyli by tam zaglądali. Poza tym nie mieli żadnych podstaw aby to zrobić — w efekcie to, co się stało zostało zakwalifikowane jako nieszczęśliwy wypadek.

— Ty wredna — podniosła na nią głos — suko. Jak mogłaś pozbawić życia, człowieka którego podobno kochałaś?

Merry w odpowiedzi pokręciła głową.

— Nie powiedziałam — starannie zaczęła dobrać słowa — że go kochałam. To on mi to mówił, a nie ja jemu. Mówiłam ci już, że kupił mi samochód i mieszkanie?

Tego było za wiele. Doskoczyła do niej z rękami. Miała ochotę ją rozszarpać. To ona przez tyle lat miała pretensje, do swojego brata za to, że wtedy jechał z nadmierną prędkością i to przez niego ich ojciec nie żyje, a tak naprawdę nawet gdyby jechał przepisowo nic by to nie zmieniło. Koniecznie musi mu o tym powiedzieć i w tym momencie przypomniawszy sobie o podsłuchu zamontowanym w jej gabinecie.

— Zapłacisz mi za to — odpowiedziała, puszczając ją — co zrobiłaś mojej rodzinie. Przysięgam ci, że nie spocznę dopóki nie zostaniesz należycie ukarana. Odebrałaś mi ojca, człowieka którego stawiałam najwyżej.

W odpowiedzi Merry zaśmiała się.

— No tak — przekłęła — zawsze ty. Najukochańsza córeczka tatusia. Zawsze miałaś wszystko, a ja nigdy nic nie miałam.

Pomimo całego zdenerwowania, musiała wiedzieć coś jeszcze.

— Co zrobiłaś z autem i mieszkaniem? — wysyczała — pamiętam, że gdy zaczęłaś u mnie pracę to ja pomogłam ci coś wynająć i znalazłam samochód.

Sama nie wiedziała już, czy właściwie chciała poznać odpowiedź, czy nie.

— Byłaś w tym mieszkaniu kilka razy — odpowiedziała poważniejąc — nawet spędziłaś w nim prawie całą noc.

Więc jednak ona i Mike byli w zмовie. Nie była pewna, czy ustoi na własnych nogach z wrażenia. Wszystko zaczynało układać się w całość. Z nim również porozmawia, ale jeszcze nie teraz. Było stanowczo za wcześnie.

— To mieszkanie Mike — wciąż udawała, że o niczym nie wie — nie twoje.

Kobieta przekręciła głowę na bok.

— Zastanawiam się — mruknęła pod nosem — udajesz, czy o niczym nie wiesz?

Przecząco pokręciła głową.

— A niby skąd mam wiedzieć? — odpowiedziała pytaniem na pytanie — nie mieszam nikogo w swoje sprawy.

Merry machnęła ręką.

— Daruj sobie — mruknęła — przecież wiem o twoim spotkaniu z moim facetem. Spotkał się z tobą, żeby zrobić mi na złość.

W myślach policzyła do dziesięciu.

Rozmowa z byłą menadżerką przeciągnęła się — przynajmniej powiedziała jej wszystko i nawet więcej. Zyskała pewność, że Mark nie kłamał, a ta dwójka była w zмовie. Tylko z jakiego powodu Mike szukał zemsty? To wciąż nie dawało jej spokoju.

Reszta nocy upłynęła spokojnie. Od czasu do czasu wymieniała z Kamilem porozumiewawcze uśmiechy i spojrzenia. Tylko wciąż nie mogła zapomnieć o tym, co powiedziała Merry — to ona była odpowiedzialna za wypadek. Z samego rana w poniedziałek uda się na komisariat i powie im o wszystkim. Tylko w ten sposób po części będzie mogła oczyścić swoje sumienie z oskarżeń jakimi zarzucała swojego brata.

— Sonia — ktoś wypowiedział jej imię, gdy była już przy aucie. Odwróciła się za siebie. Przy bordowym Mercedesie stał Mike — dlaczego nie powiedziałaś, że twój brat żyje? Martwiłem się o niego.

Czyli Merry wychodząc od niej musiała natknąć się na Kamila. Trudno, będzie szła w zaparte — całe szczęście, że zdążył już odjechać.

— Nie rozumiem — powiedziała, otwierając drzwi swojego wygodnego SUV-a — od czasu moich odwiedzin w szpitalu nie mam z nim kontaktu.

Mężczyzna uśmiechnął się tajemniczo.

— Przecież pracuje u ciebie — zmienił ton na bardziej wrogi — czemu kłamiesz?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

— Musiałeś go z kimś pomylić — szła w zaparte — nie zatrudniłabym go u siebie.

Wszystkim pracownikom dała zakaz wspomniania, że pracuje u niej jej brat. Pracownicy byli zdziwieni, ale zgodzili się bez zadawania pytań. Może właściwie powinni im wyjaśnić czemu tak musi być?

— Nie mam — podniósł głos — halucynacji. Wiem, kogo widziałem.

Dałaby sobie głowę uciąć, że to Merry mu powiedziała.

Podniosła rękę w górze.

— Nie będziemy w ten sposób rozmawiać — starała się być miła — zadzwoń jak ci przejdzie.

Nie czekając na odpowiedź mężczyzny wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon.

Z nerwów trzęsły jej się ręce. Siedziała w pokoju swojego brata i nie bardzo wiedziała od czego ma zacząć. Jak miała mu powiedzieć, że ich ojciec został tak naprawdę zamordowany, a oni mieli więcej szczęścia, niż rozumu ponieważ udało im się uniknąć śmierci. Po całej nocy spędzonej w pracy powinna być zmęczona i padać z nóg, a zamiast tego była pobudzona jakby wypijała trzy litry świeżo zaparzonej kawy.

— Sonik — jej brat pierwszy się odezwał, tłumiąc ziewnięcie — mów co się stało i zmykaj do siebie.

Wiedziała, że jest zmęczony i pewnie gdyby nie ona, spałby już dawno.

— Tylko ja — odwróciła wzrok w kierunku okna — nie bardzo wiem, od czego mam zacząć i jak mam ci to powiedzieć.

Mężczyzna wyraźnie się zaciekawił. Z pozycji pół leżącej podniósł do siedzącej.

— Chyba nie chcesz mnie zwolnić? — usłyszała w jego głosie nutę niepewności.

No tak, jej również to przyszło do głowy.

— No coś ty — uśmiechnęła się — chodzi o tatę.

Teraz powinno być już tylko lepiej. Jeżeli zdołała powiedzieć, o kogo chodzi to resztę również powie.

— Wiem — odchrząknął — dawno nie byłem u niego na cmentarzu. Pójdę do niego, obiecuję.

Znów źle ją zrozumiał. Przecież nie miała zamiaru rozliczać go z ilości zapalonych zniczy na nagrobku. Jej również było ciężko, gdy tam szła.

— To może — zaproponowała — powiem wszystko po kolei. Otóż, wczoraj miałam pewnego gościa. Swoją była managerkę i nie uwierzysz.

W tym momencie zaczął się najtrudniejszy etap wypowiedzi. Nie wiedziała, jak ma mu to przekazać. Z nerwów zaczęły trząść się jej ręce.

— Prosto z mostu — jej brat był zniecierpliwiony — widzę, że coś cię gryzie. Wyduś to z siebie. Spojrzała mu prosto w oczy.

— To ona zamordowała naszego ojca — prawie krzyczała — my również mieliśmy wtedy zginąć. Tylko wiesz co jest najgorsze? Przez ten cały czas oskarżałam ciebie i twoją nadmierną prędkość, a tak naprawdę, nawet gdybyś jechał przepisowo, to i tak przy przeciętych hamulcach nic by to nie dało.

Po jej wypowiedzi zapanowała cisza. Obserwowała Kamila, który zaciskał i rozluźniał pięści, w oczach miał obłęd.

— Zabije ją — podniósł się i wysyczał z zaciśniętymi zębami — przez tyle lat obwiniałem się o wypadek, wciąż zastanawiając nad tym co by było, gdybym wtedy zwolnił. Ta cholerna zdzira zniszczyła nam życie. Czy mama już wie?

W odpowiedzi pokręciła głową. Jemu nie wiedziała, jak to przekazać, a co dopiero mamie. Przecież ona albo dostanie zawału, albo pójdzie do niej i udusi ją gołymi rękami. Nie, nie mogła jej o tym powiedzieć. Nigdy.

— Nie możemy jej o tym powiedzieć — patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami — to ją zabije.

Wiedziała, że to będzie kolejna tajemnica w jej rodzinie, ale co miała zrobić? Może za jakiś czas opowie o wszystkim.

W odpowiedzi Kamil zaczął się śmiać i popatrzył na nią z litością.

— Nie możemy — odpowiedział twardo — tego przed nią zataić. Powinna mieć świadomość, że jej ukochany mąż został zamordowany. Wiem, że ojciec nie zawsze był z nią uczciwy i nie do końca grał z nami w otwarte karty ale jesteśmy mu to winni.

Miał na myśli romans ojca, czy znów jest coś czego nie wie?

— Co masz na myśli? — jego wypowiedź zaciekała ją — chodzi ci o jego romans? Poza tym wiesz, wy przede mną również zatailiście coś bardzo ważnego i pewnie gdyby nie twój pobyt w szpitalu nie dowiedziałabym się o niczym.

Tak, to nie był odpowiedni moment i czas na wypominki, w końcu ona im do tej pory nie powiedziała o pewnym zdarzeniu, które na jej psychice odcisnęło piętno.

— Jaka zdrada? — chyba on też o czymś nie wiedział — mówię o jego przelewach na zagraniczne konta, do których do dziś nie mamy dostępu. Tak, siostra — wziął głęboki oddech — nasz tata miał wiele kont w zagranicznych bankach, do których nie upoważnił nikogo i teraz, aby uzyskać dostęp do pieniędzy trzeba zakładać sprawę w sądzie.

Na usta cisnęło jej się pytanie, dlaczego do tej pory nie zrobili tego, ale postanowiła na razie odpuścić — i tym się zajmie jednak w swoim czasie. Miała świetnych prawników, którzy na pewno zechcą jej pomóc.

— Nasz tata — postanowiła wyznać prawdę o ojcu — kilka lat temu wdał się w romans z Merry. Ich znajomość trwała około dwa lata, w między czasie ojciec obiecywał, że zostawi dla niej naszą mamę, tamta zaszła w ciążę i właściwie na jej nieszczęście o wszystkim dowiedziała się mama. Zagroziła ojcu, że jeżeli nie zakończy tego odbierze mu wszystko i nigdy więcej nas nie zobaczy.

Kamil słuchał wszystkiego w ciszy.

— No i co? — zapytał po chwili — zostawił ją?

W odpowiedzi kiwnęła głową.

— Tak, zostawił — mruknęła pod nosem — my zawsze byliśmy dla niego najważniejsi i nie poświęciłby nas dla nikogo innego.

Pokiwał głową.

— A dzieciak? — jego oczy były zimne — wychowuje się teraz bez ojca.

Ni to stwierdził ni zapytał.

— Nie ma żadnego dziecka — odpowiedziała — Merry poroniła. I poprzysięgła zemstę na nas.

Jej brat wstał z łóżka, złapał ją za rękę i pociągnął do góry. Była odrobinę zdezorientowana.

— Chodź — powiedział, rozkazującym tonem — opowiemy o wszystkim mamie.

Nie chciał odpuścić i poczekać z takimi rewelacjami na lepszy moment. Tylko właściwie kiedy, byłby ten odpowiedni moment? Zawsze byłoby coś.

Reakcja Urszuli na ich nowiny zaskoczyła ją. Przyjęła to wszystko znacznie lepiej, niż podejrzewała. Jej twarz nie zdradziła, żadnych emocji żadnego gniewu, żalu, ani nawet rozpaczy.

— To co dzieci — jej mama była nad wyraz spokojna — czas odwiedzić komisariat i wynająć dobrego prawnika?

Tylko tyle miała im do powiedzenia? Czy to na niej naprawdę nie zrobiło żadnego wrażenia? Nie chciała i nie mogła w to uwierzyć.

— Mamo — podniosła głos — ona zabiła tatę, czy to nie dociera do ciebie?

Jej mama spojrzała na nią, tak jakby widziała ją po raz pierwszy.

— Jeżeli — powiedziała łagodnym głosem — dopuszczę do siebie emocję, to ją zabiję.

Sonia i jej brat spojrzeli uważniej na matkę — w tym momencie dostrzegli jej roztrzęsione ręce. Jedyne objawy świadczące o zdenerwowaniu.

— Damy radę — jej brat mruknął pod nosem, coś na wzór pocieszenia — masz nas.

To prawda, oni zawsze będą przy niej cokolwiek by się nie działo. W końcu byli rodziną. Może niezbyt idealną i z większą ilością tajemnic niż inni, ale jednak wciąż coś ich łączyło — więzy krwi.

— Wiem — jej matka westchnęła — moje wspaniałe dzieciaki.

Wymienili z bratem porozumiewawcze spojrzenia. Gdy byli młodszy byli gotowi skoczyć za sobą w ogień. Jedno drugiego nie odstępowało na krok. Niestety jednak, życie dorosłe wszystko zredukowało. Ona nie chciała spocząć na laurach i pięła się coraz wyżej, a jej brat z ostatnio poznanych przyczyn dotknął dna. To było tak cholernie przykre i niesprawiedliwe.

— Dobra — młoda kobieta postanowiła przerwać to milczenie — jedziemy?

Jej matka bez słowa wstała z fotela.

— Nie odpuść — wypowiedziała z westchnieniem — jej tego. Wystarczająco wiele już mi zabrała.

Wiedziała, że matce chodziło o miłość jedynego mężczyzny, z którym była. Całe życie Urszuli kręciło się wokół męża i dzieci — bez nich była nikim. Całą rodzinę to właśnie ona trzymała w ryzach i była jej ostoją. Gdy umarł tata, jej matka się totalnie rozpadła i nic już nie było takie jak kiedyś. Nawet niedzielny obiad smakował zupełnie inaczej. Czegoś w nim brakowało.

Miała mieszane uczucia, wchodząc na komisariat. Była tutaj dwa razy i o dwa razy za dużo. W myślach modliła się, by trafili na kogoś kumatego, a nie tak jak ona za pierwszym razem.

— Czy ktoś nas przyjmie? — jej brat, wyglądał na zdenerwowanego — chcieliśmy zgłosić morderstwo i próbę morderstwa.

On powiedział próba morderstwa? Obie z matką, spojrzały na niego pytającym wzrokiem. Pamiętała, o tym co powiedział jej w samochodzie, że to Mike chciał go zabić, ale nie sądziła, że odważy się to zgłosić. Była z niego w głębi duszy dumna. Jej dzielny brat.

Uruszula właśnie miała coś powiedzieć, ale w tym momencie wyszedł im naprzeciw policjant, u którego była za drugim razem i skinął na nich ręką.

— To kto chce zacząć? — policjant siedział naprzeciwko całej trójki i przyglądał się im — może pani?

Sonia wskazała na siebie zdziwiona ręką. Chyba ją poznał.

— No dobrze — spasowała — wczoraj wieczorem, przysłała do mnie moja była pracownica i przyznała się do zabójstwa mojego, a właściwie naszego taty — pokazała ręką na Kamila — nie chcemy by uszło jej to płazem.

Mężczyzna wiercił się przez moment na swoim krześle i co chwila poprawiał klapy swojej służbowej marynarki. Coś jej podpowiadało, że właśnie ujrzał klucz do awansu.

— Dodatkowo — Kamil wszedł jej w słowo — jej były facet chciał mnie zabić.

Wiedziała, że może brzmieć to śmiesznie i nieprawdopodobnie, ale tak właśnie było.

Mężczyzna przeczesał dłonią włosy.

— Zróbmy tak — powiedział przeciągle — opowiecie mi wszystko ze szczegółami, tylko po kolei.

Oboje skinęli głowami na znak zgody. Przez moment znów czuła się tak, jakby była dzieckiem — chodzącym na skargę za każdym razem, gdy jakiś chłopak pociągnął ją za włosy.

Rozdział dziesiąty

Wciąż się zastanawiała, dlaczego nie chciała zdrzemnąć się po powrocie do domu nawet dwie godziny. Noc z soboty na niedzielę zawsze była dla niej najtrudniejsza. Dopóki nie prowadziła własnego klubu, a jedynie chodziła potańczyć ze znajomymi, wydawało jej się, że najwięcej ludzi przychodzi w piątki, tymczasem największy ruch był właśnie sobotę. Jak ona sobie da radę sama bez menadżera, gdy dojdzie do tego jeszcze restauracja? Koniecznie musi kogoś znaleźć do tego czasu, ale CV, które przejrzała do tej pory były niewystarczająco dość dobre i wtedy na myśl przyszła jej przyjaciółka. Przecież ukończyła z wyróżnieniem studia z zarządzania zasobami ludzkimi i byłaby do tej roli idealna. Tylko czy chciałaby zostawiać swoją maleńką córeczkę pod czyjąś opieką na tak długo? Musi koniecznie do niej zadzwonić i się z nią umówić.

— Podać ci coś? — usłyszała pytanie Wojtka skierowane w swoją stronę — jesteś taka zamyślona.

W odpowiedzi skinęła głową i spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Sok bananowy — odkrzyknęła — a gdzie mój brat?

Rozejrzała się wokół baru i nigdzie go nie widziała.

— Jest na zapleczu — odpowiedział, podając jej sok — rozprawia się z kelnerką.

Jak to się rozprawia? Była ciekawa tego, co tam się dzieje.

— Mam się bać? — zażartowała — oby to nie było nic poważnego.

Wojtek w odpowiedzi wzruszył ramionami.

— Idź — krzyknął — i sama zobacz. Nie spodoba ci się to.

Jak poparzona zeskoczyła z krzesła barowego i poszła na zaplecze. Jej brat stał nad Sandrą i trzymał jej głowę pod wodą. Na początku wydawało jej się, że próbuje utopić dziewczynę, ale chwilę później dotarł do niej sens tego, co robił Kamil. Sandra była totalnie pijana, a on chciał ją otrzeźwić. Szkoda tylko, że nie przyszedł z tym do niej, a postanowił działać na własną rękę.

— Jakim cudem — odezwała się — zdążyła się już tak schlać?

Mężczyzna spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

— Wiem, że — odpowiedział, wciąż trzymając rękę na głowie dziewczyny — powinienem ci powiedzieć, ale nie było czasu. Nie mogłem pozwolić, by w takim stanie obsługiwała gości.

Poczuła ogarniającą ją wdzięczność.

Co ona by zrobiła bez niego? Nawet, gdy Merry pracowała u niej kelnerki robiły co chciały i nikt nie miał nad nimi kontroli.

— Dziękuję ci — odpowiedziała, kręcąc z dezaprobatą głową — mam do ciebie prośbę.

Kamil czekał na dalszą część jej wypowiedzi w totalnym skupieniu.

— No dawaj — ponaglił ją — widzisz, że jestem zajęty.

Na dźwięk tych słów, zachciało jej się śmiać chociaż wiedziała, że tak naprawdę nie ma z czego. Widok pijanej dziewczyny, był żaloszny.

— Nie zawiózłbyś jej do domu? — miała nadzieję, że się zgodzi — ja nie bardzo mogę.

Chłopak bez słowa, wziął Sandrę na rękę i wyniósł z zaplecza. Dosłownie przelewała mu się przez rękę, co więcej nie była kompletnie niczego świadoma. Alkohol dało się od niej wyczuć na kilometr.

— Podaj mi jej dokładny adres — powiedział, wsadzając ją do swojego auta — mam nadzieję, że nie mieszka na drugim końcu miasta.

Uśmiechnęła się do niego i wyrwała ze swojego notesu, który wciąż trzymała w ręce kartkę.

— Masz — odpowiedziała, podając mu ją — wracaj szybko i uważaj na siebie.

Miała nadzieję, że nie była obserwowana i nikt nie zobaczy jej brata teraz. Miała już dość problemów, które jak na złość wcale nie malały.

Kamil dosyć szybko wrócił do lokalu z olbrzymim uśmiechem. Była szczerze ciekawa, co go

tak rozbawiło.

— Czemu się śmiejesz? — zapytała, podając mu szklankę z sokiem żurawinowym — to dla ciebie.

Podniósł szklankę do góry, w geście podziękowania, wypijając ją jednym duszkiem.

— Gdybyś widziała — uśmiech nie schodził z jego twarzy — minę jej faceta, gdy wnosiłem ją na rękach do mieszkania. Taki widok był wart wszystkiego.

Podrapała się po głowie. Nie знаła go, ale już mu współczuła. Co ten biedak musiał przeżywać w każdy weekend — zrobiło jej się go jakoś żal.

— No cóż — westchnęła — skoro z nią jest, to godzi się na to. Zresztą, ona już tutaj nie pracuje, więc będzie miała mnóstwo czasu na zastanowienie się nad sobą, a on będzie mógł sobie odpocząć.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

— Jak tam chcesz — odpowiedział, przeskakując bar — wracam do pracy.

Nienawidziła, gdy ktoś przeskakiwał bar. Kątem oka dostrzegła brata przybijającego piątkę z Wojtkiem — on robił dokładnie to samo.

Koniec weekendu dla niej oznaczał podliczanie zysku z dwóch dni.

— Szymon — zawołała szefa ochrony — poproś wszystkich pracowników do mnie. Chcę wam coś powiedzieć.

To był odpowiedni czas na oznajmienie swojego komunikatu, odnośnie picia w pracy i wręczenia premii niepijącym, za wzorowe wypełnianie swoich obowiązków. W ciągu kilku minut cały personel stał przed nią prawie na baczność. Dziewczyny odpowiedzialne za obsługę gości, wymieniały między sobą nerwowe spojrzenia. Chyba przeczuwały pismo nosem.

— Ania, Gosia, Monika — wypowiedziała na głos imiona kelnerek — mam nadzieję, że wiecie o co mi chodzi?

Dziewczyny przytaknęły głowami, jak na zawołanie.

— O nasze picie? — Monika zawsze zadawała najgłupsze pytania — to był tylko raz.

Raz? A to dobre. Nie chciała się z nią kłócić i pokazywać zapisu z kamer, ale to nie był tylko raz czy dwa. Robiły to praktycznie co weekend. I jeszcze to zabieranie praktycznie pełnych butelek wódki ze stolików najbardziej pijanych gości — szczyt bezczelności.

— Nie interesuje mnie — podniosła głos — co masz mi teraz do powiedzenia. Chodzi mi o to, że jesteście zwolnione. Po wczorajszym incydencie z Sandrą nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki i cieszcie się, że za kradzież wódki ze stołów nie wyciągam żadnych konsekwencji.

Po jej wypowiedzi zapanowało milczenie. Widziała łzy w oczach Ani jedynej kelnerki, która podchodziła poważnie do pracy oraz przykładała się do swoich obowiązków i najrzadziej była wstawiona.

— Aniu — rzekła po krótkiej chwili zastanowienia — ty możesz zostać. Jako jedyna starałaś się być lojalna, ale od tej pory jesteś na cenzurowanym i nie myśl sobie, że będę przymykała dalej oko na twoje spóźnienia.

Ulga na twarzy dziewczyny, poprawiła jej humor. Nie chciała być złą szefową, ale też nie mogła sobie pozwolić by weszli jej na głowę.

— A my? — Szymon wyglądał na zdziwionego — co mamy z tym wspólnego?

Reszta personelu zgodnie kiwnęła głową, nawet jej brat.

— Dostajecie premie — odpowiedziała z uśmiechem — możecie się cieszyć. Pozwalam.

W pomieszczeniu momentalnie zrobiło się bardzo głośno. Po części zachowywali się, jak uczniowie którzy dowiedzieli się o zwolnieniu z trzech ostatnich godzin.

— Mark? — mężczyzna siedział na klatce schodowej — co ty tutaj robisz?

Był zły, czuła to. Tylko dlaczego i z jakiego powodu?

— Merry- wyszczał — zmieniła zamki w moim mieszkaniu.

Miała ochotę się roześmiać. Nie ma nic lepszego niż zemsta zranionej i porzuconej kobiety, chociaż wątpiła w to, by ją mogło cokolwiek zranić.

— I co ty teraz — pogłaskała go, po policzku — biedaku zrobisz?

Miała ochotę go mocno przytulić.

— Nie wiem — mruknął pod nosem — nie jestem w stanie przewidzieć, co może jeszcze wymyślić. A wiesz, dlaczego to zrobiła?

Potakująco kiwnęła głową.

— Chciała się zemścić — odpowiedziała — za moje spotkanie z tobą. Nie powiedziałam ci tego wcześniej, ale była u mnie w klubie i przyznała się do tego, że zamordowała mojego tatę.

Mężczyzna wstał ze schodów i przyciągnął ją do siebie, mocno przytulając.

— Tak mi przykro — wyszeptał, całując jej włosy — to wariatka.

Przyłgnęła do niego całą sobą. W jego ramionach czuła się najbezpieczniej.

— Zostaniesz u mnie — powiedziała, podnosząc głowę i całując go — nie będę musiała spać sama.

Obserwowała, jak Mark rozgaszczą się w jej salonie i dobrze czuła się z myślą, że będzie go miała przy sobie. Idealnie pasował do mieszkania; był jego brakującym elementem.

— Napijesz się czegoś? — zapytała, wchodząc do pokoju — robię kawę.

W odpowiedzi skinął głową.

— Poproszę — obdarzył ją czułym spojrzeniem — nie chcesz się przespać?

Pokręciła głową.

— Tylko jedno ci w głowie — mruknęła pod nosem — za godzinę będzie u nas moja przyjaciółka.

U nas — jak to dziwnie zabrzmiało. Do tej pory była tylko ona, a teraz? Nie mogła uwierzyć w to, jak szybko wszystko się zmieniło. W sercu czuła ciepło i radość rozpierającą ją od środka.

— Jasne — odpowiedział — wyjdę z mieszkania.

Musiał ją chyba źle zrozumieć. Nie chciała, żeby gdziekolwiek wchodził. Chciała, by uczestniczył w tym spotkaniu. Niech pozna chociaż jedną osobę z jej otoczenia. To zawsze będzie już coś.

— Nigdzie nie wyjdiesz — chwyciła poduszkę i rzuciła nią w niego — chcę byś był cały czas przy mnie.

Mark uśmiechnął się i odrzucił poduszkę.

— Mówiłem ci już — podszedł do niej i objął ją w talii — że cię kocham?

Powiedział, że się w niej zakochał, jednak nie, że ją kocha.

Pokręciła głową.

— Nie — pocałowała go — ale możesz teraz.

Widziała w oczach mężczyzny wszystkie jego uczucia. Mogła czytać z niego, jak z otwartej książki.

— Kocham cię — odpowiedział poważnym tonem — mam nadzieję, że ty również traktujesz mnie poważnie.

Skinęła głową.

— Ja ciebie też kocham — powiedziała na głos to, o czym myślała — serio.

— Hann — rzuciła się w progu, na szyję swojej przyjaciółki — cieszę się, że jesteś.

Kobieta odwzajemniła uścisk.

— Udusisz mnie — śmiała się, chcąc zaczerpnąć powietrza — byłaś bardzo tajemnicza przez telefon.

Ciche chrząknięcie oderwało kobiety od siebie i skierowały wzrok w kierunku hałasu.

Widziała po minie Hanny, że jest pod wrażeniem Marka — jej grecki bóg robił wrażenie.

— No, no — mruknęła pod nosem — niezłe ciacho.

Dostrzegła delikatne rumieńce na twarzy swojego chłopaka. Jej przyjaciółka miała dziwny sposób bycia, prawie każdego potrafiła zawstydzić.

— Moje ciacho — odpowiedziała — poznajcie się — Mark, mój chłopak. Hann, najlepsza przyjaciółka od żlobka.

Wymienili między sobą serdeczne uściski.

— Dlaczego — Hanna była poruszona — nie powiedziałaś mi wcześniej, że poznałaś kogoś?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Tak — mruknęła pod nosem, chcąc zmienić temat — jakoś wyszło. Chodźmy do salonu. Mam dla ciebie propozycję pracy.

Poczuła nieopisaną ulgę, gdy Hanna wyraziła zgodę na podjęcie u niej pracy. Obie były przekonane, że spełni się w tej roli i poradzi sobie ze wszystkim. Od razu uprzedziła ją o rozbudowie biznesu, by miała na uwadze wzrost obowiązków.

— Czemu — Mark pogłaskał ją po udzie — nie wspomniałaś wcześniej o rozszerzeniu działalności?

Nie chciała mu się tłumaczyć. To była jej sprawa, ale skoro już koniecznie chciał wiedzieć postanowiła udzielić mu zdawkowej odpowiedzi.

— To przyszło nagle — wzruszyła ramionami — poza tym wciąż się zastanawiam nad tym.

Mark kiwnął głową.

— To jest dobry pomysł — odpowiedział po dłuższej chwili — gdybyś chciała, mogę ci pomóc.

Nie chciała jego pomocy i nie miała zamiaru go o nią nigdy prosić. Nie byli na etapie dzielenia ze sobą wszystkiego i nawet nie była pewna, czy kiedykolwiek będą. Nie pozwoli się kolejny raz ubezwładnić. Lubiła być zdana sama na siebie.

— Zobaczmy — mruknęła pod nosem — obejrzymy coś?

Zagłębianie się w ten temat nie miało żadnego sensu. Niepotrzebnie mogliby się tylko pokłócić. W końcu nie ciężko o złe odebranie słów drugiej osoby.

— Jasne — odpowiedział z ożywieniem — co proponujesz?

Wzruszyła ramionami. Oglądała wszystko z wyjątkiem romantycznych komedii i wyciskaczy łez. Jej ulubionym gatunkiem filmowym były horrory. Wstała z wygodnej kanapy i podeszła do szuflady znajdującej się pod telewizorem.

— Wybierz coś sobie — powiedziała z uśmiechem — mam sporo nowości.

Mark spojrzał na nią zszokowany. Oczy mu się śmiały.

— Kiedy ty masz czas — podrapał się po głowie — oglądać te wszystkie filmy?

Znów wzruszyła ramionami. Coś musiała robić wieczorami, gdy była sama.

— Wieczorami — uśmiechnęła się — ty nie oglądasz?

Już miał coś powiedzieć, ale zadzwonił dzwonek do drzwi. Oboje byli przekonani, że może to Hanna czegoś zapomniała.

— Zostań — chwycił ją za rękę — ja otworzę.

Kiwnęła głową na znak zgody.

Na korytarzu panowała dziwna cisza. Stanowczo zbyt długo otwierał drzwi. Zaciekawiona poszła sprawdzić co się stało.

— Wszystko w... — stanęła jak wryta — Mike?

Panowie mierzyli się wrogimi spojrzeniami, a ona pomyślała że to nie może dobrze się skończyć. I co teraz? Jeżeli zaczną się bić nie będzie mogła ich rozdzielić. Są kilkukrotnie silniejsi od niej i wyżsi o jakieś dwie głowy.

— Już — Mike był wściekły — znalazłaś sobie kogoś?

Pokręciła głową, postanawiając wykorzystać to, co powiedziała kiedyś.

— Nie musiałam — przybrała chłodny ton — mówiłam ci już, że mój facet wyjechał w sprawach służbowych.

Twarz mężczyzny przybrała dziwny wyraz. Przepchnął Marka i wszedł do mieszkania. Sonia i jej chłopak wymienili porozumiewawcze spojrzenia — Mike był bezczelny i arogancki.

— Co ty robisz? — podniosła głos — kto ci pozwolił, przekroczyć próg mojego mieszkania?

Miała gdzieś, czy sąsiedzi ją usłyszą. Chciała jak najszybciej pozbyć się intruza.

— Chciałem cię zobaczyć — wbijał w nią lodowate spojrzenie — ale ty już sobie znalazłaś zastępstwo.

Czy on właśnie próbował robić jej scenę zazdrości? Chyba zapomniał, że nie są razem i miała prawo spotykać się z kim chce i kiedy chce.

— Zobaczyłeś — odparła, ściskając ciepłą dłoń Marka — a teraz wyjdź.

Mężczyzna zaśmiał się i pogroził jej palcem.

— Nie wiesz — w jego tonie, dało się wyczuć groźbę — z kim zadarłaś.

Co to miało znaczyć? Chciał jej w ten sposób przekazać, by zaczęła się go bać? Jeśli tak, to był w błędzie. Odkąd złożyli z Kamilem szczegółowe zeznania na policji, była pewna, że ani on, ani jego kochanka i współniczka w jednej osobie nie nacieszą się wolnością zbyt długo.

— Nie groź — Mark zasłonił swoim ciałem kobietę — nie pozwolę ci jej zastraszyć.

W odpowiedzi mężczyzna roześmiał się.

— Taki jesteś bohater? — wciąż się śmiał — to niech ci twoja dziewczyna opowie, jak ostatnio się ze mną pieprzyła. Zobaczymy, czy wtedy też będziesz taki za nią. Robi z siebie świętoszkę, a to zwykła dziwka.

Tego co później się wydarzyło nie potrafiła zrozumieć. Jak przez mgłę widziała pięść Marka miażdżącą nos Mike, rozcięty łuk brwiowy swojego greckiego boga i krew — pełno krwi.

— Sonia — ktoś, głaskał ją czule po włosach — już dobrze.

Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Leżała z głową na kolanach Marka. Chyba znów musiała zemdleć.

— Przepraszam — wyszeptała ze łzami w oczach — to moja wina.

Mężczyzna pokręcił głową.

— Ty nic nie zrobiłaś — z jego łuku brwiowego, wciąż leciała krew — uspokój się.

Dotknęła ręką, jego twarzy.

— Bardzo boli? — miała w nosie swoje samopoczucie — musimy pojechać na pogotowie.

W odpowiedzi machnęła ręką.

— Nic mi nie będzie — czule pocałował ją w czoło — ty jesteś ważniejsza.

Z trudem podniosła się i zaczęła szukać kluczyków od auta. Musi go zawieźć do szpitala. Jest mu to winna.

— Bez gadania — z każdą chwilą czuła się coraz lepiej — niech ci to opatrzą.

W akcie poddania kiwnął głową.

Na łuku brwiowym mężczyzny pojawiły się trzy szwy. Miała wrażenie, że z blizną będzie jeszcze bardziej męski.

— No widzisz — poklepała go po udzie, drugą ręką trzymając kierownicę — a ty nie chciałeś jechać.

Przewrócił teatralnie oczami.

— Dlaczego to zawsze ty — zignorował, to co powiedziała — wozisz mi tyłek, a ja tobie nigdy?

Nie bardzo wiedziała co ma mu powiedzieć, może działało się tak dlatego, że nie chciała być zdana na niego? Poza tym kochała swój samochód i czerpała przyjemność z jazdy — czuła się wtedy, jak pani własnego życia i losu.

— Następnym razem — powiedziała zamiast tego — ty będziesz siedział na miejscu kierowcy,

a ja pasażera.

Ten jeden raz mogła mu pozwolić. Zrobi dla niego wyjątek.

— Trzymam cię za słowo — mruknął, odwracając głowę w stronę okna — inaczej siłą cię wyrzucę z za kierownicy. Fajnie, że masz prawo jazdy, ale to ja powinienem prowadzić.

Sugerował jej, że kiepsko jeździ? No tak, mężczyźni i ich zaściankowe myślenie.

— Ale jedziemy twoim — odparła, skręcając pod swoje osiedle — samochodem i facetem się nie dzielę.

W odpowiedzi wybuchł śmiechem.

— Jasne, jasne — bawił się jej włosami — ja wyznaję taką samą zasadę.

W jego towarzystwie czuła się tak swobodnie, mogła mówić głupoty przy nim a i tak wiedziała, że nie potraktuje jej jak idiotki.

Leżała pod nim naga i dosłownie już nie mogła wytrzymać tych wszystkich pieścizot. Chyba będzie musiała się przyzwyczaić do długiej gry wstępnej. Wciąż ją zastanawiało, dlaczego on jeszcze się nie rozebrał, tylko znęcał się nad nią. To było okropnie nieuczciwe.

— Czemu jesteś jeszcze ubrany? — wymruczała — jesteś niedobry.

Wodził nosem, po jej ustach.

— Za chwilę — mruknął — uwielbiam dawać ci przyjemność.

Miała ochotę zacząć krzyczeć, gdy rozsunął kolanem jej nogi. Drażnił ją materiał spodni.

— Proszę — jęknęła — nie dam rady.

Położył palec na jej ustach.

— Ćśśś — uspokajał ją — już niedługo.

Chciała wsadzić ręce pod jego koszulkę, ale wtedy złapał ją za nadgarstki i założył jej ręce za głowę.

— To ja rozdaję karty — rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby związać jej ręce — musisz być grzeczna.

Nigdy nie była skrepowana, ale podobało jej się to. Czuła lekkie podekscytowanie.

— Zróbmy to — mruknęła, czując jego usta na swoim płaskim brzuchu — już.

Podniósł na chwilę głowę.

— Nie — wrócił do całowania, powoli schodząc coraz niżej — leż spokojnie.

Jak miała leżeć spokojnie, jeżeli pieścił ją w ten sposób? To oczekiwanie było nie do wytrzymania. Pragnęła znacznie więcej.

Nie wie, jak długo się kochali, ale gdy skończyli powoli zaczęło świtać. Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś takiego.

— Mogę się coś zapytać? — wodziła palcami po jego torsie — ile miałeś kobiet?

Spojrzał na nią lekko zdezorientowany.

— A co to za pytanie? — delikatnie klepnął ją w pośladek — kilka.

Kilka? Raczej kilkanaście. Już miała mu powiedzieć, że nie wierzy ale podniósł rękę do góry by podeprzeć sobie głowę i wtedy dostrzegła tatuaż, którego ostatnim razem nie widziała. Miał tam napisane imię kobiety "Magdalena".

— Kto to jest Magdalena? — poczuła ukłucie zazdrości — masz jednak kogoś?

Pokręcił głową w odpowiedzi.

— To imię mojej siostry — dotknął palcem, czubek jej nosa — przecież wiesz, że mam rodzeństwo.

No tak, na ścianie w salonie wisiały przecież jej zdjęcia. Uśmiechnęła się przeprasząco.

— Głupio mi teraz — spojrzała mu w oczy — przepraszam.

Mark przytulił ją mocno do siebie.

— No już — gładził ją po włosach — fajnie, że jesteś zazdrosna.

Rozdział jedenasty

Tydzień zleciał bardzo szybko, najważniejsze jednak było to, że nie wydarzyło się nic, co mogłoby znów odbić się na niej negatywnie. Z ulgą przyjęła brak dziwnych telefonów i fakt zniknięcia Mike.

— Co dzisiaj jemy? — z rozmyślań wyrwał ją głos Marka — zamawiane jedzenie już mi się przejadło.

Na końcu języka miała, że gdyby chciał ją częściej wypuszczać z łóżka, a nie tylko wtedy gdy on lub ona musieli wyjść w sprawach służbowych zapewne cieszyliby się smakiem domowego jedzenia.

— To może coś ugotujemy? — zaproponowała z uśmiechem — umiesz?

W odpowiedzi pokiwał głową.

— Oczywiście, że tak — udawał przez chwilę obrażonego — nie wierzysz mi?

Pokręciła głową z powątpiewaniem.

— Musisz mi to udowodnić — drażniła się z nim — nie wierzę nikomu na słowo.

Już chciał coś powiedzieć, ale wtedy go pocałowała. Spędzili ze sobą cały tydzień, a jej wciąż było mało. Bała się rozłąki z nim — najchętniej poszłaby z nim do jego pracy.

— Dzisiaj — przyciągnął ją do siebie — zjesz najlepsze spaghetti na świecie.

Uwielbiała włoską kuchnię. Gdyby mogła najchętniej zamieszkałaby w fabryce makaronów.

— Serio? — oczami wyobraźni widziała już sos carbonara spływający po makaronie i górę startego żółtego sera — a umiesz robić sos carbonara?

Nienawidziła sosu bolognese, wogóle nie przepadała za mięsem mielonym. Jej zdaniem w tym mięsie mogło być dosłownie wszystko.

— No przecież — wzruszył ramionami — nie mówiłem ci, że skończyłem szkołę gastronomiczną i wyjechałem na studia z gotowania do Anglii, a później do Francji?

Pokręciła głową, pierwsze o tym słyszała. Czyżby to właśnie dlatego, chciał jej pomóc przy otwieraniu restauracji? To właściwie zmieniało postać rzeczy. Mógłby zostać szefem kuchni.

— Masz jakieś certyfikaty, dyplomy? — od razu postanowiła przejść do konkretów — to dla mnie ważne.

Mark patrzył na nią, nie bardzo wiedząc o co jej chodzi.

— No tak — bąknął pod nosem — a skąd ta ciekawość?

Uśmiechnęła się do niego z czułością.

— Chciałeś mi pomóc przy restauracji — odpowiedziała lekko podekscytowana — zostaniesz moim szefem kuchni.

Miała nadzieję, że się zgodzi. Jego praca nie kolidowałaby z obowiązkami związanymi z dyskoteką. Każde z nich było by zadowolone.

— Mogę — powoli i ostrożnie dobierał słowa — zgodzić się na to, ale pod jednym warunkiem.

Warunek? Spokojnie, nie chciała żeby pracował dla niej za darmo. Zawsze płaciła pensję w terminie.

— Jakim? — nie przestawała się uśmiechać, oczami wyobraźni widziała go w białym stroju i czapce na głowie — zgodzę się na wszystko.

— Zostaniemy współnikami — po minie twarzy, widziała, że mówił całkiem poważnie — nie mam zamiaru pracować ani u ciebie, ani u nikogo innego. Wspólny biznes, to całkiem bezpieczna inwestycja i uczciwa.

Nie była pewna tego pomysłu, to zwiąże ich na dłuższy czas i nawet jeżeli się pokłócą i zechcą rozejść, każde w swoją stronę jedno drugiego będzie musiało spłacić — w tym przypadku ona jego, ponieważ restauracja będzie do niej. Musiała się nad tym poważnie zastanowić.

— Dam ci odpowiedź — powiedziała łagodnie — jak sobie to przemyślę.

Takich decyzji nie można podejmować od tak sobie.

— Jasne — kiwnął głową — zastanów się i pomyśl na spokojnie.

Tak właśnie chciała zrobić.

Podjeżdżając pod Deja Vu zauważyła Kamila z Szymonem, którzy stali przed drzwiami i wpatrywali się w coś. O co mogło im chodzić? Pośpiesznie zaparkowała swój samochód na pierwszym wolnym miejscu parkingowym i poszła w ich stronę. Miała okropnie złe przeczucia i spodziewała się wszystkiego co najgorsze.

— Cześć dru... — z wrażenia zaniemówiła — Słodki Jezu!

Kamil przyciągnął ją do siebie i zasłonił jej oczy.

— Nie patrz — rozkazał jej — wezwaliśmy już policję i pogotowie

Wystarczyło jej tyle, ile zdążyła zauważyć i była pewna, że tego widoku nie zapomni do końca życia. Wtulala się w swojego brata coraz mocniej. Kto mógł zrobić coś tak okrutnego?

— Kto jest właścicielem? — mężczyzna w służbowym mundurze, podszedł do nich — musimy porozmawiać.

Niepewnym krokiem wyszła przed chłopaków.

— Ja — głos drżał jej z emocji — o co chodzi.

Szpakowaty i niski mężczyzna wyjął paczkę papierosów z kieszeni. Wyciągnął ją w jej kierunku i czekał, aż się poczęstuje. Przyjrzała mu się uważniej oprószone siwizną skronie, delikatnie zgarbione plecy i wzrok, który przeszywał na wylot mogły świadczyć o jego doświadczeniu. Po sposobie w jaki podszedł do kobiety leżącej w kałuży krwi domyśliła się, że w swojej karierze policjanta niejedno już widział, a widok taki jak ten dzisiaj jest dla niego niczym nowym.

— Co pani wie — nie spuszczał z niej wzroku — widziała kogoś pani?

Pokręciła głową, głęboko się zaciągając.

— Nic nie wiem — coś ścisnęło ją w gardle — kiedy przyjechałam, ona już tam była — wskazała ręką miejsce, gdzie wcześniej leżała Merry — chłopaki ją znaleźli.

Wciąż miała przed oczami obraz Merry.

— Nikogo pani nie podejrzewa? — zapytał po dłuższej chwili — proszę się dobrze zastanowić.

Oczywiście, że podejrzewała. To mogła zrobić właściwie tylko jedna osoba, Mike.

— Nie wiem — w głowie miała totalny mętlik — jakiś czas temu zwolniłam ją i ... — z emocji nie mogła mówić — może mój były narzeczony miał z tym coś wspólnego?

Z nerwów trzęsły jej się ręce. Koniecznie musiała się uspokoić.

— Dobrze — kciukiem potarł brodę — proszę nie otwierać lokalu w ten weekend. Moi technicy mają tutaj mnóstwo pracy.

Na znak zgody kiwnęła głową.

Nie bardzo wiedząc, co miała ze sobą zrobić, pojechała do Marka. Nigdy nie była w jego lokalu, a teraz miała okazję obejrzeć go od środka. Pozatym koniecznie musiała mu opowiedzieć, o tym co się stało.

Na widok wolnego miejsca parkingowego uśmiechnęła się. Dochodziła dwudziesta trzecia godzina, o tej porze parkiet był pełny ludzi.

Podszła do ochoroniarzy stojących na bramce.

— Bez biletu — najwyższy z nich odezwał się pierwszy — panienka nie wejdzie.

W odpowiedzi skinęła głową.

— Zawołaj właściciela — zażądała — muszę z nim porozmawiać.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym jeden z nich oddalił się pośpiesznie.

Stała i czekała nerwowo przestępując z nogi na nogę.

— Coś się stało? — ochroniarz był wyraźnie zainteresowany — wygląda pani na zdenerwowaną.

W myślach przyznała mu punkt za spostrzegawczość, ale nie miała zamiaru zwierzać mu się.

— Nic takiego — skłamała, siląc się na uśmiech — twój szef zawsze się tak ociaga, jak ktoś na niego czeka?

Postanowiła dowiedzieć się czegoś na temat Marka.

— Przeważnie — w odpowiedzi wzruszył ramionami i uśmiechnął się — musi się pani uzbroić w cierpliwość.

Już miała coś odpowiedzieć, ale wtedy dostrzegła Marka w asyście ochroniarza. Od razu uśmiechnął się do niej.

— A co ty tutaj robisz kochanie? — na powitanie pocałował ją — chłopaki nie chcieli cię wpuścić bez biletu?

Wzruszyła ramionami.

— Dobrzy pracownicy — pochwaliła ich, patrząc na nich — jak on was zwolni, zapraszam do siebie.

Poczuła ręce mężczyzny oplatające ją w talii.

— Zamiast zajmować się werbowaniem — wyraźnie się cieszył na jej widok — powiedz lepiej dlaczego nie ma cię w Deja Vu.

Kątem oka widziała, jak ochroniarze wymieniają pomiędzy sobą zdziwione spojrzenia.

— Jest zamknięte — bąknęła, przysuwając się do niego — możemy porozmawiać na osobności?

Mark zmrużył oczy i przyglądał się jej przez chwilę, by następnie pokazać ręką aby szła przodem.

Byli u niego w gabinecie i rozmawiali. Właściwie, ona tylko mówiła. Chciała z siebie wyrzucić wszystko. Rano cieszyła się, jak idiotka że nie stało się na przestrzeni tego tygodnia nic ważnego, a tu takie coś.

— Uspokój się — przytulił ją mocno do siebie — już dobrze.

Nienawidziła, tego określenia. Nic nie było dobrze.

— Mark — wychlipała w jego koszulę — mam tego dość.

Czuła, jak głaszczce ją po włosach.

— Jesteś ze mną — mówił całkiem łagodnie i spokojnie — nic ci się nie może stać.

Z całych sił chciała wierzyć, w to co mówił.

Jeszcze dwie wizyty na komisariacie, a zacznie go traktować, jak swój drugi dom. Miała szczerą nadzieję, że już wiedzą kto zabił Merry i dlaczego.

— Pani Smith? — ten sam mężczyzna z którym rozmawiała wczoraj wieczorem, teraz gestem ręki zapraszał ją do swojego biura — proszę wejść.

Z nerwów zaczęło ją mdlić — w duchu modliła się, by nie zadawał jej pytań, na które nie będzie znała odpowiedzi.

— Słucham? — delikatnie usiadła na krześle przez niego podsuniętym — po co pan mnie wezwał?

Miał tajemniczy wyraz twarzy.

— Spokojnie — wyjął papierosa z paczki i go podpałił — wiem, że to może być dla pani trudne, ale muszę mieć uzupełnione akta.

Jeszcze moment, a zacznie krzyczeć. Chodziło mu tylko o jakąś cholerną papierologię? Przecież został zamordowany człowiek. To na tym powinien się skupić.

— No tak — mruknęła — najważniejsza jest premia.

Wiedziała, że to było niegrzeczne z jej strony, ale nie pozostawił jej wyboru. Śledczy wpatrywał się w nią nadal paląc papierosa. Co mogło mu w tym momencie chodzić po głowie? Poczuła się tak cholernie zmęczona. Dlaczego ludzie w miejscu takim jak to nie robili kompletnie nic?

— Proszę mnie nie obrażać — odwrócił od niej spojrzenie — ja już wszystko wiem.

To znaczy co? Dla niej wszystko oznaczało nic. Ta jego tajemniczość nie chciała dać spokoju.

— Może pan jaśniej? — miała dość udawania, że rozmowa z nim to dla niej czysta przyjemność — kto ją zabił?

Chciała konkretów i zamierzała się o nie upomnieć.

— Tego jeszcze nie wiem — zgasił papierosa w popielniczce — jednak się dowiem.

W odpowiedzi zaczęła się śmiać. Tak, jak podejrzewała nie miał nic. Więc po, co ją tu ściągął?

— To właściwie nie wie pan nic — była wściekła — mogę już sobie iść?

Podniósł dłoń do góry.

— Tu jest kartka — podsunął jej biały świstek — proszę wypisać na niej wszystkich wrogów zamordowanej.

To był żart? Skąd niby mogła to wiedzieć? Jedyne kto przychodził jej do głowy to ona, Mark, Kamil, jej matka i właściwie tyle. W klubie nikt się na nią nie skarżył i nie zauważyła, by z kimś się kłóciła. Pozatym jeżeli napisze na tej kartce siebie i swoich bliskich staną się jedynymi i głównymi podejrzanymi — czysta paranoja.

— To jakiś żart? — patrzyła to na niego, to na białą kartkę — co niby mam tutaj zapisać? Wyrządziła wielką krzywdę mojej rodzinie, ale zgłosiliśmy to u was.

W zrozumieniu pokiwał głową.

— No dobrze — bawił się trzymaną w rękach zapalniczką — mam rozumieć, że zgłoszenie przestępstwa oczyszcza was z podejrzeń?

Nie zamierzała słuchać tego więcej. Nie pozwoli sobie niczego wmawiać.

— Jest pan śmieszny — podniosła głos — nie upadliśmy tak nisko, by splamić sobie ręce cudzą krwią.

Nie czekając na jego odpowiedź wstała i wyszła, głośno trzaskając drzwiami.

Jechała do swojej mamy, by przygotować ją i Kamila na to, co może nastąpić w najbliższym czasie. Policja na pewno ich zaprosi do siebie na rozmowę — rzekomo mieli solidne podstawy by zabić. Rozmyślenia przerwał jej dzwonek telefonu. Wcisnęła przycisk na kierownicy.

— Smith — wysyczała — słucham.

Po drugiej stronie panowała cisza.

— Jeżeli to ty — podniosła głos — wiedz, że się nie boję.

Usłyszała, jak ktoś się śmieje.

— To lepiej zacznij — jej rozmówca, wciąż się śmiał — już niedługo.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, ten ktoś się rozłączył. Z bezsilności uderzyła ręką w kierownicę. Dlaczego policja nie zajęła się jej sprawą, a podejrzewa ją o morderstwo? Czy ten ktoś miał ją najpierw zabić, żeby się tym zainteresowali? Czemu to wszystko było takie cholernie niesprawiedliwe i krzywdzące? Z ofiary, stała się domniemanym sprawcą.

Mocniej nacisnęła pedał gazu.

— Cześć — zawołała od progu, otwierając sobie drzwi — muszę z wami porozmawiać.

Jak na zawołanie z kuchni wyłoniła się jej mama z bratem.

— Stało się coś? — jej matka, chyba jeszcze o niczym nie wiedziała — twój brat jest jakiś dziwny.

Ona też byłaby dziwna, gdyby widziała to, co on wczoraj.

— Nie powiedziałaś jej? — patrzyła na Kamila — powinna wiedzieć.

Widziała, że Urszula nie bardzo rozumiała co się wokół niej teraz dzieje i naprawdę ją rozumiała. Dla niej to wszystko było, jak zły sen.

— Może usiądziemy? — zaproponowała — to nie będzie przyjemne.

Jej brat i matka poszli za nią posłusznie do salonu i patrzyli na siebie wzajemnie nic nie mówiąc.

— To kto zacznie — Sonia popatrzyła na Kamila — ty czy ja?

Widziała, że jej brat mocno zaciska szczęki i napina mięśnie. Niech nareszcie mają już tą ciężką rozmowę za sobą.

— Zaczynaj — odparł po dłuższej chwili — ja nie bardzo wiem jak.

A ona miała to niby wiedzieć? Czemu zawsze wszystko spadało na nią? W dawnych czasach, ludziom przynoszącym złe wieści obcinano głowę lub wieszano. Całe szczęście, że mieli dwudziesty pierwszy wiek.

— Merry nie żyje — powiedziała na jednym wdechu — została zamordowana, a my jesteśmy głównymi podejrzanymi.

W pokoju zapanowała cisza.

— Podejrzeni? — jej matka odzyskała głos — dlaczego?

No właśnie dlaczego? Sama tego nie rozumiała. To był chyba najwyższy czas, by skontaktować się ze swoim prawnikiem. On napewno pomoże.

— Mamo — starała się na nią nie patrzeć — dla mnie to też jest ciężkie i przykro mi, że tak się stało.

— Z porządnych ludzi — Urszula była wściekła — robią przestępców.

W odpowiedzi westchnęła, kompletnie nie wiedząc co ma teraz powiedzieć. Zgadzała się z matką i najgorsze w tym wszystkim było dla niej to, że nic co powie na policji nie zostanie w tym momencie odebrane tak, jakby chciały.

Rozdział dwunasty

Od morderstwa Merry upłynęły dwa tygodnie, policja po przesłuchaniu Soni i jej najbliższych dali im spokój i skupili się na znalezieniu prawdziwego sprawcy. Jedyne co nie dawało jej spokoju to zniknięcie Mike, nikt go nie widział i nikt o nim nie słyszał — przepadł, zupełnie jak kamień w wodę.

— Dlaczego — stała, pochylona z rękami o biurku — nie zaczniecie go szukać? On napewno coś wie.

Od godziny była na komisariacie, starając się czegoś dowiedzieć.

— Naprawdę — młody policjant wyglądał na przestraszonego — staramy się coś ustalić, ale to nie jest takie proste.

Uderzyła rękami w blat.

— Gówna prawda — podniosła głos — nas wiedzieliście jak podejrzewać, ale żeby znaleźć sprawcę, to jest wam ciężko? Gdzie jest śledczy, który prowadzi tę sprawę?

Purpurowy rumieniec, oblał twarz chłopaka.

— Pan Artur — wyjąkał — jest na urlopie.

No jasne — prychnęła w duchu — nie zdążył się dobrze zmęczyć, a już odpoczywa.

— Wakacje są dla tych... — zanim zdążyła dokończyć za swoimi plecami usłyszała głośnie chrząknięcie.

— Sonia — adwokat, z którym przyszła przerwał jej — uspokój się.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

— Oni nic nie robią — pokazała ręką, w kierunku chłopaka siedzącego za biurkiem — jak mam być spokojna?

W odpowiedzi mężczyzna skinął głową.

— Wezmę akta do domu — rzekł stanowczym tonem — zapoznam się z nimi i zobaczę, do czego zdążyli dojść.

W ułamku sekundy poczuła ostry zawrót głowy. Koniecznie musiała stąd wyjść inaczej zemdleje.

— Wszystko w porządku? — siedzący do tej pory chłopak, wstał — proszę sobie usiąść. Jest pani błada.

Machnęła ręką, nic jej nie jest.

— To przez te nerwy — mruknęła w odpowiedzi — mogę prosić szklanek wody?

Gdy tylko mężczyzna poszedł po wodę dla niej, jej prawnik usiadł obok niej.

— Sonia — wpatrywał się w nią — może zawiozę cię do lekarza?

Z trudem spojrzała na niego.

— Nie — uśmiechnęła się — zaraz mi przejdzie. Za bardzo się denerwuję.

W milczeniu przytaknęła głową.

— Przedewszystkim — zaczął mówić konspiracyjnym szeptem — nie możesz być taka agresywna w stosunku do nich, bo naprawdę pomyślą, że coś cię łączy z morderstwem.

Nie wiedziała, że emocje mogą być źle odbierane. Może to dlatego na początku ją podejrzewali?

— Przepraszam — mruknęła — poprawię się.

Z trudem łąpała oddech, z każdą sekundą czuła się coraz gorzej. Obraz zaczął jej się rozmazywać, a w uszach przerażająco coś piszczalo.

— Słyszysz mnie? — Mateusz był przejęty jej stanem — mów do mnie.

Chciała, ale nie mogła. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Otwierając oczy, zobaczyła stojącą nad nią postać ubraną na biał.

— Wróciła pani? — osobą ubraną na biał okazał się lekarz — proszę leżeć i się nie podnosić.

Z trudem rozejrzała się dookoła. Była w szpitalu, jak się tutaj znalazła?

— Coś sobie pani przypomina? — osoba ją badająca była bardzo miła i taka ciepła — wie pani gdzie jest?

Skinęła głową. W ustach jej zaschło i chciało się pić.

— Wody — mruknęła — proszę.

Lekarz od razu podał jej szklankę z płynem.

— Dziękuję — mruknęła — jestem w szpitalu.

Mężczyzna zanotował coś w swoim zeszycie.

— A dlaczego? — poczuła się, jak dziecko — proszę się zastanowić.

Nie straciła pamięci, tylko przytomność.

— Zemdlałam — odparła — ale nie wiem dlaczego.

Na twarzy lekarza pojawił się dziwny uśmiech.

— A ja wiem — odpowiedział — i muszę pani pogratulować.

Pogratulować? Niby czego, za dużo się denerwowała.

— Nie rozumiem — odparła — jestem zbyt nerwowa.

W odpowiedzi miły, starszy pan w kitlu pokręcił głową.

— Jest pani w ciąży — prawie klaszczał w dłonie — trzeci tydzień.

Ciąża? To nie możliwe. Jak? Kiedy? Jego informacja nie docierała do niej. To był jeden z najgorszych momentów na dziecko i wtedy coś sobie przypomniała. Tydzień temu przeglądała kalendarz i rzeczywiście już wtedy powinna mieć okres, ale stres i nerwy towarzyszące jej od jakiegoś czasu mogły mieć na niego wpływ.

— Jest pan pewien? — odruchowo dotknęła swojego brzucha — napewno ciąża?

Skinął głową.

— Pracuję w tym zawodzie od lat i zapewniam panią, że nigdy się nie mylę — stał z ręką na kłamec — zostawię panią teraz samą.

Za nic na świecie nie chciała być teraz sama. Pilnie potrzebowała kogoś, kto ją przytuli i doda wsparcia.

Ku swojemu zaskoczeniu, cieszyła się ze swojego błogosławionego stanu i podświadomie czuła, że ojcem jej dziecka jest nie kto inny, tylko Mark. Była szczerze zadowolona jego reakcji — sam raz powiedział, że chciałby żeby zaszła w ciążę. Jedyne, co ją martwiło to jak zareaguje jej matka i brat. On chociaż wiedział, że się z kimś spotyka w przeciwieństwie do Urszuli. To ją przerażało. Bała się, by ta nowina nie wpłynęła negatywnie na stan jej zdrowia — w końcu ostatnio, co jakiś czas dostarczała jej nowinek.

— Cześć Kamil — postanowiła zadzwonić po swojego brata — jestem w szpitalu. Przyjedziesz po mnie?

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

— Coś się stało? — usłyszała, po dłuższej chwili ciszy — wszystko w porządku?

W myślach policzyła do dziesięciu. Nie powie mu tego przez telefon.

— Tak, tak — gładko skłamała — po prostu zemdlałam, to co przyjedziesz?

W odpowiedzi usłyszała cichą potwierdzającą odpowiedź.

— Jak to jesteś w ciąży? — jej brat, wyglądał na szczerze zdziwionego — nic ci się nie pomyliło?

A co miało jej się pomylić, skoro to lekarz postawił diagnozę? Przesłuchów również nie miała z racji jeszcze młodego wieku. Chyba nie chciał, by tłumaczyła mu skąd biorą się dzieci? Sam miał dziecko i powinien wiedzieć, jak one powstają.

— Chcesz wersję z pszczołkami czy dla dorosłych? — stłumiła śmiech — nie zachowuj się

jak dziecko.

Pokręcił głową.

— Po prostu — wyrzucił z siebie — nie mogę wyobrazić sobie mojej maleńkiej siostry uprawiającej seks i zachodzącej w ciążę.

Są rzeczy, których sobie lepiej nie wyobrażać i jedną z nich było właśnie uprawianie seksu innych ludzi.

— Zamiast sobie to wyobrażać — uśmiechnęła się — lepiej się zastanów, co powiem mamie.

Wzruszył ramionami.

— Właściwie — wrzucił kierunkowskaz i zmienił pas — ja sam jeszcze nie przyznałem się jej, że Magda żyje i mamy razem dziecko. Całość utrudnia fakt powrotu mojej dziewczyny i dziecka. Ostatnio gdy z nią rozmawiałem, powiedziała że nie zniesie dłużej tej cholерnej rozłąki — wciąż mówił, nie dopuszczając jej do głosu — rodzice również za nią tęsknią i chcieliby w końcu przytulić swoją wnuczkę, którą znają tylko ze zdjęć. I teraz powiedz mi, co mam zrobić. Magda prosto z lotniska chce przyjechać do nas, a to już właściwie za dwa dni.

Była zaskoczona, ale z drugiej strony był jej na rękę powrót dziewczyny swojego brata. Nareszcie usłyszy jej wersję na temat wszystkiego co doświadczyła z Mikiem i być może to pozwoli go wsadzić na długie lata za kraty?

— Ciężki temat — mruknęła, odwracając głowę w stronę okna — masz znacznie więcej do powiedzenia niż ja.

Skinął głową, zatrzymując auto przed cudzą posesją.

— Chodź — powiedział cicho — i na razie o nic nie pytaj.

Była szczerze zaciekawiona, co tutaj właściwie robili. Postanowiła jednak posłusznie wykonać jego polecenie i bez słowa wysiadła z auta. Mężczyzna otworzył kluczem drzwi i zaprosił ją do środka.

Wciąż milczała, a chłopak oprowadzał ją po naprawdę pięknym domu.

— Kamil — miała już dość bicia się z myślami — co my tutaj robimy?

Ściągnął z kanapy zakurzoną folię i usiadł.

— To jest dom — westchnął — który rodzice Magdy nam podarowali, przed jej wyjazdem. Wcześniej nie miałem odwagi przyjść tutaj, ale teraz skoro ona wraca najwyższy czas tutaj posprzątać i sam właściwie nie wiem. Odnowić?

W zrozumieniu przytaknęła głową. Czowała się w obowiązku udzielenia mu pomocy i wsparcia finansowego.

— To, co — potarła dłonią o dłoń — jedziemy dzisiaj na ogromne zakupy? Już się nie mogę doczekać.

Bez słowa wstał i ją przytulił, a ona poczuła łzy pod powiekami. Już straciła nadzieję na to, że tak właśnie będą wyglądały ponownie ich relacje.

— Moja maleńka siostrzyczka — poczuła, jak całuje ją w czoło — zostanie mamą.

No właśnie zostanie mamą, kilka godzin wcześniej chciała powiedzieć Markowi o tym fakcie ale teraz postanowiła poczekać. Wciąż nie była pewna jego do końca czystych intencji. W każdym jego słowie i czynie doszukiwała się oznak fałszywości i obłudy.

— A ty wujkiem — odpowiedziała śmiejąc się — braciszku.

Stali tak objęci przez dłuższą chwilę. Gdy była mała, często brał ją na barana i biegał z nią po domu, a ona udawała że zabija kosmitów. Mama zawsze na nich krzyczała i kazała uważać, by się nie przewrócili, a tata śmiał się i pomagał zabijać jej wyimaginowanych wrogów. Byli bardzo szczęśliwą i zgraną rodziną. Gdyby mogła z chęcią cofnąćaby czas — wtedy napewno wszystko byłoby inaczej.

Wchodzili do domu swojej rodzicielki odrobinę niepewnie. W drodze ustalili między sobą wszystko i w teorii to wszystko było takie proste. Gorzej przyszło z wykonaniem planu.

— Cześć mamó — pocałowała swoją rodzicielkę w czubek głowy — jak się czujesz?

Spojrzała na nią podejrzanie.

— A czemu pytasz? — odpowiedziała pytaniem na pytanie — coś się stało?

Pokręciła głową i uciekła wzrokiem.

— Nie — uśmiechnęła się słodko — po prostu martwię się o ciebie.

Kiwnęła głową i wróciła do przeglądania gazety.

— Dzisiaj — przewracała spokojnie kartki — to ja was zaskoczę.

Sonia i Kamil wymienili zdziwione spojrzenia.

— A czym? — Kamil był mocno zaintrygowany — aż się doczekać nie mogę.

Urszula oderwała wzrok od kolorowego czasopisma.

— Mike był u nas — odpowiedziała spokojnie — przegoniłam drania.

Z ulgi odetchnęła głośno. Całe szczęście, że mama nie dała zamydlić sobie oczu.

— A co ci powiedział? — żołądek miała ściśnięty z nerwów — nie wierz mu.

Jej mama wzruszyła ramionami.

— Chciał — zaczęła — żebyś przekonała cię, byś wróciła do niego. Więc mu powiedziałam, że odkąd skończyłaś osiemnaście lat odpowiadasz sama za siebie i to czy z kimś chcesz być, czy nie zależy tylko od ciebie. Ja nie mogę w to ingerować. Wierzę w twoją intuicję.

Była jej wdzięczna za te słowa.

— Dzięki mamó — odparła, siadając obok niej — Kamil ma ci coś do powiedzenia.

Zobaczyła kątem oka, jak jej brat chciał dać nogę i znów zostawić ją samą z wyjawieniem prawdy. Co z ich umową?

— Dzięki — mruknął, cofając się — jesteś siostra wielka.

Uśmiechnęła się i machnęła ręką

— Nie ma za co — pokazała mu język — polecam się na przyszłość.

Urszula sprawiała wrażenie, jakby się domyślała o czym Kamil chciał jej powiedzieć.

— Zapewne chodzi o Magdę — powiedziała bardziej sama do siebie — wiem, że żyje i wraca za dwa dni.

Rodzeństwo spojrzęło na siebie zaskoczone, kompletnie nic nie rozumiejąc.

— Ty wiedziałaś? — młody mężczyzna zajął wolne miejsce przy stole — czemu nic nie mówiłaś?

Zamknęła gazetę i popatrzyła na niego.

— Wiem od początku — już wcale nie była taka spokojna — i przysięgam, dzisiaj gdy Mike stanął w progu mojego domu i zaczął robić do mnie słodkie oczy, prawie błagając o wpłynięcie na moją córkę byłam bliska dania mu w twarz. Jedna suka odebrała mi męża, a on odebrał mi prawie pięć lat z życia mojej wnuczki. Nikomu już nigdy więcej nie pozwolę sobie czegoś odebrać. Jeżeli kiedyś chciałam by Sonia i Mike stworzyli rodzinę, tak teraz nie życzę sobie abyście się z nim kontaktowali. To zły człowiek.

— Mamó — dziewczyna chrząknęła — ale czymś cię na pewno zaskoczę.

Urszula teatralnie przewróciła oczami.

— Kolejne złe wieści? — zapytała zdenerwowana — mam już ich powyżej dziurek w nosie.

Kobieta pokręciła głową.

— Nie, nie — uspokoila ją — po prostu jestem w ciąży.

Od dwóch godzin kręciła się z Kamilem po sklepach. Powoli zaczynało brakować jej już cierpliwości, kompletnie nic mu się nie podobało.

— A może — zaproponowała — zadzwoń do Magdy i po prostu zapytaj beż czy popiel. Jestem pewna, że wybierze popiel.

Posłał jej mordercze spojrzenie.

— Jaja sobie robisz? — warknął — to ma być niespodzianka. Weźmiemy obie i przy malowaniu podejmiemy decyzję.

Pokiwiała niepewnie głową. Dla nie była to strata pieniędzy, ale niech mu będzie. Najwyżej dwie

ściany zrobi w takim kolorze a kolejne dwie w drugim. Innej możliwości nie ma.

— Salon już załatwiony — odpowiedziała zniechęcona — zostaje kuchnia, wasza sypialnia i pokój małej.

Po jego kolejnym spojrzeniu wołała się już kompletnie nic nie odzywać. Od tego ciągłego chodzenia i błądzenia zaczynały boleć ją nogi.

— A jak zatrudnię projektanta? — kolejny genialny pomysł — co myślisz?

Wołała na głos nie wyrażać tego co pomyślała. Obiecała, że mu pomoże i słowa dotrzyma.

— Świetny pomysł — powiedziała z udawanym entuzjazmem — mąż Hanny jest projektantem, zadzwonię dzisiaj wieczorem do niej i poproszę by zajął się tym najszybciej, jak się da.

Zobaczyła ulgę malującą się na twarzy swojego rodzonego brata.

— Dzięki — mruknął — zależy mi, by to był efekt wow.

Wydała z siebie cichy pomruk zrozumienia i już miała coś powiedzieć, gdy zadzwonił jej telefon. Szybko wyjęła go z torebki i spojrzała na wyświetlacz.

— Cześć kochanie — zawołała z entuzjazmem — już myślała, że się nie odezwiesz.

Po drugiej stronie usłyszała śmiech.

— Przepraszam cię — odparł — ale miałem mnóstwo spraw do załatwienia. Widzimy się dzisiaj?

Spojrzała na zegarek znajdujący się na przegubie ręki.

— Dochodzi dwudziesta pierwsza — głośno myślała — aktualnie jestem na zakupach, a nie wiem ile jeszcze mi zejdzie. Chyba, że przyjedziesz do mnie w końcu klucze masz i poczekasz?

Pomimo, że się wyprowadził nie chciała zabierać mu kluczy. Czuła się pewniej wiedząc, że je ma i w każdej chwili może pojechać do niej.

— No dobra — zgodził się po dłuższej chwili — kupić coś do jedzenia?

Od razu wiedziała, że kupi chińszczyznę. W ostatnim tygodniu jego pobytu u niej tylko to jedli.

— No kup — uśmiechnęła się — chińszczyznę.

Oczami wyobraźni widziała uśmiech na twarzy mężczyzny. Poczowała dziwne ciepło rozlewające się po jej ciele.

Spędzali kolejny wieczór, leżąc wtuleni w siebie na kanapie i oglądając film o dziwnym tytule u niej w mieszkaniu. Uwielbiała kiedy był blisko niej, wtedy nie miała żadnych czarnych myśli i nie zastanawiała się nad jego prawdziwymi intencjami. Nawet w nocy, nie miała przy nim żadnych koszmarów i mogła spokojnie przespać całą noc.

— Zamieszkajmy razem — powiedziała, zanim zdążyła się nad tym zastanowić — nie ma na co dłużej czekać.

Mężczyzna odsunął się od niej delikatnie i spojrzał na nią.

— Jesteś tego pewna? — zapytał z nieukrywaniem zdziwieniem — to dość poważna decyzja.

Nie musiał jej o tym mówić, w swoim życiu podejmowała same poważne decyzje. Jedną z pierwszych była wyprowadzka od rodziców w wieku osiemnastu lat i wyrwanie się spod ich kontroli. Czasami, gdy o tym myślała zastanawiała się, czy gdyby z nimi mieszkała, nie zrobiłaby tego, co wymusił na niej Mike.

— Tak — potrząsnęła głową, odganiając od siebie bolesne wspomnienia — nie jesteśmy już przecież dziećmi.

W odpowiedzi uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie.

— W takim razie — jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele — musimy znaleźć większe mieszkanie.

Jeszcze za jedno nie spłaciła kredytu, a on już myślał o drugim? Z drugiej strony za jakiś czas i tak musiałyby o nim zacząć myśleć. Dziewięć miesięcy zleci nie wiadomo kiedy.

— Jutro — pocałowała go — dziś mamy coś innego na głowie.

W odpowiedzi mruknął coś cicho i zaczął ją rozbierać. I pomyśleć, że nagość mogła ją krępować. Przy nim nie potrzebowała wogóle ubrań.

Dzwoniący telefon wyrwał ją ze snu w środku nocy. Leniwie i delikatnie wstała z łóżka nie chcąc budzić Marka. Sięgnęła do swojej torebki po niego i spojrzała na wyświetlacz. Miała dziesięć nieodebranych połączeń i cztery wiadomości. Odczytała je — wszystkie były od Mike.

“Kocham cię. Nie zostawiaj mnie”

“Musimy porozmawiać”

“Odbierz telefon, to ważne”

“Nie odpuszczę, dopóki nie porozmawiamy”

Czego on mógł chcieć od niej jeszcze? Po przeczytaniu ich, była lekko przerażona. Nigdy nie podejrzewała by go o problemy natury psychicznej. Zachowywał się, jak wariat. Przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Spotka się z nim, ale po powrocie Magdy i gdy z nią porozmawia. Wtedy będzie wiedziała na czym tak naprawdę stoi i czego może się spodziewać.

— Czemu wstałaś? — usłyszała ciche pytanie za swoimi plecami — chodź do mnie.

Nie musiał jej dwa razy prosić. Od razu wróciła do łóżka.

— Pić mi się chciało — skłamała gładko — przepraszam, że cię obudziłam.

Mężczyzna przytulił ją mocno do siebie, a ona powoli zaczęła się uspokajać. Nie powie mu o wiadomościach, sama załatwi tę sprawę. Przecież była z Mikiem tyle lat, nigdy jej nie zrobił krzywdy i nie miała podstaw by się go bać.

— Nic się nie stało — mruknął, przekręcając się z nią tak, że teraz leżała pod nim — chce ci się spać?

Był chyba jedną osobą, która w takim momencie mogłaby się zapytać, czy chce jej się spać. Całe szczęście, że lekarz nie widział przeciwwskazań by uprawiała seks w swoim stanie. W przeciwnym razie miałyby okres trwający dłużej niż siedem dni.

Przecząco pokręciła głową.

— No coś ty — mruknęła, poddając się jego pieszczotom — a tobie?

Przyjrzał się uważniej jej twarzy i pogładził ją po policzku.

— Nie — odparł poważnie — coś ukrywasz.

Skąd on to mógł wiedzieć? Czy potrafił czytać z twarzy? Uśmiechnęła się i przekręciła oczami.

— A niby co takiego? — poczuła się nieswojo — nie mam podstaw do tego.

Wciąż jej się przyglądał.

— Dowiem się — powiedział i musnął jej nos wargami — nie lubię być okłamywany.

Nie okłamywała go, tylko po prostu nie mówiła całej prawdy. Przecież nie musiała tłumaczyć się z każdego swojego kroku. Miała prawo do swoich spraw.

— Nie okłamuję cię — powiedziała — skąd ten pomysł?

Mężczyzna podniósł się i położył obok niej.

— Czemu — bawił się pierścionkiem na jej palcu — nie powiedziałaś mi, że byłaś w szpitalu?

Zamurowało ją. Czy on ją śledził? Przecież o szpitalu wiedział tylko jej prawnik i brat. Nikogo więcej w to nie wtajemniczała. Nawet swojej matce skłamała, że zrobiła test ciążowy w domu nie chcąc jej denerwować.

— Skąd wiesz? — wściekłość rozpierała ją od środka — śledzisz mnie?

Położył jej rękę na udzie.

— Skarbie — pogłaskała ją czule — twój prawnik, po tym jak zemdlałaś i zawiózł cię do szpitala przejrzał twój telefon, a ponieważ mój numer był pierwszy w wybieranych zadzwonił do mnie i opowiedział o wszystkim. Jednocześnie też poprosił, żebym ci nie mówił więc bądź tak miła i jutro

gdy mnie nie będzie przy tobie nie dzwoń do niego i go nie opieprzaj.

Skinęła w zrozumieniu głową. Całe szczęście, że nie wiedział o ciąży.

— No dobrze — mruknęła zadowolona — nic mu nie powiem. Wiesz, że byłam na policji?

Skinął głową i się uśmiechnął.

— I prawie pobiłaś policjanta? — odpowiedział pytaniem na pytanie — nie powinnaś się do nich unosić. Jeszcze wezmą cię za wariatkę i wsadzą do czubków. Co ja zrobię bez ciebie?

Jakie pobiła? Po prostu rozmawiała mało przyjaźnie. Wkurzał ją brak zaangażowania z ich strony. Gdy robili z nich podejrzanych i szukali na siłę dowodów na ich winę potrafili się zaangażować, ale teraz już jakoś nie potrafili, tylko zasłaniaли się brakiem poszlak i dowodów. A Mike szczęśliwy chodził na wolności i prawie śmiał im się w twarz.

— Daj spokój — machnęła ręką — ja wiem, kto to zrobił a oni nadal nie chcą mnie słuchać. Co jeszcze musi się wydarzyć, by zechcieli dobrać się do tyłka mojemu byłemu narzeczonemu?

Chwycił jej dłoń i podniósł do góry.

— Uspokój się — odpowiedział łagodnie — za cichy chód po ulicy, nie mogą go wsadzić. Gdybyś miała monitoring przed klubem, tak jak ja sprawa wyglądałaby inaczej. A tak to, trzeba czekać aż sam się podstawia.

W głowie już układała plan. Skoro sam nie chciał się zdradzić przed nimi, to ona mu w tym pomoże. Z niecierpliwością zaczęła oczekiwać powrotu dziewczyny Kamila.

Rozdział trzynasty

Jechali na lotnisko z Kamilem delikatnie spóźnieni i to dzięki komu? Gdyby się nie upierał, by jechali jego złomem tylko od razu wsiedli do jej samochodu, z pewnością byliby szybciej.

— Musisz zmienić auto — powtarzała jak mantrę, przez pół drogi — tym się nie da jeździć.

Mężczyzna wydawał z siebie ciche pomruki niezadowolenia.

— Co ty chcesz — warknął na nią — od mojego wysłużonego Audi?

Przewróciła oczami.

— Poprawka — mruknęła pod nosem — wysłużonego i z wybitym zawieszeniem Audi. Czy ty naprawdę nie widzisz, że ten samochód powinien jak najszybciej znaleźć swoje miejsce na złomowisku? Jeżdżąc nim narażasz na niebezpieczeństwo nie tylko siebie ale i pasażerów. Błagam cię! Chcesz tym dziecko wozić?

Posłał w jej kierunku mordercze spojrzenie.

— Nie stać mnie — podniósł głos — na brykę prosto z salonu.

Czy to była aluzja do niej? Gdyby powiedział chociaż słowo, od razu by tam pojechali. Część zarobionych pieniędzy odkładała, właściwie sama nie wiedząc po co. Pozatym oboje mieli konta oszczędnościowe, które założył im ojciec jeszcze gdy żył i co miesiąc płacił im pieniądze, by mieli na nieplanowane wydatki. Takim wydatkiem był właśnie zakup nowego auta dla niego.

— Przestań chrzanić — odparła, lekko poirytowana — wiem, że wciąż masz konto oszczędnościowe i pięciu groszy z niego nie ruszyłeś. Kupisz auto i nawet reszta ci jeszcze zostanie.

Otwierał i zamykał buzię, jakby nie wiedział co ma jej w tej sytuacji odpowiedzieć.

— Czyli co? — odpowiedział, poddając się — ty mi teraz pożyczysz, a ja tobie oddam później?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

— Zobacz — pokazała ręką w kierunku salonu samochodowego — nie musimy nawet daleko szukać. Wrzuć kierunek i skręcaj.

— A zdążymy? — zapytał, włączając kierunkowskaz — wiesz, że mamy opóźnienie?

Spojrzała na zegarek. Jeżeli nie będą wybierali zbyt długo powinni zdążyć. Do wylądowania samolotu mieli jeszcze dwie i pół godziny.

— Przestań się dąsać — odparła, lekko go szturchając — mamy jeszcze dwie i pół godziny.

Była podekscytowana tym, że się zgodził. Resztę drogi przejedzie w pachnącym fotelu, a nie starym i wygniecionym.

Siedziała w wygodnym skórzanym fotelu i nie mogła przestać podziwiać nowego nabytku. Może i ona powinna swój zmienić?

— No i co? — jej brat siadł za kierownicą — zadowolona?

Ręką przeciągnął po kierownicy.

— Bardzo — odparła, poprawiając się — a ty?

Widziała po jego minie, że jest i wcale nie musiał tego mówić.

— Nawet — przekreślił kluczyk — jedźmy już.

Ostatni raz spojrzał się, w kierunku porzuconego samochodu. Pocieszając w myślach, że zostawia go w komisie, a nie na szrocie. Może kolejny właściciel przywróci mu jego dawny blask.

Na lotnisko dojechali kilka minut przed lądowaniem. Na usta cisnęła się jej uwaga, że starym autem na pewno nie byliby tak szybko.

— Denerwujesz się? — zagadnęła go wesoło — szybko nadrobicie stracony czas.

Smętnie pokiwał głową.

— A co jeżeli — popatrzył na nią — stwierdzi, że już mnie nie kocha? Nie widziała mnie cztery lata, przez ten czas wiele się mogło u niej zmienić. Mogła poznać kogoś, zakochać się.

Położyła mu rękę na ramieniu.

— Gdyby tak było — stwierdziła poważnym tonem — to nie wracałaby. A ty ją kochasz?

Nie spodziewała się od niego usłyszeć innej odpowiedzi niż tak. Tak wiele razem przeszli. Jej zdradę która bardziej przypominała notoryczny gwałt, ucieczkę za granicę, narodziny córki.

— Oczywiście — potarł ręką podbródek — zobacz ludzie już wysiadają.

Właśnie miała powiedzieć coś pokrzepiającego go, gdy nagle usłyszeli.

— Tata — mała dziewczynka biegła w ich kierunku z szeroko rozłożonymi ramionami — tata.

Jak przez mgłę, widziała Kamila podnoszącego dziecko do góry i obracającego się dookoła własnej osi oraz Magdę podbiegającą do nich. Od razu wróciły do niej wspomnienia z dzieciństwa. Sama też właśnie w taki sposób witała się ojcem, gdy wracał z dalekiej podróży.

— Cześć — poczuła, ręce oplatające ją w pasie — to ty jesteś moją ciocią?

Spojrzała w dół i dostrzegła bystre oczy małej dziewczynki. Ze wzruszenia zachciało jej się płakać. Wyplątała się z jej objęć i kucnęła przy niej.

— Tak kochanie — przytuliła dziecko mocno do siebie — a jak masz na imię?

Patrząc w oczy tej małej dziewczynki, czuła się tak jakby patrzyła w oczy własnemu ojcu. To było takie cholernie dziwne uczucie.

— Amelia — usłyszała cichą odpowiedź — mama i tata się całują.

Dopiero teraz spojrzała do góry i zobaczyła parę ludzi, którzy nie mogli oderwać się od siebie. Znowu cofnęła się pamięcią wstecz i przypomniała sobie ich pożegnania — wyglądały dokładnie tak samo. Zawsze się zastanawiała, czemu po prostu Magda nie zamieszka u nich, skoro tak ciężko jest im się rozstać. Zachowywali się, jakby ich spotkanie było ostatnim.

— To co — puściła oczko do małej — jesteś głodna?

Mała skinęła głową i zaczęła podziwiał kolor na paznokciach kobiety. Od razu dało się wyczuć, że jest dość nieśmiała i małomówna. Jej mama będzie rozczarowana, dziecko nie odziedziczyło po niej gadulstwa.

— Nawet nie wiecie — Magda siedziała na przednim siedzeniu i co chwila odwracała się do tyłu — jak bardzo się cieszę, że wróciłam.

Na dźwięk tych słów Sonia poczuła, jak żołądek zaczyna jej się kurczyć. Musi z nią porozmawiać. Koniecznie jak najszybciej.

— Ja też — mruknęła — będziemy musiały porozmawiać.

Kobieta kiwnęła głową i obdarzyła swoją córkę ciepłym spojrzeniem.

— Wiem — odpowiedziała, zerkając w stronę prowadzącego samochód Kamila — powiedział mi ostatnio o wszystkim. To był jeden z głównych powodów mojego powrotu. Tylko od razu muszę cię uprzedzić, nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

Miała rozumieć, że było coś jeszcze? Myślała, że wie już o wszystkim.

— Jasne — podała Ameli lalkę, która upadła — ale może nie teraz i nie tutaj.

Wpatrywała się w Magdę i Kamila nie bardzo wiedząc od czego zacząć. Rodzice dziewczyny brata zabrali małą, by mogli spokojnie porozmawiać.

— To może ja — pierwszy wstał brat Soni — zaparzę kawę? To będzie bardzo długa rozmowa i ciężka noc.

Zanim zdążyły coś odpowiedzieć, wyszedł z pokoju, a one zostały same. Chyba to znów ona, będzie musiała zacząć.

— Wiem, że — zaczęła niepewnie — sypiałas z moim narzeczoną, co prawda niechętnie ale jednak.

Magda posłała jej spojrzenie pełne bólu i rozpacz.

— To nie tak — odpowiedziała — on mnie zmusił. I naprawdę chciałam ci powiedzieć, tylko jak? Pamiętam, że wtedy nie przepadałaś za mną i najchętniej wyrzuciłabyś mnie za drzwi.

To akurat prawda, nie przepadała za nią i wcale nie była pewna czy teraz jej się coś zmieniło. Fakt, wydorosłała i bardzo się zmieniła, ale wciąż pamiętała jak sztywna była przy Kamilu i Mielu.

— Sama nie wiem — wzruszyła ramionami — miałaś mnóstwo okazji. Codziennie byłaś u nas w domu. Wystarczyło, przyjść do mnie do pokoju.

Pomimo wielkiego starania nie umiała ukryć żalu. Oczywiście, współczuła jej ale to mimo wszystko był jej facet. Człowiek z którym wiązała całe swoje życie i snuła plany na przyszłość.

— Wiem, ale — starała się wytłumaczyć — on zagroził mi, że opublikuje w internecie film, jak uprawiamy seks. To byłby koniec wszystkiego. Nawet nie wiedziałam, że on to nagrywał. Pamiętasz tę imprezę, na którą nie chciałaś z nim pójść?

Czy pamiętała? Oczywiście, że tak. Przecież wypominał jej to, przy każdej lepszej sposobności. Uważał to spotkanie towarzyskie za wydarzenie roku i było dla niego bardzo ważne.

— No — skinęła głową — byłaś tam.

Widziała łzy w oczach dziewczyny.

— Wtedy — otarła łzę z policzka — pierwszy raz mnie zgwałcił. Krzyczałam i prosiłam, ale on mnie nie słuchał tylko wciąż się śmiał i powtarzał, że skoro potrafię tańczyć na rurze dla kasy, to mogę z nim to zrobić. Po wszystkim wcisnął mi do ręki pięćset złotych i powiedział, że to nie koniec, a jeżeli powiem o tym komuś pożałuję.

Była wstrząśnięta jej wyznaniem i totalnie rozbita. Chciała poukładać myśli, ale nie umiała.

— Później — Magda kontynuowała swoje wyznanie — przychodził do mnie regularnie. Pewnego dnia nie wytrzymałam i powiedziałam o wszystkim Kamilowi. Wściekł się i poszedł do Mike, ale on się wyparł wszystkiego. Dzień, w którym dowiedziałam się o ciąży był jednocześnie najpiękniejszym i najgorszym. Z całego serca — wzięła głęboki wdech — modliłam się, by to było dziecko twojego brata, a nie tego zwyrodnialca. Nie uwierzysz, ale on miał nawet czelność zawieść mnie do kliniki i czekać pod nią, aż zrobię zabieg.

Jakie to było dla niej znajome. Bolesne wspomnienia wróciły do niej. Musiała szybko pokręcić głową, by je od siebie odgonić.

— Przepraszam — wydusiła ze ściśniętym gardłem — wyrządził ci większą krzywdę niż mi.

— Poczekaj — kobieta podniosła rękę do góry — wiesz czemu powiedział, że cię zdradził?

Podobno miał wyrzuty sumienia, ale chciała dowiedzieć się prawdy.

— Nie — skłamała — czemu?

Ręce dziewczyny trzęsły się z nerwów.

— Byś nie chciała mnie słuchać — patrzyła jej prosto w oczy — zagroziłam mu, że pójde do ciebie jeżeli nie da mi spokoju.

Wstała z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju. Miała już dość informacji, jak na jeden wieczór. Zanim jednak zakończyła rozmowę musiała się czegoś jeszcze dowiedzieć.

— Wiedziałaś — popatrzyła na skuloną postać — co zrobił Kamilowi?

W milczeniu przytaknęła głową.

— Powiedział mi — odrzekła — kilka dni temu. Cholernie żałuję, że nie było mnie wtedy przy nim. Twoja mama nie mogła po mnie zadzwonić, ponieważ nie żyje. I narazie niech tak pozostanie. Jeżeli on się dowie prawdy, nikt nie będzie bezpieczny.

A czy teraz ktokolwiek był bezpieczny?

Tę noc postanowiła spędzić u swojej matki. Napisała krótką wiadomość Markowi i wyłączyła telefon. Chciała nacieszyć się bratanicą i spędzić więcej czasu z rodziną. Rozmowa z Magdą dała jej bardzo dużo do myślenia. Wciąż się zastanawiała nad sensem jej słów — czy była na tyle fałszywa by kłamać jej prosto w oczy i wymyślać te wszystkie okropne rzeczy o Michelu? Potrząsnęła głową i wstała z łóżka. Bardzo chciało jej się pić, a wszystko, co nadawało się do tego celu znajdowało się na dole — na górze miała jedynie dostęp do wody z kranu.

Schodząc po cichu po schodach usłyszała ściszone głosy należące do Kamila i matki jego dziecka. Nie była pewna, ale chyba się kłócili.

— Po, co jej — usłyszała jak Kamil lekko podnosi głos — opowiadałaś to wszystko? Prosiłem cię, byś oszczędziła jej szczegółów.

W duchu dziękowała, że schody nie skrzypią, wtedy nie mogłaby podsłuchiwać.

— Sama chciała — dziewczyna również lekko podniosła głos — miałam ją okłamywać?

Wydawało jej się, że ktoś z nich z impetem postawiło szklankę na kuchennym blacie.

— Może nie okłamywać — znów ściszył głos — ale to był kiedyś jej facet.

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

— A co ja mam powiedzieć? — kobieta mówiła przez łzy — on był moim przyjacielem, traktowałam go jak brata i nigdy bym go nie podejrzewała o takie coś. Czy ty, albo twoja siostra zastanawialiście się co ja czuję? Na samą myśl spotkania z nim, ponownego stanięcia twarzą w twarz mam ochotę ponownie uciec.

Nie widziała ich, ale była w stanie wyobrazić sobie, jak przyciąga ją teraz do siebie i mocno przytula czekając, aż się uspokoi.

— Skarbie — wymruczał jej brat — codziennie o tym myślę i uwierz mi nigdy nie będę potrafił zapomnieć o tym, co zrobił. Jednak musisz zrozumieć i mnie. To jest moja siostra, a ten bydlak skrzywdził nie tylko ciebie ale też i ją.

— Wiesz jak to jest — czuła, że Magda ma do powiedzenia coś bardzo ważnego — stać pod prysznicem kilka godzin i chcieć zmyć z siebie brud czający się pod skórą? Nawet nie masz pojęcia, jak często chciałam ze sobą skończyć i Bóg mi świadkiem gdyby nie nasze dziecko tak właśnie bym zrobiła. Wciąż czuję na swojej skórze jego zapach, pamiętam sposób w jaki mnie dotykał — głos jej się łamał — nie masz pojęcia o tym, co czułam zaraz po porodzie i pierwszych kilku bezsennych miesiącach spędzonych przy łóżeczku małej przez wzgląd na strach, że może się nagle pojawić i zrobić krzywdę.

Po tych słowach nastąpiła cisza. Długa i przesywająca.

Wróciła do swojego pokoju i starała się opanować. Nagle ogarnęły ją potworne wyrzuty sumienia z powodu swojego żalu do tej biednej dziewczyny. Ona nie zrobiła kompletnie nic złego, a jedyną jej winą było zaufanie jakim obdarzyła tego drania. Z całych sił miała ochotę ją przytulić, ale wtedy musiałyby im się przyznać, że słyszała całą rozmowę. Położyła się z nadzieją, że sen szybko przyjdzie. Najsmutniejsze było to, że nawet w takim miejscu jak dom rodzinny — oaza spokoju — nie może być totalnie wolna od problemów i nierozwiązanych spraw. Ogarnęła ją nieopisana wściekłość na Michela za całe to zło, na rodziców ponieważ nie poznali się na nim od razu, na brata bo to on ją namawiał do tego związku, wychwalając go chyba po wszystkich odpustach i na siebie za całą tę cholerną miłość jaką go darzyła. Podobno człowiek prawdziwie kocha tylko raz w życiu, i jeśli to było prawdą, miała cholernego pecha bo już żadnego faceta nie pokocha tak jak jego — do granic własnych możliwości, aż do bólu.

Udało jej się zasnąć dopiero nad ranem. Sięgnęła po swój telefon leżący pod poduszką i włączyła go. Pora wracać do siebie. Uwielbiała swój dom rodzinny i kochała pokój, który zajmowała przez osiemnaście lat, ale jeszcze bardziej ceniła sobie własne przytulne mieszkanko.

Spojrzała na wyświetlacz telefonu. Osiem połączeń od Marka i szczęście wiadomości z czego dwie były głosowymi.

“Cześć skarbie — po drugiej stronie usłyszała głos swojego chłopaka — wiem, że jesteś zajęta ale chciałem ci powiedzieć, że znalazłem dla nas większe mieszkanie. Obiecuję, że ci się spodoba. Jest mega”

Dziwnie się poczuła, po odsłuchaniu tego. Czy naprawdę nie mógł powiedzieć jej o tym, gdy już wróci do domu zamiast nagrywać się na automatyczną sekretarkę? Chwilami ją zadziwił i sprawiał, że miała mętlik w głowie.

Westchnęła głośno i odsłuchiwała drugą wiadomość.

“Cześć Sonik — usłyszała swoją przyjaciółkę — jak włączysz już telefon, koniecznie zadzwoń

do mnie. Musimy porozmawiać, to cholernie pilne i ważne. W skrócie powiem tylko tyle, że chodzi o Michela”

Podniosła się gwałtownie z łóżka i zaczęła ubierać. Jak najszybciej musi spotkać się z Hann i dowiedzieć o co chodzi. Czy teraz i ją zaczął nękać i nagabywać? Poczwała, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła — no tak, lekarz uprzedzał o ewentualnych porannych mdłościach.

Wyszła z pokoju i szybko zbiegła po schodach.

— A ty dokąd? — do jej uszu dobiegło pytanie rodzicielki — śniadanie właśnie robię.

Kiwnęła głową i otworzyła drzwi wejściowe.

— Przepraszam — krzyknęła będąc już w progu — muszę coś pilnie załatwić.

Zanim jej mama zdążyła coś odpowiedzieć, już była przy drzwiach od swojego samochodu i wybierała numer Hann.

— Cześć — przywitała się zaraz po odebraniu telefonu od przyjaciółki — jesteś w domu?

Po drugiej stronie usłyszała śmiech malutkiej Julii.

— No oczywiście — usłyszała w odpowiedzi — a gdzie mam być?

Przekręciła kluczyk w stacyjce.

— To dobrze — mruknęła, wyjeżdżając z podjazdu — odsłuchiłam twoją wiadomość, będę u ciebie za piętnaście minut.

Nie dając dojść do słowa przyjaciółce rozłączyła się. To się musi wreszcie skończyć. On nie miał prawa mieszać nikogo w ich sprawy. Najpierw jej matka, a teraz Hann. Jak mogła się tak pomylić?

Stała pod drzwiami Hann i czekała aż nareszcie jej otworzy. Ile można iść do drzwi? Już miała nacisnąć ponownie dzwonek, gdy usłyszała przekręcający się zamek.

— Wejdz — kobieta położyła palec na ustach — tylko cicho, dopiero udało mi się ją uspić.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się. Już niedługo, ona też będzie usypiała dziecko. Na samą myśl, poczuła radość. Kiedyś posiadanie dziecka, było jej największym marzeniem, jednak z biegiem czasu wszystko się zmieniło. Pojawiły się inne marzenia.

— Opowiadaj — zaczęła, zaraz po tym, jak usiadła przy stole w kuchni — co chciał Mike?

Hanna podała jej filiżankę kawy, od której od razu zrobiło jej się niedobrze. Odsunęła ją od siebie szybkim ruchem ręki.

— Coś się stało? — dziewczyna patrzyła na nią w osłupieniu — od kiedy nie pijesz kawy?

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po ciastko. Wyglądało tak apetycznie i prosiło o zjedzenie. Nie mogła i nie chciała mu odmówić.

— Nic — powiedziała z uśmiechem — w ciąży nie powinnam jej pić.

Usłyszała dźwięk tłuczonego szkła, jej prawie siostra z wrażenia upuściła filiżankę. Właściwie, mogła się spodziewać takiej reakcji. Przecież nic nie wskazywało na to, że w najbliższej przyszłości dołączy do grona mamusiek.

— Z tym przystojniakiem? — kobieta uśmiechała się szeroko — czemu nie pochwaliłaś się wcześniej?

W odpowiedzi Sonia wzruszyła ramionami. Sama dowiedziała się kilka dni temu i jeszcze nie miała czasu ogłosić tej cudownej wiadomości w sieci.

— Później ci wszystko opowiem — poklepała ją po ręce — teraz mi lepiej powiedz, co chciał Mike.

Hann wzruszyła ramionami i zaczęła bawić się serwetką leżącą na stole. Po tym co wczoraj usłyszała dzięki podsłuchiowaniu, była przygotowana na wszystko.

— Właściwie to — kobieta mówiła powoli — nie bardzo wiem, czy powinnam ci to mówić. Jego słowa, bardzo mnie zdziwiły i ... — usłyszały rozdzierający się płacz dziecka — przepraszam, ale chyba właśnie się wyspała.

Widziała, jak koleżanka wstaje od stołu i szybkim krokiem idzie w kierunku własnej sypialni, po czym wychodzi z córką na rękach.

— No to na czym skończyłam? — zapytała, robiąc głupie miny — a, już wiem. Zdziwiły mnie

jego słowa, ponieważ powiedział, że to ty zamordowałaś Merry z zazdrości o niego.

Zazdrość? O niego? Przecież to on pisał do niej wiadomości, robił sceny w jej mieszkaniu i na siłę chciał się z nią spotykać.

— Mam nadzieję, że mu nie uwierzyłaś? — zapytała poirytowana — ostatnio, był u mojej matki i prosił żeby na mnie wpłynęła bo nie chcę z nim być. A tego samego dnia, którego byłaś u mnie pobił się z Markiem.

Hana wytrzeszczyła oczy i podała jej dziecko.

— Potrzyмай ją — odwróciła się w stronę kuchenki — podgrzeję jej mleko. No co ty opowiadasz? Naprawdę? Mi to wszystko przedstawił odrobinę inaczej. Zadam ci jedno pytanie i chcę byś mi na nie odpowiedziała szczerze.

Kiwnęła głową, podając Julce smoczek.

— Mów — powiedziała — jestem ciekawa twojego pytania.

Przyjaciółka wzięła głęboki oddech.

— Spałaś z nim? — zapytała — powiedział, że błagałaś go o seks.

Z wrażenia odjęło jej mowę. Nigdy nikogo nie błagała i nigdy tego nie robi. Jak on mógł powiedzieć w ogóle coś takiego? Przede wszystkim, w co on pogrywał i co tym chciał zyskać?

— To nie tak — poczuła potrzebę wytłumaczenia się — spałam z nim, owszem ale go nie błagałam o to. To była wspólna decyzja i mogę cię zapewnić, chciał tego znacznie bardziej niż ja. W telefonie mam wszystkie wiadomości, jakie w ostatnim czasie do mnie wysyłał. Jeżeli chcesz, mogę ci je pokazać.

Kobieta odwróciła się w jej stronę.

— Ja tobie wierzę — uśmiechnęła się — tylko zastanawiam się, co mu takiego zrobiłaś, że teraz się mści.

Dobre pytanie. Też była tego ciekawa i chociaż ze wszystkich sił starała sobie przypomnieć coś, czym mogła go zranić, nic nie przychodziło jej do głowy. Tak naprawdę dawała z siebie znacznie więcej niż on.

— Hann — ręce zaczęły jej się trząść — nie wiem o co mu chodzi. Wrócił nagle po pięciu latach i na początku naprawdę myślałam, w zasadzie byłam pewna że chce mnie odzyskać ale późniejsze wydarzenia sprawiły, że już nie wiem co o nim mam myśleć. Chyba czas ci opowiedzieć o wszystkim...

Kobieta patrzyła na nią w oczekiwaniu.

— Mów — zachęciła ją — coś czuję, że to dłuższa rozmowa.

Kiwnęła posępnie głową.

— On chciał zabić Kamila — wyrzuciła z siebie — a później dowiedziałam się, że Magda nigdy nie umarła tylko żyje, ale musiała uciekać przed moim narzeczonym.

— Nie miałam o niczym pojęcia — dziewczyna była wyraźnie zdziwiona — czemu przed nim uciekła?

I to było najtrudniejsze do wytłumaczenia. Jak miała niby wytłumaczyć, że miłość jej życia okazała się być ułudą?

— Wyobraź sobie, że ja też nie — uśmiechnęła się z trudem — chciała sobie jakoś dorobić i zaczęła pracę w nocnym klubie ze striptizem. Niestety pewnej nocy, w klubie pojawił się on i zaczął zmuszać ją do seksu. Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że ona zaszła w ciążę a ten bydlak zawiózł ją na skrobankę.

Zapanowała cisza.

— Chyba żartujesz? — Hann była wstrząśnięta — nie zrobił tego.

Uśmiechnęła się ponuro.

— Zrobił — odparła z uśmiechem — ciężko w to uwierzyć, ale tak właśnie było. Dzięki Bogu, Magda miała więcej rozumu, niż on i okłamała go mówiąc że poddała się aborcji..

— To jest jego dziecko? — zadawała pytania, jak dziecko — miała okropnego pecha.

Pokiwała głową. Pech, to mało powiedziane ale nie chciała rozwijać tego tematu.

— Po porodzie — kontynuowała — zrobiła testy na ojcostwo i okazało się, że ojcem jest mój brat. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić tego, co musiała czuć.

Hanna patrzyła na nią, jakby nie wiedziała co ma powiedzieć.

— Wiesz co — przemówiła po dłuższej chwili — już chyba nic nie chcę wiedzieć. To jest bardziej pokręcone, niż może się wydawać. Powiedz mi, co ty teraz zrobisz?

Wciąż zadawała sobie to pytanie i jeszcze nie znalazła na nie odpowiedzi.

— Nie wiem — odparła zgodnie z prawdą — od dłuższego czasu zastanawiam się nad tym.

Nikomiu nie chciała zdradzać, że ma zamiar spotkać się z Michele. Chciała załatwić to z nim sama, bez świadków, na spokojnie i na swoich zasadach.

Jechała do domu zastanawiając się nad mieszkaniem, które znalazł Mark. Dość szybko wprowadził w życie, to o czym rozmawiali. Po części cieszyła się, ale z drugiej była się z myślami czy to wszystko nie działo się za szybko. Sama chciała z nim zamieszkać, jednak teraz marzyła o ucieczce. Chwilami kompletnie zapominała o stanie w jakim się znajdowała, a przecież była w ciąży i powinna w pierwszej kolejności myśleć o własnym dziecku.

Właśnie podjeżdżała pod dom, gdy usłyszała dzwonek swojego telefonu. Leżał na siedzeniu obok, sięgnęła po niego ręką i spojrzała na wyświetlacz — Mike.

Przewróciła oczami i odrzuciła połączenie. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, nie teraz i nie dziś. Najpierw musi ułożyć sobie w głowie plan sprowokowania go do szczerości i przyznania się do wszystkiego. Pomimo całego tego zła, wciąż było jej ciężko uwierzyć, że okazał się takim złym człowiekiem.

— Cześć — krzyknęła od progu — już jestem.

Przy jej nogach pojawił się mały kudłaty piesek. Kucnęła przy nim i pogłaskała go. Kochała zwierzęta, ale do głowy jej nie przyszło, by mieć je w domu. Nawet, gdy była mała i błagała rodziców o psa zawsze słyszała słowo “nie”. Dlaczego więc teraz miała chcieć je mieć?

— Już jesteś? — usłyszała wesołe pytanie — ma na imię Lucky.

Podniosła głowę i spojrzała na mężczyznę. Nie przypominała sobie, by rozmawiali na temat posiadania psa.

— Ładne imię — wciąż głaskała zwierzę — kto, będzie się nim zajmować?

Chłopak wrzucił ramionami i przecesał dłonią włosy. Serce mocniej jej zabiło.

— My — odparł z rozbijającą szczerością — kupiłem go dla ciebie.

Uśmiechnęła się do niego i podniosła psa do góry. Lucky w odpowiedzi polizał ją po policzku.

— Dziękuję — nie wypuszczała psa z ramion — ale to nie jest dobry pomysł.

Mark podszedł do nich i pogłaskał psa po karku.

— Dlaczego nie? — zapytał — przecież nie urośnie duży.

Nie chodziło jej o jego rozmiary, tylko o to, że nie wyobrażała sobie psa i małego dziecka razem w domu. Pokręciła głową i spojrzała w oczy psiakowi. Serce jej zmiękło.

— No dobra — pokręciła głową — niech będzie, ale następna taka decyzja, musi być ze mną skonsultowana. A teraz — podała mu Lucky’ego — wyprowadź go na spacer, zanim zasika nam wszystkie kąty.

Mężczyzna bez słowa, wziął od niej szczeniaka i tuląc, go do siebie wyszedł z mieszkania.

Obudziło ją ciche, ale bardzo wyraźne skomlenie. Podniosła głowę i zobaczyła jak jej cudowny prezent usilnie próbował dostać się na łóżko. Wstała delikatnie, by nie obudzić śpiącego obok mężczyzny i wzięła psa na ręce. Cóż, od dzisiaj łóżko będzie dzieliła nie tylko ze swoim facetem, ale również z psem.

— Serio — usłyszała cichy pomruk — musi spać na łóżku z nami?

Położyła psa pomiędzy nimi i spojrzała na mężczyznę.

— Prosił się — starała się wytłumaczyć — to go wzięłam.

Mark, położył jej rękę po plecach i przesunął ją w dół wymownie.

— Nie jestem — wymruczał — zoofilem.

Miała ochotę roześmiać się w głos. Przecież nie będzie spał z nimi zawsze. To była jednorazowa sytuacja.

— Ja też nie — pochyliła się ostrożnie w stronę mężczyzny, składając na jego ustach delikatny pocałunek — tylko dzisiaj. Proszę.

Mark pokręcił głową i odwrócił się do niej tyłem. Cóż, to by było na tyle, jeżeli chodziło o spanie z psem w łóżku. Wygrała.

Obudził ją krzyk jej chłopaka. Szybko wstała z łóżka i poszła sprawdzić o, co mogło mu chodzić..

— Co tak krzyczysz? — zapytała, przeciągając się i przecierając zaspane jeszcze oczy— stało się coś?

Mężczyzna stał przed nią, w rękę trzymając swojego buta. Powoli zaczynała się domyślać — Lucky załatwił swoją potrzebę wprost do środka obuwia jej chłopaka.

— Twój pies — powiedział, zaciskając dłoń mocniej na bucie — olał go.

Nie wytrzymała, wybuchnęła śmiechem. Nie spodziewała się, że jeden malutki szczeniaczek może wnieść do jej małego mieszkania tyle radości. Kątem oka dostrzegła, jego merdający ogon — on też się cieszył.

— Nie przesadzaj — machnęła ręką — takie maleństwo nie jest w stanie wyrządzić dużej szkody. Pozatym chcę ci podkreślić, że to ty przyniosłeś Lucky’ego do domu i nie możesz mówić twój pies. On jest nasz.

W odpowiedzi, rzucił butem o podłogę.

— Świetnie — mruknął, w poszukiwaniu innej pary butów — poczekam, aż tobie coś zrobi i też będę się śmiać. Nie dość, że w nocy musiałem z nim dzielić łóżko, to teraz jeszcze mi za to podziękował.

Położyła Markowi dłoń na plecach. Chyba się naprawdę zdenerwował.

— No już — starała się załagodzić sytuację — wiem, że to niekomfortowe uczucie wkładać nogę do czegoś mokrego, ale to jeszcze szczeniak. Naucz się, załatwiać swoje potrzeby gdzie indziej.

Chłopak, wyprostował się i spojrzał na nią.

— Mam nadzieję — odburknął — za dziesięć minut muszę wyjść.

Właściwie, to gdzie on chciał wychodzić? Coś jej podpowiadało, że jego wyjście może mieć dużo wspólnego z tym co ostatnio się działo. Musiała się dowiedzieć za wszelką cenę, gdzie siedł.

Jechała za Markiem swoim samochodem, uważając by jej nie zauważył. Starła się zachowywać bezpieczną odległość, co w sumie nie było takie trudne, zważywszy na tych kilka samochodów jadących przed nią.

— Co ty ukrywasz? — zapytała samą siebie — oby to nie było nic złego.

Po dwudziestu minutach dojechała do celu. Jego auto, stało zaparkowane pod małą restauracją. Zaparkowała swój samochód w bezpiecznym miejscu i poszła w kierunku restauracji. Praktycznie od razu zauważyła go. Siedział przy stoliku i rozglądał się dookoła. Czekał na kogoś. Intuicja podpowiadała jej, że tym kimś była kobieta. Po cichu weszła do środka i zajęła stolik, z którego miała świetny widok na swojego faceta.

— Coś dla pani? — kelner wyrwał ją z zamyślenia — polecam gofry, robione na miejscu i naleśniki bananowe z czekoladą.

Złożyła szybko zamówienie i wróciła do obserwacji. W momencie, gdy dostała swoje zamówienie, dostrzegła znaną jej sylwetkę, podchodzącą do stolika przy którym siedział Mark. To była Magda.

Na widok sposobu ich powitania, prawie opadła jej szczeka. Znali się. Tylko skąd? Czemu nic nie wiedziała o tym wcześniej, co ich łączyło ze sobą i przede wszystkim czy jej brat o tym wiedział?

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Kolejny facet, który był blisko z nimi dwiema. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Piękny zapach bananowych naleśników oblanych płynną i gorącą czekoladą rozpraszał jej uwagę. Odcięła spory kawałek i wsadziła go sobie do ust. Smak był o niebo lepszy niż zapach.

— Musisz jej powiedzieć — Magda, powiedziała odrobinę zbyt głośno — w przeciwnym razie znienawidzi nas oboje.

Z nienawiścią wbiła widelec w swoje śniadanie. Mogła by już przestać udawać, taką świętoszkę. Teraz też będzie mówiła, że następny ją zgwałcił? Miała ochotę podejść do nich i wykrzyknąć im prosto w twarz wszystko, co teraz sobie myślała.

— Ciszej — chłopak położył palec na ustach — jeszcze nie mogę. Musisz mi zaufać.

Poczuła łyż pod powiekami. Dlaczego znów pozwoliła się oszukać? Naprawdę nie było już wartościowych mężczyzn na tym świecie? W jednej chwili, wszystko w co wierzyła, znów okazało się totalną bzdurą.

— Nie — Dziewczyna Kamila, nie miała zamiaru mówić ciszej — ona już swoje przeszła. Nie może płacić za błędy Mike.

Błędy Mike? O co mogło jej chodzić? Całe szczęście, że jej nie widzieli.

— Nie krzycz — mężczyzna podniósł głos — nie każę jej za to płacić. Chcę tylko jeszcze poczekać. To nie jest dobry moment. Dopiero mi zaufała.

Jeszcze nie wiedział, ale właśnie to zaufanie absolutnie stracił. Chciał z nią grać w jakąś idiotyczną grę? Świetnie. Z chęcią w nią z nim zagra, tylko niech nie myśli że wygra. Miała nad nim przewagę — wiedziała już o jego romansie i w każdej chwili będzie mogła go zniszczyć.

Nie wiedząc nawet kiedy, jej talerz był kompletnie pusty. Podniosła rękę w górę, chcąc przywołać do siebie kogoś z obsługi.

— Tak? — postać w czarnym garniturze od razu się przy niej znalazła — pomoc w czymś?

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

— Jeszcze raz to samo — odpowiedziała — tylko teraz podwójna porcja.

Widziała zaskoczenie, malujące się na twarzy młodego chłopaka, ale nic sobie z tego nie robiła. Była w ciąży i miała prawo jeść za pięciu. Kto jej niby zabroni?

— Aleks — usłyszała, jak Magda znów mówi coś podniesionym głosem — zdradz jej chociaż swoje prawdziwe imię. Skąd pomysł zmiany imienia?

Myślała, że z wrażenia spadnie z tego wygodnego krzesła. Więc nawet w tym ją okłamał? Dlaczego? Co z nią było nie tak?

— Miałem — mężczyzna wysyczał odpowiedź — swoje powody. Wszyscy znają mnie jako Mark i narazie tak ma być.

Wszyscy? Czyli pracownicy jego klubu też? Miała nadzieję, że chociaż to jest prawdą. W przeciwnym razie kompletnie straci wiarę w niego.

Wchodziła do mieszkania z duszą na ramieniu. Całą drogę zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Dać mu do zrozumienia, że wie o wszystkim, czy naprawdę wejść do jego gry i udawać, że nie ma o niczym pojęcia. To było trudniejsze, niż sądziła. Z Mikiem jej się udało, ale to był Mark, a właściwie Aleks — z nim było całkiem inaczej.

— Gdzie byłaś? — została przywitana czułym pocałunkiem — wróciłem godzinę temu, a ciebie nie było.

Odwzajemniła pocałunek i uśmiechnęła się.

— Poszłam coś zjeść — przytuliła się do niego mocno — nie chciałam być sama.

Walczyła ze łzami napływającymi do oczu. Z całych sił starała się go znienawidzić, ale nie potrafiła.

— Hej — odsunął ją delikatnie od siebie — stało się coś?

Mężczyzna przyglądał się jej uważnie.

— Nie — pokręciła głową, siląc się na uśmiech — po prostu mam dzisiaj taki dziwny dzień.

Mark wzruszył ramionami.

— Kobiety — westchnął — i te ich dni, bardzo cię boli?

Już miała zapytać się co, gdy zrozumiała jego pytanie. Myślał, że dostała miesiączki.

— No trochę — skłamała — za kilka dni mi przejdzie.

Pogładził ją po policzku i spojrzał z czułością w oczy.

— Kilka — mruknął — to znaczy ile?

Chwyliła jego dłoń, jakby robiła to po raz ostatni.

— Siedem — odpowiedziała — przykro mi.

Siedem dni — właśnie tyle dała sobie i jemu na uregulowanie wszystkiego. W ciągu tego czasu będzie musiała zmierzyć się z dawną miłością, rozprawić się z Magdą i Markiem, a właściwie Aleksem.

Przekręcała się z boku na bok i wciąż zadawała sobie to samo pytanie, dlaczego? Podniosła się delikatnie na łokciu i wpatrywała w uśmiechniętą twarz mężczyzny. Z bezsilności miała ochotę zacząć krzyczeć. Czemu nie był z nią szczery od początku, tylko ciągle kłamał? Im dalej szli w las, tym ona coraz mniej rozumiała. Wydawał jej się taki cholernie inny, lepszy.

— Nie możesz spać? — jego pytanie, przywróciło ją do rzeczywistości — która godzina?

Wzruszyła ramionami i wysiliła się na uśmiech.

— Koło czwartej rano — odparła — jakoś tak wyszło.

Co miała mu powiedzieć? Kompletnie przez przypadek dowiedziała się o jego znajomości z jej teoretycznie przysłą szwagierką, która nie chciała, by Sonia płaciła za błędy Mike. Swoją drogą, było to z jej strony cholernie miłe wzięwszy pod uwagę fakt, że wdała się w romans z facetem, na którym jej naprawdę zależało — podobnie jak kiedyś na Michelu.

— Przytul się — wymruczał, przyciągając ją do siebie — powinnaś się przespać.

Pokręciła głową i odsunęła się od niego. Im bliżej był, tym coraz bardziej chciało jej się wyc z rozpacz. Przewrotny los stawiał na jej drodze mężczyzn, którzy umawiali się z nią, a jednocześnie Ignęli do dziewczyny Kamila.

— Zrobię sobie herbaty — powiedziała, pośpiesznie i wstała z łóżka — śpij sobie dalej.

Wychodząc z pokoju, usłyszała ciche popiskiwanie z legowiska leżącego przy łóżku — Lucky. On też nie mógł spać?

Kucnęła przy nim i wzięła go na rękę.

— Co malutki? — pogłaskała go po główce — siku?

W odpowiedzi szczeniak pomeisał ogonkiem i polizał ją po rękę. Czemu tylko zwierzęta potrafiły kochać szczerze i naprawdę?

— Dobry piesek — pochwaliła go — chodź na spacer.

Kątem oka, widziała Marka właściwie Aleksa obserwującego ich i uśmiechającego się do siebie.

Bez słowa wyszła z psem z pokoju. Zaczerpnienie świeżego powietrza, pomoże i dobrze zrobi — taką przynajmniej miała nadzieję.

Spacerowała od godziny. Pomimo późnej godziny na dworze było całkiem ciepło i przyjemnie. Lucky szedł grzecznie przy jej nodze, od czasu do czasu patrząc na nią, w taki sposób jakby chciał jej coś powiedzieć.

— Co maleńki? — zawołała — szkoda, że nie umiesz mówić. Wtedy mogłabym ci się wygadać, a ty byś mi coś doradził.

Pies smętnie spuścił głowę w dół i ciężko westchnął.

— Wracamy do domu? — zapytała bardziej samą siebie, niż swojego czworonożnego przyjaciela — to chodź.

Właśnie miała zawrócić w kierunku domu, gdy usłyszała dzwonek swojego telefonu. Wyciągnęła go z kieszeni bluzy. Mark.

— Co tam? — odebrała prawie natychmiast — dlaczego nie śpisz?

Po drugiej stronie usłyszała ziewnięcie.

— Lepiej mi powiedz — wybełkotał — czemu jeszcze cię nie ma.

Wzruszyła ramionami.

— Już wracam — odpowiedziała — śpij.

Nie chcąc dłużej z nim rozmawiać, rozłączyła się. Udawanie, że wszystko jest w porządku okazało się trudniejsze niż sądziła. Musi wziąć się w garść, jeśli nie chce by Mark czy Aleks się nie zorientował. W przeciwnym razie jej plan spali na panewce.

Rozdział czternasty

Bawiła się z małą Amelką w salonie i obserwowała kątem oka Magdę. Zachowywała się, jak zawsze. Uśmiechała się i czarowała spojrzeniem. Czy Marka i Mike, właśnie w ten sposób zaczarowała? Musi przestać o tym myśleć, bo jeszcze chwila, a zwariuje.

— Czemu — podała Amelce lalkę — nie wprowadzacie się do swojego domu?

Magda spojrzała na nią i przekrzywiła głowę na bok. Jedno musiała jej przyznać, była świetną aktorką.

— Wciąż — uśmiechnęła się do niej — trwa tam remont. Kamil, co chwila nanosi jakieś poprawki. Dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok, który gdyby mógł zabijać z pewnością by ją zabił.

— Z ciekawości — Amelia skutecznie przyciągała jej uwagę — pozatym, byłam ciekawa jak spisuje się mąż Hanny.

Magda mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem.

— A powiedz mi — ton głosu Magdy ociekał słodyczą — jak twoja ciąża i kiedy w końcu poznamy tego szczęśliwca?

Sonia podniosła głowę i spojrzała na nią. Robienie z siebie idiotki świetnie jej wychodziło. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny, znała nawet jego prawdziwe imię. Musiała zacząć szybciej mrugać, inaczej rozplacze się na oczach swojej rywalki.

— To jeszcze — robiła dobrą minę do złej gry — nie ten czas. Przyjdzie dzień, w którym wszyscy go poznają i skończą się sekrety.

Chciała dać jej dyskretnie do zrozumienia, że poznała już prawdę. Może, to ją nakłoni do szczerzej rozmowy.

— O jakich sekretach mówisz? — wciąż udawała — uwielbiam je.

W końcu sama je posiadała. Cholerna hipokrytka.

— Tak sobie — wzruszyła ramionami — powiedziałaś. Ostatnio opowiedziałaś mi już chyba wszystko, prawda?

Wbiła w nią oskarżycielskie spojrzenie, licząc na to, że jej bratowa się ugnie i powie prawdę.

— Oczywiście — Magda, odwróciła wzrok — nie rozumiem, o co ci chodzi.

Doskonale wiedziała. Na Miłość Boską niech nareszcie zrzuci maskę niewiniątka i przyzna się do zdradzania jej brata.

— O nic — Sonia wstała z podłogi i naląła sobie soku do szklanki — mogę cię o coś zapytać?

Kobieta obdarzyła dziewczynę ciepłym spojrzeniem i kiwnęła głową.

— No pewnie — zachęciła ją — pytaj o, co chcesz.

Przez moment wahała się, jednak wzięła głęboki wdech.

— Gdybyś zdradzała mojego brata — zaczęła — to mogłabyś z tym żyć?

W głębi ducha cieszyła się, że Kamila nie ma w tym momencie w domu. Nie chciała nawet wyobrazić sobie jego reakcji, gdyby to słyszał.

— Zwariowałaś? — Magda, podniosła głos — jak możesz tak myśleć? Kocham twojego brata.

Jeszcze jedno jej słowo, a chyba udusi ją gołymi rękami. Wczoraj na własne oczy widziała jej spotkanie z kochankiem. Ta dziewczyna, była jedną wielką chodzącą porażką. Jak można kłamać komuś prosto w twarz?

— Tak tylko — wzruszyła ramionami — zapytałam. Nie unos się.

Ta gra coraz mniej była zabawna. Do końca, zostało zaledwie sześć dni, a już chciała ją zakończyć i odsłonić wszystkie karty.

— To — kobieta była zdenerwowana — nie zadawaj mi więcej, takich głupich pytań. Ja nie sypiałam z Mikiem z własnej woli. On mnie do tego zmuszał. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, na znak zgody.

— Przepraszam — mruknęła, lekko speszona tą dziwną reakcją — nie chodziło mi o niego.

Magda z impetem postawiła pustą szklankę na stole.

— To o kogo? — coraz bardziej podnosiła głos — cały czas mnie obserwujesz, zadajesz dziwne pytania. Mam wrażenie, że do czegoś pijesz, tylko nie wiem właściwie do czego. Kiedy wróciłam z Anglii byłam przekonana, że nareszcie pojąłś jak wiele znaczy dla mnie twój brat, ale ty znów mi coś insynuujesz. Tylko cholera wie co!

Patrzyła na zdenerwowaną dziewczynę w milczeniu, zastanawiając się co ma jej odpowiedzieć. Gdyby naprawdę nie miała niczego na sumieniu nie zareagowałaby w ten sposób, tylko co najwyżej popukała jej w czoło i śmiejąc się odpowiedziałaby coś.

— Ja się tylko zapytałam — mocniej zacisnęła palce na szklance, trzymanej w ręce — po co te nerwy?

Nie może jej jeszcze powiedzieć, że zna prawdę. Pewnie od razu poszłaby do Marka i wszystko mu wyśpiewała — o ile i z tym nie pójdzie.

— Dobra, dobra — Magda przestała krzyczeć — wiem, że o coś ci chodzi tylko nie chcesz mi powiedzieć. A szkoda, bo może wtedy rozwiłabym twoje wątpliwości i wszystko zostało powiedziane do końca?

Zamiast do domu pojechała prosto do Mike. Miała nadzieję zastać go w domu, a biorąc pod uwagę porę popołudniową było to całkiem możliwe. Z bijącym sercem nacisnęła dzwonek przy drzwiach i czekała.

Po dłuższej chwili usłyszała zgrzyt, otwierającego się zamka.

— Sonia? — mężczyzna stał przed nią w samym ręczniku, okręconym na biodrach. Z włosów spływała mu woda — co tu robisz?

Z otwartą buzią wpatrywała się w niego i nie wiedziała co ma mu odpowiedzieć. Przecież jeszcze dwa dni wcześniej chciał się z nią zobaczyć.

— Właściwie to sama nie wiem — mruknęła i chciała odejść — przepraszam.

Mike chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

— Cieszę się — mruknął — że jesteś.

Stała niepewnie na korytarzu i bała się zrobić jakikolwiek ruch. Jakoś pożałowała, że tutaj przyjechała. Skoro już jednak była, to porozmawia z nim i może nareszcie zakończyć to raz na zawsze.

— Mike — walczyła sama ze sobą, by nie patrzeć na niego — wiem już o wszystkim, co zrobiłeś.

Mężczyzna bez słowa poszedł do swojej sypialni.

— Wejść do salonu — krzyknął do niej przez zamknięte drzwi — ubiorę się i do ciebie wrócę.

Posłuszenie zrobiła to, co kazał. Usiadła na pluszowej kanapie i czekała.

— Wiesz o wszystkim? — do jej uszu dobiegło pytanie — to znaczy o czym?

Ręce z nerwów zaczęły jej się pocić. Coś w głowie podpowiadało jej, że to spotkanie może się źle dla niej skończyć. Nawet bardzo źle.

— Tak — kiwnęła głową — nie każ mi wszystkiego wyliczać, bo jest tego naprawdę dużo. Powiedz mi na dobry początek, dlaczego robiłeś to wszystko?

Mężczyzna zrobił krok w jej stronę.

— Bądź bardziej konkretna — odparł i zrobił krok w jej stronę — nie bardzo wiem, o czym mówisz.

Doskonale wiedział, tylko udawał głupiego. Drań. Nawet teraz grał dobrego. Całe szczęście, że włączyła nagrywanie w swoim telefonie, gdy poszedł się ubrać. Jeżeli uda jej się go sprowokować, będzie miała niepodważalne dowody na jego winę.

— Skończ udawać — mruknęła — jak mogłeś chcieć zabić Kamila, co? Przecież byliście przyjaciółmi.

Wyraz twarzy mężczyzny zmienił się. Już nie patrzył na nią oczami spaniela.

— Przyjaciółmi? — parsknął — jak można przyjaźnić się z kimś, kto całe życie traktował cię gorzej od siebie? Wywyższał się nade mną, a przecież byliśmy równi sobie. Pochodziliśmy nawet z tej samej klasy społecznej.

Więc to o kompleks niższości mu chodziło? Z niedowierzaniem pokręciła głową.

— A Magda? — zignorowała jego odpowiedź — czemu z nią postąpiłeś w taki sposób?

Dzieliło ich już od siebie zaledwie kilka centymetrów. Wstała z kanapy, chcąc zwiększyć dystans pomiędzy nimi. Strach ścisnął ją za gardło.

— Od zawsze mi się podobała — odpowiedział, mrużąc oczy — chciałem ją mieć, ale nie mogłem stracić ciebie. Kiedy powiedziała o wszystkim Kamilowi, musiałem zacząć działać.

Była kompletnie przerażona tym co słyszała. Miała szczerą nadzieję, że za chwilę obudzi się we własnym łóżku, a to wszystko jest tylko złym snem.

— Nieprawdopodobne — powiedziała, nabierając powietrza — jesteś potworem.

Wyciągnął do niej rękę.

— To nie tak — chwycił ją za rękę — gdyby nie jej brak ostrożności i zbyt długi język wciąż by żyła, a Kamil? Jemu i tak jest wszystko jedno i chciałem mu pomóc przejść na drugą stronę, ale coś mi nie wyszło. Za to ty — szarpnął ją mocno za ramię — ty byłaś najgorsza.

Starła się wyrwać z jego uścisku. Wiedziała, że jeżeli czegoś zaraz nie zrobi, dołączy do Merry.

— Kochałam cię — odparła przez łzy — dlaczego mi to zrobiłeś?

— Wciąż nic nie rozumiesz? — popatrzył na nią z nienawiścią — zawsze ty, wszędzie ty. Wiesz dlaczego związałem się z Merry?

Pokręciła przecząco głową.

— Wciąż mnie to zastanawia — odparła — puść proszę, sprawiasz mi ból.

Starła się opanować.

— Po tym jak — wysyczał przez zaciśnięte zęby — zostawiłaś mnie na weselu, mój ojciec dowiedział się o wszystkim i w nagrodę pozbawił dostępu do pieniędzy. Powiedział, że od dzisiaj mam radzić sobie samemu, jeżeli nie potrafię docenić tego co mam — puścił jej rękę — zacząłem się zastanawiać nad tym co zrobić. Wyjechałem do Anglii, miałem się różnych zajęć, odciąłem się od rodziców.

Nie rozumiała, co to ma wspólnego z Merry, ale postanowiła być cicho.

— Po czterech latach — kontynuował — wróciłem do kraju. Prosto z lotniska pojechałem do rodziców, chciałem im udowodnić, że zmieniłem się, wydorostałem — na chwilę przestał mówić — matka, ucieszyła się na mój widok, ale ojczulek jak to on. Powiedział, że albo znajdę sobie dziewczynę, równą tobie, albo nie mam co liczyć na ich majątek.

Nigdy wcześniej nie podejrzewałyby go o wyrachowanie. Jedyne na czym mu tak naprawdę zależało, to były pieniądze rodziców. Jak mogła być z jednym człowiekiem przez osiem lat, kompletnie go nie znając? Brakowało jej słów, by wyrazić swoje rozczarowanie nim. Był skończonym draniem.

— Przez totalny przypadek — wciąż kontynuował swoją wersję historii — dowiedziałem się, o Deja Vu. Pomyślałem sobie nawet, że jak się z tobą ożenię nie będę musiał znów robić tego, czego ode mnie oczekiwali inni.

Sukinsyn — jemu wcale nie zależało na niej, ale na dochodach z jej firmy.

— A Merry — musiała to wiedzieć — jak poznałeś?

— W barze — uśmiechnął się — w pewien wtorkowy wieczór, miałem zamiar upić się w samotności, ale wtedy dosiadła się ona. Zaczęła opowiadać o swojej szefowej, która nie docenia pracowników, mało płaci, a wszystkie obowiązki zrzuca na personel. Od słowa do słowa dowiedziałem się, że chodziło o ciebie.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jak Merry mogła w ogóle tak mówić? Przecież nikt inny się nie skarżył ani na wypłatę, ani na nic innego.

— I obmyśleliście plan przejęcia — oczy jej błyszczały — jak mogłeś?

Wzruszył ramionami.

— Udałoby się — mruknął — gdyby nie to, że ją nakryłaś podczas rozmowy ze mną wtedy w niedzielę.

To on był jej tajemniczym wspólnikiem! Dlaczego wcześniej na to nie wpadła, nie połączyła faktów? Myślała nad tym, ale za każdym razem odrzucała tę myśl od siebie za każdym razem.

— Nigdy — wysyczała — nie wybaczę ci ani tego co zrobiłeś. Udawałeś, że wróciłeś ponieważ chciałeś mnie odzyskać, a tymczasem jedyne na czym ci zależało to kasa rodziców. Co nie polubili twojej nowej dziewczyny, więc ją zabiłeś?

Objął dłonią jej szyję i zacisnął palce.

— Czy ty naprawdę — wpatrywał się w jej siniejącą twarz — myślałaś, że po pięciu latach nadal cię kochałem? Wolne żarty. Tak, zabiłem ją, ale z innego powodu. Odzyskałem dostęp do swoich kont i przestała być mi potrzebna. Pewnie zastanawiasz się, dlaczego pod twoim klubem? Cóż, chciałem dać ostrzeżenie tobie, że jesteś następna.

Ostatkiem sił, podniosła nogę i kopnęła go w krocze. Szybko podniosła, upuszczoną chwilę wcześniej na podłogę torebkę i wybiegła z mieszkania. Teraz miała tylko nadzieję, że wszystko się nagrało. Zbiegała szybko po schodach, modląc się by nie wybiegł za nią. Musi, jak najszybciej znaleźć się na komisariacie.

Wsiadając do samochodu, od razu zamknęła się od środka i wybrała numer swojego chłopaka. W tym momencie nie miało dla niej znaczenia to, że ją okłamywał praktycznie we wszystkim, tylko fakt, że miał rację co do Michela od samego początku.

— Miałaś rację — powiedziała, gdy tylko odebrał telefon — Michel stał za wszystkim od samego początku.

Po drugiej stronie zaległa cisza.

— Skąd wiesz? — usłyszała po dłuższej chwili — gdzie ty jesteś?

Wolną ręką, wyjęła lusterko z torebki i obejrzała swoją szyję. Wciąż była cała czerwona.

— Później ci wytłumaczę — odparła — teraz jadę na policję, złożyć zeznania.

Nie dając mu dojść do słowa, rozłączyła się i ruszyła z piskiem opon przed siebie. Bez wątpienia miała więcej szczęścia niż rozumu.

Siedziała naprzeciwko tego samego funkcjonariusza policji, który rozmawiał z nią na miejscu zbrodni i później u siebie w gabinecie i czekała, aż łaskawie spojrzy na nią. Znów czuła się lekceważona, a przecież odwaliła za nich całą robotę. Ich jedynym zadaniem było teraz, pojechać do Michaela i go aresztować.

— Czy mógłby pan — położyła telefon z całym nagraniem na biurku — spojrzeć na mnie?

Mężczyzna podniósł wzrok.

— Czego pani ode mnie oczekuje — zapytał z oschłością w głosie — słucham?

To był żart? Myślała, że jeszcze chwila, a szlag ją trafi. Cholerny służbista. Ją i jej najbliższych wiedział, jak przesłuchiwać. Za każdym razem, jak słyszał o Michelu nabierał wody w usta i nie chciał nic słyszeć.

— Proszę tego posłuchać — wcisnęła przycisk play — to bardzo ważne.

Bez słowa skinął głową, a u niego w biurze rozbrzmiał się głos prawdziwego mordercy. Nawet nie wiedziała, że ich cała rozmowa trwała ponad godzinę czasu. Wydawało jej się, że to była zaledwie chwila.

— Nie wiem — powiedział, prawie szeptem — co mam powiedzieć. Jestem zaskoczony.

A co ona miała powiedzieć? Szyja wciąż ją bolała i dopiero teraz dotarło do niej, że duszenie jej nie zostało nagrane i nawet gdyby chciała to zgłosić, będzie słowo przeciwko słowu.

— Wierzy mi pan teraz? — zapytała z nadzieją w głosie — on wciąż chodzi na wolności.

Szpakowaty mężczyzna potarł dłonią brodę.

— Wierzę — odpowiedział — ale nie mogę go zamknąć.

Jak to nie mógł? Była przekonana, że coś źle zrozumiała przed chwilą. To nie mogło ująć mu płazem. Nie teraz.

— Dlaczego? — odpowiedziała zaskoczona — przecież macie dowód. W dodatku, próbował mnie dziś udusić. Widzi pan moją szyję?

Znów kiwnął głową.

— Proszę zgłosić się na obdukcję — chwycił paczkę papierosów — robimy ją w naszym budynku. Dołączę jej do akt, ale tak jak powiedziałem wcześniej nie mogę go zamknąć narazie.

Poczuła falę napływającej wściekłości. Ten sukinsyn nadal będzie chodził dumny, jak paw ulicami miasta, a oni wciąż będą żyć w strachu? Nie mogła do tego dopuścić.

— Dlaczego? — podniosła głos — jeżeli pan tego nie zrobi, zgłoszę sprawę wyżej.

Podniósł dłoń w górę.

— Jego ojciec — wziął głęboki wdech — jest wysoko postawionym człowiekiem. Zna wielu prokuratorów i prawników. Ja bym chciał żeby zapłacił za swoje czyny, ale to nie jest takie proste.

Znała jego ojca i wiedziała, że jest za sprawiedliwością. Była prawie pewna, że gdy tylko powie mu prawdę o jego własnym dziecku zgodzi się z nią i pozwoli na wsadzenie synalka.

— Znam jego ojca — mruknęła — mówiłam już, że kiedyś byliśmy razem. Jego tata, jest całkiem inny niż syn.

Na moment zamyślił się.

— Czy to panią — wskazał głową na jej czerwone gardło — bardzo boli?

Miała to gdzieś w tym momencie. Ślady i zadrapania wkrótce znikną i zapomni o bólu.

— Zrobię obdukcję — odpowiedziała wymijająco i wstała z zajmowanego przez siebie krzesła — dzisiaj porozmawiam z panem Sarkozym i dam znać.

Mężczyzna również wstał.

— Proszę — podał jej swoją wizytówkę — nie robić już więcej żadnych głupot. Dzisiaj się już pani wykazała brakiem wyobraźni idąc w pojedynkę do kogoś tak niebezpiecznego.

Kiwnęła głową na znak zgody, chociaż wcale nie miała zamiaru go słuchać. Miał wystarczająco dużo czasu na to, by coś zdziałać a nie zrobił kompletnie nic — teraz chociaż wiedziała dlaczego. Bał się reakcji Maksyma. Sama też się jej odrobinę bała.

Rozdział piętnasty

Mark czy Aleks właściwie sama już nie wiedziała jak ma go nazywać, po tym gdy zobaczył ślady na jej szyi od razu chciał jechać z nią do lekarza, by ktoś ją przebadał.

— To jest naprawdę — uśmiechnęła się słabo — niepotrzebne. Robiłam dzisiaj obdukcję i nie ma sensu skonsultować tego z jeszcze jednym lekarzem.

Pokręcił przecząco głową.

— Bez dyskusji — podniósł głos — ten bydlak jest nieprzewidywalny. W ogóle co ci strzeliło do głowy, jechać do niego samej co? Czy naprawdę nie mogłaś mnie uprzedzić?

Spojrzała na niego uważnie. Wyglądał naprawdę na zmartwionego i wściekłego. Tylko o co? Właściwie mógł już przestać udawać, że mu zależy na niej. Już prawie było po wszystkim. W ułamku sekundy poczuła ogarniający ją smutek.

— Mark — położyła mu rękę na policzku — kochany jesteś, że tak się martwisz i dziękuję ci za to, ale naprawdę nie musisz. Pozatym to była sprawa pomiędzy nim, a mną i chciałam ją załatwić sama.

W odpowiedzi zaczął się śmiać.

— I tak — był wściekły — ją załatwiłaś, że prawie cię udusił. Weź torebkę i jedziemy.

Z westchnieniem ustąpiła mu i wyszła za nim z mieszkania. Był bardziej uparty niż ona. Na samą myśl, że już niedługo nie będzie go już w jej życiu miała ochotę zacząć płakać.

— Przewieziesz mi tylek? — drażniła się z nim — dzisiaj to nie ja tobie?

Spojrzał na nią i obdarzył czułym spojrzeniem.

— I tak — dotknął palcem, czubka jej nosa — powinno być. Ty siedzisz na fotelu pasażera, a ja kierowcy. Zrozumiałaś?

Niedoczekanie jego. Mogli robić to co najwyżej na zmianę — raz ona, raz on.

— Jasne, jasne — mruknęła pod nosem — odpal silnik, spuść ręczny, wrzuc z luzu na jedynkę, włącz światła oraz kierunek i ruszaj.

Po tych słowach, oboje wybuchnęli śmiechem. Poczuli się, jak instruktor jazdy.

— Tak jest — położył dłoń na jej kolanie — pani “jestem najlepszym kierowcą na świecie”.

— Bierze pani jakieś leki? — usłyszała pytanie, jakie zadawali przy każdej wizycie — lub brała pani ostatnio?

Przecząco pokręciła głową.

— Nie — odpowiedziała, coraz mocniej ściskając palce chłopaka siedzącego obok — jestem zdrowa.

Pielęgniarka coś odnotowała w komputerze.

— Leczy się pani, albo leczyła? — serio musiała zadawać te wszystkie durnowate pytania?

— Nie — Sonia, powoli zaczynała się denerwować — proszę dalej.

— Jest pani w ciąży? — na dźwięk tego pytania, zrobiło jej się słabo.

Cholera! — zakłęta w myślach.

— Tak — odpowiedziała, przez ściśnięte gardło celowo nie patrząc na Marka — to ma jakieś znaczenie?

Pielęgniarka oderwała wzrok od komputera i obdarzyła ją protekcjonalnym uśmiechem.

— Nawet — jej ton, zaczął działać dziewczynie na nerwy — chwilowe niedotlenienie mózgu, może mieć dla płodu poważne konsekwencje. Wypiszę pani skierowanie na usg do ginekologa.

Kątem oka widziała zmieniającą się twarz mężczyzny i za nic nie chciała wychodzić stąd z nim. Za moment spadnie na nią lawina pytań.

— Czemu? — usłyszała, tuż przy swoim uchu jego pytanie — nie powiedziałaś mi, że jesteś

w ciąży?

Spojrzała na niego. Jego oczy były pełne emocji.

— Czekałam — w ustach jej zaschło — na odpowiedni moment. Między innymi dlatego, chciałam większe mieszkanie i nie bardzo pasowała mi opcja posiadania psa w domu.

Poczuła, jak mężczyzna przytula ją mocno do siebie i całuje jej włosy.

— Dziękuję — mruknął — będę ojcem.

Nie spodziewała się z jego strony, takiej reakcji. Jego była znacznie lepsza niż jej zaraz po tym, gdy się dowiedziała.

— Tak — odpowiedziała, wtulając twarz w jego ramiona — a ja mamą.

Odsunął ją od siebie i położył dłoń na jej brzuchu.

— Moja mała księżniczka — gdy to mówił miał łzy w oczach — córeczka tatusia.

Skąd wiedział, że dziewczynka? A co jeżeli okaże się chłopcem? Czy przez to będzie mniej kochany? Dla niej nie płęć miała najmniejsze znaczenie, ważne by było zdrowe.

Leżała na kozetce ginekologicznej i pozwoliła się zbadać. Młoda lekarka, przesuwała urządzeniem po jej brzuchu.

— Wygląda na to — powiedziała, bardziej sama do siebie — że wszystko jest w porządku. Bardzo bym chciała pokazać, bicie serca dziecka ale jeszcze jest za wcześnie.

Mark cały czas był przy niej i trzymał ją za rękę. Gdyby nie jego kłamstwa i brak szczerości mogliby być całkiem szczęśliwi ze sobą. Wielka szkoda, że nie będą razem.

— To pani pierwsza ciąża? — kobieta wyglądała na miłą — proszę powiedzieć.

Poczuła zimny pot na plecach. Nigdy nie sądziła, że ta informacja będzie komuś potrzebna. Z całych sił starała się zapomnieć o przeszłości, a ta wciąż jak na złość do niej wracała i nie pozwalała o sobie zapomnieć.

— Nie — mruknęła pod nosem — możemy o tym nie rozmawiać?

Wbijała w ginekolog błagalne spojrzenie. Powrót do wspomnień był dla niej zbyt trudny, by mogła o tym mówić obcej osobie. Zwłaszcza kiedy obok siedział Mark.

— Możemy — odparła i odsunęła sprzęt — proszę się wytrzeć. Wypiszę pani receptę.

Wracali do domu w absolutnym milczeniu. Nie bardzo wiedziała, co mógłby mu teraz powiedzieć, on zresztą również nie zadawał jej żadnych pytań za, co po części była mu ogromnie wdzięczna. Nie chciała i nie mogła opowiadać o tym co zdarzyło się kilka lat temu. To była tajemnica i miała zamiar zabrać ją ze sobą do grobu. Już chyba do końca życia, będzie żałowała tej decyzji.

— Jak się czujesz? — pytanie siedzącego obok chłopaka, wyrwało ją z zamyślenia — wszystko w porządku?

Smętnie kiwnęła głową. Nic nie było w porządku, dopóki przeszłość ją doganiała. Tak bardzo starała się o to, by nic nie mogło zburzyć jej na nowo poukładanego życia. Mogła zmieniać kolor włosów nawet co miesiąc, ale to i tak nie dawało jej gwarancji lepszego życia z dala od tego, co kiedyś było dla niej wszystkim.

— Dlaczego się o mnie troszczysz? — zapytała zamiast tego — wiesz, że nie musisz tego robić?

Szukała jakiegoś punktu zaczepnego, który pozwoliłby jej uwierzyć, że może jeszcze nie wszystko stracone. Jak mantrę powtarzała sobie, że nawet jeśli za chwilę nie będą już razem to do końca życia będzie ich coś łączyć — ta mała fasolka dorastająca w niej.

— Ponieważ — chwycił jej dłoń i uniósł do ust — kocham cię i jesteś dla mnie bardzo ważna.

Jakoś cieplej zrobiło jej się na sercu. Może on nie miał romansu z Magdą tylko? No właśnie, tylko co? Przez przypadek wylądował z nią w łóżku i przez przypadek nie może przestać się z nią spotykać. Zamrugnęła szybciej powiekami.

— Jesteś kochany — nie chciała mówić mu, że go kocha. Nie mogła — co dzisiaj zjemy dobrego na kolację?

W odpowiedzi wzruszył ramionami i skręcił samochodem w nieznanym jej kierunku.
— Teraz — powiedział — musisz się zdrowo odżywiać. Przy okazji coś ci pokażę.
Była ciekawa, gdzie ją wiezie i co ma dla niej. Uwielbiała tę nutkę ekscytacji.

Zatrzymali się pod domem, który widziała pierwszy raz na oczy. Sądząc po późnej godzinie, chyba nie zabrał jej do swoich rodziców w celu przedstawienia ich sobie. Co zatem mogli tutaj robić?

— Gdzie jesteście? — zapytała z ciekawością w głosie — nigdy wcześniej tutaj nie byłam.

Odpiął jej pas, zupełnie jakby była małym dzieckiem i tajemniczo się uśmiechnął.

— Nie marudź — odparł — dowiesz się wszystkiego w środku. To nie jest nic strasznego.

Teraz już była przekonana, że zabrał ją do swoich rodziców. Tylko dlaczego nie uprzedził jej wcześniej? Jakoś by się przygotowała do tego spotkania, a tak? Czuła się, jakby szła na ścięcie.

— Mogłeś mnie uprzedzić — odpowiedziała oburzona — że idziemy do twoich rodziców.

Spojrzał na nią w zdziwieniu i roześmiał się.

— Serio — wpatrywał się w nią z niedowierzaniem — myślałaś, że zabrałem cię do rodziców? Chodź wejdziemy do środka, wszystko ci wytłumaczę.

Wszystko? Czyli powie jej również o romansie z Magdą i obieca, że z tym koniec? Przyzna się dlaczego zataił swoje prawdziwe imię i o co chodziło z płaceniem za błędy Michela? W myślach błagała go, by tak właśnie się stało.

Stali na środku dużego pokoju i zastanawiała się co tutaj robią.

— Podoba ci się? — usłyszała ciche pytanie — powiedz jedno słowo, a będzie nasz.

Spojrzała na niego i dłuższą chwilę zajęło jej zanim zrozumiała sens jego słów. To było to mieszkanie, a w zasadzie dom o którym powiedział jej za pośrednictwem automatycznej sekretarki. Poczowała jak oblewa ją zimny pot. Nie mogła się teraz zgodzić, tylko co niby miała mu powiedzieć? “Zostało nam już w zasadzie pięć dni?”

— Wiesz — zaczęła — muszę sobie to przemyśleć. Pamiętaj, że nadal mam na sobie kredyt za mieszkanie. Oczywiście, mówiłam o czymś większym ale nie koniecznie o tak dużym. Nie gniewaj się.

Widziała, jak twarz mężczyzny zmienia się, a na czole pojawiła się charakterystyczna litera V. Bolesne ukłucie przeszło jej serce. Dom był naprawdę piękny i z ogromną radością by w nim zamieszkała choćby dziś, ale nie mogła — po prostu.

— Rozumiem — potarł dłonią policzek — to, co? Powiem pośrednikowi, że musimy się poważnie zastanowić. Dobrze?

W odpowiedzi kiwnęła głową i uśmiechnęła się do niego.

— Tak — mruknęła i spojrzała za okno — niech da nam tydzień.

Wiedziała, że za tydzień nie będą już razem i chociaż nie było to uczciwe wobec niego, szybko odgoniła od siebie wyrzuty sumienia. Przecież on również nie był uczciwy w stosunku do niej. Kłamał już na ich pierwszym spotkaniu.

Siedziała w przeciwko ojca Michaela i czekała, aż w końcu coś powie. Oczekiwanie było nie do wytrzymania. Maksym był rozsądnym człowiekiem i zawsze miała z nim lepszy kontakt niż z Larysą, która wciąż broniła swojego jedyne dziecko, podkreślając jego trudny charakter.

— Cóż — zaczął starannie dobierać słowa — on odpowie za wszystko. Na pewno konsekwencje zostaną wyciągnięte — popatrzył na nią niepewnie — w chwili gdy, zablokowałem mu wszystkie konta, chciałem jedynie by w końcu dorósł i zszedł z obłoków na ziemię. Nie wiedziałem, że będzie zdolny posunąć się do czegoś takiego. Ogromnie mi przykro i przepraszam cię za niego.

Uśmiechnęła się do niego słabo. Dobrze zrobiła, przychodząc do niego. Tylko czemu wciąż miała wrażenie, że poszło zbyt łatwo i to na pewno nie skończy się tak, jak oczekiwała?

— To nie pana wina — odpowiedziała, kładąc dłoń na jego dłoni — za dużo dostał na dzień dobry. Wiem, że kiedyś był zupełnie inny, albo po prostu świetnie udawał. Teraz to już, nie jest istotne. Mam jeszcze jedną prośbę.

Mężczyzna wziął głęboki wdech.

— Po części — był roztrzęsiony — za to co się z nim stało odpowiadamy wspólnie z żoną. Zawsze pozwalała na wszystko, a ja się do tego przykładam spełniając wszystkie materialne zachcianki. Słucham, co to za prośba?

Było jej tak cholernie przykro, że to właśnie ona przyniosła złe wieści — wyglądał jakby przed chwilą stracił wszystko.

— Chciałabym — przybrała zimny ton głosu — trzymał się z daleka od moich bliskich i ode mnie. Już raz próbował udusić mnie i zabić mojego brata.

Czując podświadomie spełniony obowiązek, mogła nareszcie zająć się innymi równie ważnymi sprawami dla niej. Wyciągnęła telefon z torebki i wybrała numer Marka. Po dłuższej chwili włączyła jej się poczta głosowa, co było dość dziwne. Zawsze odbierał od niej telefon. Bez chwili zastanowienia, wsiadła do samochodu i pojechała pod tę samą uroczą knajpkę, w której ostatnio spotkał się z tą podstępną żmiją.

Siedzieli przy tym samym stoliku co kiedyś. Szybko zajęła miejsce w bezpiecznej odległości od nich, jednak bliżej niż ostatnio. Może dzięki temu, będzie mogła usłyszeć znacznie więcej?

— Mówię ci — dobiegło jej uszu — skończ z tym zanim będzie za późno. Kiedy się dowie, zostawi cię.

To był głos Magdy. Namawiała go do zakończenia z nią romansu? Dlaczego sama tego nie zrobi? Przecież wystarczyłoby, żeby powiedziała “nie spotkamy się więcej”.

— Jeszcze nie — usłyszała odmowną odpowiedź — najpierw on pójdzie siedzieć.

Domyśliła się, że chodziło mu o Michela. Niewiarygodne — kochanek był zazdrosny o kochankę, aż dziw, że o stałego partnera nie był.

— Zapomnij o nim — usłyszała — skup się na rzeczach ważniejszych.

Widziała, jak mężczyzna kładzie jej swoją dłoń na policzku i głaszcze ją. Krew się w niej zagotowała. Dokładnie tak samo, dotykał jej. Miała ochotę zwymiotować.

— Nie potrafisz — uderzył ręką w blat stołu — na samą myśl, że mógł cię dotykać mam ochotę go zabić.

To zabolalo, cholernie mocno. Nawet jeżeli wcześniej miała wątpliwości, w tym momencie zostały rozwiane. Gdyby można było usłyszeć, jak serce pęka z pewnością usłyszeli by wszyscy. Czego miała w sobie za mało? Za mało się starała? Czuła się, jak zero. Oczy zaszczyły jej łzami.

— Przestań — nie mogła teraz wstać i wyjść — to było, to się zdarzyło ale nie chcę już wracać do tego. Musisz myśleć o własnym dziecku i kobiecie, która nosi je w sobie.

Kobiecie — prychnęła w myślach. Zobaczmy, czy będzie taka rozsądna, gdy o wszystkim dowie się jej brat i co wtedy powie. Była ogromnie ciekawa, jego reakcji.

— Przepraszam — wstał gwałtownie od stolika — ale nie mogę. To jest ponad moje siły.

Widziała, jak wychodził z lokalu i grzebał w kieszeni za kluczykami. Pewnie teraz wróci do domu i będzie udawał, jak to czekał na nią przez pół dnia, by dowiedzieć się co powiedział ojciec Michaela.

Obserwowała Magdę, która wciąż siedziała i chyba nie miała zamiaru nigdzie stąd wychodzić. Czyżby czekała na kogoś jeszcze? O, co w tym wszystkim mogło chodzić? Nie miała pojęcia co jest

kłamstwem, a co jeszcze prawdą. W tym momencie marzyła, by ktoś podszedł do niej i powiedział coś na wzór “ Gratulacje! Świetnie się pani spisała w naszej ukrytej kamerze”.

— Rozmawiałam z nim — powiedziała do telefonu — on nie chce odpuścić.

Nerwowo bębniła pomalowanymi na kolor rubinowy paznokciami w blat stołu.

— Posłuchaj mnie — podniosła głos — tłumaczyłam mu to setki razy, ale on jest głuchy na moje prośby. Wiem, że to jest właśnie ten moment jednak nic nie mogę już z tym zrobić. Poddaję się.

Ciekawiło ją z kim mogła rozmawiać. Na pewno nie był to jej brat. Gdyby wiedział o czymś, co dotyczyło jej bezpośrednio na pewno powiedziałaby. Przynajmniej miała taką nadzieję.

— Nie — zreflektowała się i ściszyła ton głosu — nie mam już ani siły ani nerwów do niego. Jest uparty jak osioł.

Musi wstać i wyjść. To czego się dzisiaj dowiedziała, było wystarczającym dowodem na niewierność obojga. Nie będzie dłużej czekać i jeszcze dzisiaj to zakończy.

Wchodząc do swojego mieszkania, od razu wiedziała że coś jest nie tak. Poczwała nieopisany strach, tylko jeszcze nie wiedziała dlaczego. W mieszkaniu zdecydowanie było zbyt cicho. Lucky nie kręcił się swoim zwyczajem koło nóg i nikt nie witał jej pocałunkiem w drzwiach.

— Mark — zawołała, wchodząc do kuchni — gdzie jesteś?

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi, co było o tyle dziwne, że drzwi zewnętrzne były otwarte.

— No cześć — usłyszała znajomy głos — twój chłoptaş, odpoczywa sobie.

Odwróciła się zaskoczona. Tuż za nią stał Michael.

— Co mu zrobiłeś? — przybrała złowrogi ton — jak tutaj wszedłeś?

Wzruszył ramionami i pchnął ją lekko do tyłu.

— Nic — odpowiedział beznamiętnie — jakim prawem poszłaś do mojego ojca, co?

Podniosła głowę wyżej. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo bała się w tym momencie o siebie, dziecko i Aleksa.

— Musiałam — odparła — nie zostawiłeś mi wyboru.

Momentalnie poczuła jak chwyta ją za rękę i wykręca do tyłu. W oczach miał obłęd. Nie widziała go w takim stanie jeszcze nigdy i w żaden sposób nie mogła przewidzieć jego kolejnego kroku.

— Ty mała — wyszczał — wredna szmato. Czy ty nie rozumiesz, że to wszystko jest przez ciebie? Gdybyś ode mnie nie odeszła nikomu nic by się nie stało, Magda wciąż by żyła, a twój kochany braciszek nie walczyłby o życie. Przez ciebie musiałem pozbawić życia kolejną osobę.

Zerknęła do salonu i nogi się pod nią ugięły. Mark leżał w kałuży krwi, z głowy sączyła mu się krew. Co on mu zrobił? Nie chciała uwierzyć w to, że nie żył.

— Jak mogłeś — krzyczała — zabić niewinnego człowieka i to czemu? Z powodu swojej chorej zemsty? Nienawidzę cię.

Wolną ręką, chwycił ją za włosy i odwrócił jej głowę w swoją stronę.

— Mnie się nie zostawia — wykrzyczał — poza tym myślałaś, że jak pójdziesz do mojego ojca, to wskórasz coś? Jesteś żalosna. Od początku wiedział o wszystkim i jak myślisz, kto mi pomógł zatrzeć wszystkie ślady? Odcięcie dostępu do pieniędzy nie znaczyło wyparcia się mnie.

Ta wiadomość ścięła ją z nóg. Przez cały czas udawał, że jest po jej stronie i może liczyć na jego pomoc. Niedaleko pada jabłko od jabłoni — nie ma co.

— Nie rób mi krzywdy — poprosiła błagalnie — wycofam wszystkie zeznania, przyżekam.

W odpowiedzi zaśmiał się.

— Ich już nie ma — odrzekł i pchnął ją na szafkę — mój staruszek o to zadbał.

Nie mogła uwierzyć w jego słowa. Krył tego sukinsyna i pilnował, by nic mu się nie stało jednocześnie dając zielone światło na wszystko. Powoli zaczynała tracić nadzieję na to, że wyjdzie z tego cała i zdrowa, a Marka uda się uratować.

Stała i patrzyła jak chodzi po pokoju i okrąża ciało Marka. W myślach modliła się, by żył. Nikt

nie zasługiwał na taką śmierć.

— Widzisz — wysyczał przez zaciśnięte zęby — co mu zrobiłem?

Pokazał dłonią na leżącego na ziemi mężczyznę. Z przerażeniem odkryła, że czerpał przyjemność z tego, co zrobił.

— Jesteś chory — powiedziała z odrazą — żałuję, że byłam z tobą.

Poczuła silne uderzenie w twarz.

— Zamknij się — podniósł na nią głos — nikt nie ma prawa odzywać się do mnie w ten sposób.

Kątem oka zobaczyła, jak Mark z trudem podnosił głowę do góry. Żył — to było dla niej najważniejsze.

Z odrazą napluła Michaelowi w twarz.

— Brzydzę się tobą — położyła rękę na pulsującym miejscu — zapłacisz mi za to.

Wytań dłonią twarz i spojrzał na nią z nienawiścią.

— Nigdy więcej — chwycił ją za bluzkę i podniósł do góry — nie waż się tego robić.

Stopami ledwo dotykała ziemi. Próbowwała się szarpać, ale była bez szans. Za plecami Michaela dostrzegła jakiś ruch. Mark starał się podnieść z podłogi.

— Puść mnie — była spanikowana — jesteś nienormalny, powinieneś się leczyć.

Miała gdzieś jego ostrzeżenia, by nie mówiła do niego w ten sposób.

— Za chwilę — syknął — dołączysz do Magdy, Merry i swojego kochasia.

Zgięła nogę w kolanie i z rozmachem kopnęła swojego oprawcę w krocze. Ostatni raz nie nauczył go ostrożności. Puścił ją i zgiął się wpół.

— Suka — z trudem się prostował — już po tobie.

Chciała uciekać, ale wtedy zobaczyła, jak Aleks chwyta mężczyznę za bark i odciąga do tyłu.

— Nikt cię nie uczył — odwrócił mężczyznę w swoją stronę — że nie podnosi się ręki na kobietę?

Resztę wydarzeń widziała, jak przez mgłę. Jej chłopak okładał pięściami twarz Michaela i krzyczał do niej by wezwała policję. Potem przykładał sobie do krwawiącej rany jej bluzkę leżącą na kanapie i opadł bez sił na dywan, obok pobitego mężczyzny.

Obserwowała wyprowadzających Michaela policjantów z jej mieszkania. Chociaż raz stanęli na wysokości zadania, jednak nie była pewna czy spędzi w areszcie więcej niż jedną noc.

— Cieszę się — komisarz prowadzący tę sprawę od początku stał nad nią — że pani zadzwoniła do mnie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Była wyczerpana i kompletnie załamana. Niby, co innego mogła zrobić w tej sytuacji? W jakimś celu dał jej swoją wizytówkę.

— Wsadzicie go? — zadała rzeczowe pytanie — gdyby nie mój chłopak i to, że żył a stracił tylko przytomność byłoby już po mnie.

Nawet nie czuła łez spływających po jej policzkach. Zawsze myślała, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach i minie sporo czasu zanim znów będzie mogła spać spokojnie.

— Zrobię wszystko — odparł, podając jej chusteczkę — co w mojej mocy. Tłumaczyłem już pani, że to nie jest takie proste.

Jęknęła w duchu. Znów zaczyna się to samo. Co jeszcze musi się stać, by go zamknęli? To było niedopomyślenia, by jedna osoba mogła skutecznie wszystkich zastraszyć. A co z ojcem Michaela? Pomagał mu od samego początku, był jego współnikiem — jemu również wszystko miała ujść na sucho?

— Proszę — wychrypiała — on nie może być bezkarny.

Jej uwagę odwrócili pielęgniarze, wynoszący Aleksa na noszach. Zerwała się z kanapy i podeszła do nich.

— Co z nim? — zapytała, łapiąc mężczyznę za rękę — trzymaj się kochanie.

Ratownicy medyczni czekali cierpliwie, aż skończy się z nim żegnać. Po ich minach domyśliła się, że nie rzadko widzą takie sytuacje i są do nich przyzwyczajeni.

— Musimy jechać — młodszy z mężczyzn, odezwał się po dłuższej chwili — chce pani jechać

z nami, czy swoim samochodem?

W odpowiedzi machnęła ręką.

— Pojadę swoim — odpowiedziała — co z nim?

Widziała porozumiewawcze spojrzenia i nie spodziewała się usłyszeć niczego dobrego.

— Może mieć — tym razem starszy z ratowników zabrał głos — pękniętą podstawę czaszki.

Trudno nam, cokolwiek powiedzieć dopóki lekarz go nie zobaczy.

Pokręciła głową. To nie działa się naprawdę, po prostu nie mogło. Kilka godzin temu, chciała mu powiedzieć, że nie może być z kimś kto ją okłamywał, a teraz błagała go w myślach by przeżył.

Poczuła, przesywający ból w okolicy brzucha.

— Boli — położyła rękę na brzuchu — bardzo.

Pielęgniarz, chwycił ją w talii.

— Proszę — podszedł z nią do łóżka — usiąść sobie wygodnie i oddychać. Powoli i głęboko.

Zastosowała się do polecenia, jednak ból nie ustępował.

— Nie pomaga — jęknęła — czy to mojemu dziecku nie zagraża?

Obdarzył ją uważnym spojrzeniem.

— Jest pani w ciąży — zapytał z naganą w głosie — i nic nam pani wcześniej nie powiedziała?

Musimy wezwać do pani drugą karetkę. To nie może czekać.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, komisarz wybierał numer na pogotowie. Nigdy nie daruje Michaelowi, jeżeli straci przez niego drugie dziecko.

Leżała na oddziale ginekologicznym, podpięta pod sprzęt monitorujący rozwój płodu. Co jakiś czas patrzyła na ekran, jednak nic tam nie mogła dostrzec. Jakim cudem lekarz jest w stanie dostrzec coś w tych biało-czarnych maziach?

— No i jak — usłyszała ciche pytanie lekarki — jak się czujecie?

Jeżeli mówiła w liczbie mnogiej, to znaczyło że z jej dzieckiem wszystko będzie w porządku?

— Nie lubię — odparła, znów zerkając na ekran — leżeć na plecach. Nic nie widzę na monitorze.

Ginekolog podeszła do niej bezszelestnie i zajęła miejsce przy aparaturze.

— Spokojnie — powiedziała, przekręcając monitor — już pokazuję.

Wyjęła z kieszeni długopis i zaczęła zataczać kółka.

— Tutaj — zatrzymała rękę — jest pani kruszynka. Wiem, że prawie nic nie widać, ale ważne, że ja ją widzę.

Trochę ją to uspokoiło. Wkrótce i ona zacznie widzieć coś więcej oprócz biało-czarnych plam.

Nareszcie.

— Czy pani — zagadnęła, w nadziei, że może się dowie czegoś o Marku — wie pani, co z moim chłopakiem?

To ostatnie słowo, z trudem przeszło jej przez gardło. Nie chciała dłużej myśleć o nim w tej kategorii.

Kobieta, która chwilę wcześniej pokazywała na monitorze jej dziecko, pokręciła głową i posłała przepaszający uśmiech.

— Przykro mi, ale — spuściła wzrok — nie interesowałam się jego stanem zdrowia. Jeżeli jest to, dla pani ważne to pójdę się zapytać i wrócę tutaj.

Podparła się na poduszce.

— Sama do niego pójde — usiadła na łóżku — mogę?

Patrzyła na milczącą kobietę w oczekiwaniu. Nie było innej możliwości, musiała jej pozwolić. Z dzieckiem było wszystko w porządku z nią również. Niepotrzebnie zajmowała tylko łóżko, komuś kto naprawdę potrzebował pomocy.

— Tylko — lekarka podniosła do góry palec — pod warunkiem, że nie będzie się pani denerwowała i zaraz tutaj wróci.

Teatralnie przewróciła oczami. Nie była już dzieckiem i doskonale wiedziała co jest dla niej dobre, a co nie.

Pod salą, w której leżał jej chłopak kręciło się kilku policjantów. Zaciekawiona podeszła bliżej. Od razu zauważył ją komisarz prowadzący całe śledztwo.

— Przyjechaliśmy porozmawiać — od razu zaczął się tłumaczyć — ale nie chcą nas do niego wpuścić.

Spojrzała na niego litościwym wzrokiem. Tutaj przynajmniej ludzi się chroni. Może gdyby od razu poszli szukać pomocy w szpitalu dzisiaj nic by im nie było?

— Wcałe mnie to nie dziwi — mruknęła i usiadła na szpitalnym krześle — mam nadzieję, że nie wypuściliście go?

W odpowiedzi szpakowaty mężczyzna uśmiechnął się i zajął przy niej miejsce.

— Spokojnie — położył jej dłoń na ramieniu — do rozprawy na pewno nie wyjdzie, ale później nie mogę niczego obiecać. Rozumie mnie pani?

Pokręciła głową. Nigdy nie zrozumie, jak bestialstwo może uchodzić na sucho. Wiedziała, że ojciec Michaela jest wysoko postawiony, ale chyba nie aż tak, by być ponad prawem.

— Jak tylko stąd wyjdziemy z Markiem — wstała ostrożnie z krzesła — pójdziemy złożyć zeznania. A teraz przepraszam, ale pójdę do niego.

Komisarz posłał jej przepaszające spojrzenie i skinął ręką w kierunku dwójki mundurowych. Nic tutaj po nich.

Siedziała przy jego łóżku i trzymała go za rękę. Źle wyglądał, miała wrażenie, że jeszcze gorzej niż jej brat. Co ten bydlak mu zrobił? Wolną ręką dotknęła jego nieogolonego policzka i pogłaskała go. Dlaczego nie było przy nim jego rodziny? Czy szpital nie powinien nikogo powiadomić? Zrobiło jej się tak jakoś ciężko na sercu. Do niej przynajmniej dzwoniła mama i nalegała by przyjechać razem z Magdą, Kamilem i Amelią. Szybko pokręciła głową, chcąc odgonić łzy. Za kilka dni ją wypuszczą i pojedzie na jakiś czas do domu, zregenerować się i nabrać odpowiednich sił, by później móc stanąć twarzą w twarz z parą kochanków i wszystko im wygarnąć.

— Jak ty masz właściwie na imię — szepnęła — Mark, czy Aleks?

Wiedziała, że nie uzyska odpowiedzi, ale miała nadzieję, że ją chociaż słyszy i zdaje sobie sprawę z tego, że poznała prawdę.

— Co ty jeszcze ukrywasz przede mną? — westchnęła głośno — jak dojdiesz do siebie, to porozmawiamy szczerze i otwarcie.

Sama już nie wiedziała czy tych uczuć do niego, nie wymyśliła sobie przypadkiem. Od tak dawna w jej życiu nie było nikogo, że kiedy w końcu się pojawił chciała się tego kurczowo przytrzymać, by znów nie być samą. Chciała mieć chociaż namiastkę tego, co miała Hanna i teraz zostanie sama z dzieckiem.

Poczuła, jak ktoś dotyka jej pleców. Odwróciła się wystraszona do tyłu.

— Spokojnie — stał przy niej mężczyzna w białym kitlu — przyszedłem zobaczyć, jak się czuje. Ta noc była dla niego decydująca.

Kiwnęła w zamyśleniu głową.

— Czy — miała lekką chrypkę — on z tego wyjdzie?

Wciąż patrzyła na twarz leżącego mężczyzny. Był okropnie blady i miał sine wargi.

— Jestem — lekarz odparł entuzjastycznie — dobrej myśli. Pani chłopak ma ogromną siłę walki i chęć życia w sobie. Pracuję w tym zawodzie ponad dwadzieścia lat i niejedno już widziałem, ale proszę mi wierzyć. Na kilometr wyczuję, kiedy ktoś chce żyć i walczy.

Słowa doktora odrobinę podniosły ją na duchu. Chciała zakończyć ich relację i właściwie już nie wiedziała, co do niego czuje tak naprawdę to chciała tylko, by żył. Nie ważne czy z nią, czy z kimś innym.

Rozdział szesnasty

Od ostatnich zdarzeń minął okrągły tydzień. Dzisiaj oboje z Markiem mieli pojawić się na komisariacie w celu złożenia szczegółowych zeznań. Na samą myśl stanięcia twarzą w twarz z Mikiem lub Maksymem robiło jej się słabo. Wszystko było lepsze od tego.

— Dasz radę — powtarzała sobie w myślach — tylko się nie denerwuj. Będzie dobrze.

Siedziała na fotelu pasażera w samochodzie Marka i bawiła się kubkiem po kawie, kupionej na stacji benzynowej.

— Co tam mała? — poczuła ciepłą dłoń na swoim udzie — boisz się?

Oderwała wzrok od pustego styropianowego kubka i pokręciła głową. Nie chciała dzielić się z nim swoimi obawami, w głębi duszy ciesząc się, że będzie miała okazję zobaczyć zakutego w kajdanki byłego narzeczonego.

— Nie — gładko skłamała — niby czego? Odkąd jest w areszcie śpię spokojnie.

Kolejne kłamstwo. Tak naprawdę wcale nie spała, wciąż bojąc się, że jakimś cudem uda mu się wejść do ich mieszkania i zrobi im krzywdę. To było strasznie męczące, kto jej zwróci za straty moralne?

— Znalazłem — mruknął pod nosem, skupiając się na drodze — nóż pod twoją poduszką. Po co ci on?

Spuściła głowę i wpatrywała się w swoje ręce. Ten nóż, wsadziła tam, gdy był jeszcze w szpitalu. Chciała w ten sposób zapewnić sobie komfort psychiczny, że ma coś czym będzie mogła się obronić przed napastnikiem.

— Dla bezpieczeństwa — odpowiedziała wymijająco — możemy skończyć już ten temat?

Usłyszała jak ktoś trąbi za nimi.

— Przyspiesz — mruknęła — trąbią na nas.

Chłopak wzruszył ramionami i zwolnił jeszcze bardziej, co doprowadziło ją do szału. Kochała kierowców robiących na złość innym.

— To się nazywa — powiedział, uśmiechając się do niej — kultura jazdy.

Jeżeli mowa o kulturze jazdy, to celowe zmniejszanie prędkości nie wliczało się w to.

— Chyba — parsknęła — uprzykrzanie sobie życia.

Wiedziała, że ta rozmowa powoli zmieniająca się w kłótnię do niczego ich nie zaprowadzi i właściwie mogła sobie odpuścić, ale nie chciała. Podobnie jak udawać, że między nimi wszystko było w porządku.

Na komendę dotarli spóźnieni kilka minut i już miała wyrazić swoje niezadowolenie, gdy zobaczyła uśmiechniętego Maksyma żegnającego się serdecznym uściskiem ręki z komisarzem Adamem. To był żart? Jeżeli tak, to naprawdę kiepski.

Gdy ojciec Michaela zatrzymał się na chwilę, wstała i podeszła do niego.

— I co? — podniosła głos — jesteś zadowolony z siebie? — ty i ten twój pieprzony synalek odpowiecie za wszystko.

W odpowiedzi mężczyzna roześmiał się jej w twarz, co tylko rozwścieczyło ją. Nie zastanawiając się nad tym, co chciała zrobić uderzyła go z całej siły w twarz. To nie wynagrodzi tego przez co musiała ostatnio przejść, ale chociaż jej ulżyło.

— Jak śmiesz — trzymał rękę, na zaczerwienionym policzku — nie daruję ci tego.

Teraz ona się uśmiechnęła i spojrzała na niego z pogardą.

— Nie boję się — podniosła głowę do góry — Bóg mi świadkiem obaj pożałujecie. Jak ci nie wstyd? Siedziałam na przeciwko ciębie w twoim biurze, a ty kiwałeś mi głową, udawałeś że jest ci przykro z powodu syna a teraz jeszcze robisz wszystko, żeby wyszedł na wolność bez ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji? Jesteś gorszy niż ten twój synuś.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

— Nie masz — powiedział bez emocji — żadnych dowodów. Mogę wytoczyć ci sprawę

za rzucanie bezpodstawnych oskarżeń.

Miała ochotę uderzyć go po raz drugi, ale poczuła, jak ktoś łapie ją za rękę. To był Mark.

— Daj spokój — powiedział, zaciskając zęby — nie warto, brudzić sobie rąk.

I kto to mówił? Ten, który chciał żeby płaciła za błędy swojego byłego na szczęście narzeczonego i kłamał jej prosto w twarz, jednocześnie mając romans z dziewczyną jej brata.

W myślach policzyła do dziesięciu i starała się uspokoić, by nie wybuchnąć. To jeszcze nie był ten czas.

— Jasne — kiwnęła głową — chodźmy.

Chwyliła za rękę swojego w zasadzie nie swojego chłopaka i poszła w kierunku komisarza, który stał i przypatrywał się z ciekawością całemu zdarzeniu. Już ona sobie z nim porozmawia. Mógł od razu powiedzieć, że przyjaźni się z ojcem tego bydlaka.

— Dlaczego — od razu przeszła do konkretów — nie powiedział pan, że przyjaźni się z Maksymem? Wysłałam tylko na idiotkę.

Policjant siedział po przeciwnej stronie swojego dębowego biurka i bawił się długopisem.

— Proszę sobie usiąść — wskazał miejsce przed sobą — w pani stanie, nie wolno się denerwować.

Nie musiałyby się denerwować, gdyby wszyscy od razu podeszli do sprawy poważnie, a nie trzęśli portkami przed Maksymem.

— Ja usiądę — prychnęła — a pan mi zacznie wciskać kity o związanych rękach? Mam tego dość. Przed chwilą ten facet śmiał mi się w twarz jasno dając do zrozumienia, że jego synuś już w zasadzie jest jedną nogą poza aresztem a wy nic z tym nie robicie.

Po jej słowach, odłożył długopis i wyjął ze swojej kieszeni radio. Teraz będą słuchać muzyki? Walczyła sama ze sobą, by nie chwycić wazonu stojącego na biurku i nie cisnąć nim przed siebie. Wtedy na pewno miałyby postawione zarzuty o wandalizm.

— Na moment — podniósł delikatnie głos — proszę zamilknąć i nie mówić nic.

Z rezygnacją kiwnęła głową i przeniosła spojrzenie na Marka. Siedział przy niej odprężony i zrelaksowany, jakby to wszystko go nie dotyczyło. Zadziwił ją swoim spokojem.

Służbista wcisnął przycisk play, tak jak ona kiedyś i nagle usłyszała jak Maksym opowiada o wybrykach swojego syna, o tuszowaniu jego zbrodni i byciu współwinnym śmierci Merry. Tamtej nocy obaj się z nią spotkali. Michael zaproponował jej pieniądze w zamian za usunięcie się z jego życia. Był już znudzony nią i jej chęcią dorównania kobiecie. Nie zgodziła się mówiąc, że jest śmieszny i nie pozwoli mu odejść od tak po prostu. Gdy dowiedział się, że poszła do klubu i przyznała się Soni do związku z nim i wspólnego mieszkania. Wpadł w szal i ją zabił. Maksym pomógł mu zatrzeć wszystkie ślady i kazał wyjechać z miasta na kilka dni, by miał alibi. Cały czas pociągał za odpowiednie sznurki, co czyniło z Michaela bardziej jego kukielkę, nawet odcięcie od pieniędzy było tak naprawdę karą za chęć wyrwania się spod kontroli.

— Teraz- Mark pierwszy zabrał głos — ma pan solidne dowody.

Komisarz z satysfakcją pokiwał głową i uśmiechnął się.

— Dokładnie — wyciągnął z kieszeni marynarki, paczkę papierosów — teraz zamknę obu na długie lata.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Jej horror powoli zaczynał dobiegać końca.

Wracali z komisariatu w o niebo lepszych humorach, tylko Mark wydawał jej się dziwnie milczący, jakby zamyślony.

— Kiedy leżałam w szpitalu — powiedział, włączając się do ruchu — śniło mi się, że przyszłaś do mojej sali, usiadłaś przy mnie i nazwałaś mnie Alekssem, a później zapytałaś jak mam właściwie na imię Mark i Aleks.

Poczuła jak gorąco zaczyna oblewać jej policzki. To był już chyba ten czas. Planowała

przeprowadzić z nim tę ciężką rozmowę w innych okolicznościach, ale skoro sam zaczął.

— Nie śniło ci się to — odparła — wiem o twoich kłamstwach i romansie z Magdą.

Gwałtownie zatrzymał samochód, sprawiając że poleciała do przodu.

— To nie tak — nachylił się w jej stronę — wszystko ci wytłumaczę.

Na dźwięk tych słów uśmiechnęła się. Nie potrzebowała mydlenia jej oczu. Nie chciała słuchać już żadnych kłamstw.

— Ja wiem — poczuła piekące łzy pod powiekami — o wszystkim. Nie musisz już udawać. Wiem, że chciałeś bym zapłaciła za błędy Michela, tylko nie sądziłeś że to wszystko tak się potoczy. Proszę cię, byś zabrał wszystkie swoje rzeczy z mojego mieszkania i zniknął z mojego życia.

Uderzył ręką w kierownicę.

— Wysłuchaj mnie — powiedział błagalnym tonem — daj mi szansę.

Chciał ją chwycić za rękę, ale zabrała ją.

— Miałeś wystarczająco dużo czasu — odparła spokojnie — by powiedzieć mi prawdę. Teraz to już nie jest istotne. Nie zniosę więcej kłamstw. To ostatni raz, gdy dałam się nabrać.

Patrzył na nią w milczeniu, a w jego oczach mogłaby przysiąc dostrzegła ból i żal. Może gdyby posłuchał swojej kochanki i powiedział prawdę wybaczyłaby mu, a tak? Nie mieli już o czym ze sobą rozmawiać. To był koniec.

Patrzyła, jak pakował wszystkie swoje rzeczy w walizki, od czasu do czasu starając się nawiązać z nią jakiś dialog. Była mu wdzięczna za uratowanie życia i uchronienie jej od bankructwa, ale nie mogła pozwolić mu zostać. Oszukał ją, zdradził i chociaż nie chciała mówić tego na głos złamał serce.

— Soniu — mruknął, zamykając swoją torbę — proszę cię, zastanów się jeszcze. Będziemy mieli dziecko.

Pokręciła głową, a po jej policzku spłynęła łza.

— Nie mam zamiaru — powiedziała stanowczo — utrudniać ci kontaktu z nią lub nim, ale my już nigdy nie będziemy razem. Nie popełnię tego samego błędu po raz drugi. Już kiedyś zaufałam, a teraz sam widzisz jaką cenę przyszło mi za to zapłacić. Kłamałeś od samego początku, a wszystko co mówiłeś było tylko po to, by zamydlić mi oczy i wiesz co? Udało ci się. Wielkie brawa dla ciebie.

Podniósł się z kolan i stanął naprzeciw niej. Złapał ją za ramiona i delikatnie nią potrząsnął.

— Nie jestem taki, jak on — powiedział, szukając jej wzroku — uwierz mi.

Spojrzała mu w twarz i zmrużyła oczy.

— Nie wiem tego — odparła — nie znam cię aż tak dobrze, by móc być ciebie pewną. Zresztą jego znałam pięć lat, a okazało się, że nie wiedziałam o nim nic. Powinieneś już sobie iść. Żegnaj cię Marku, a raczej Aleksie.

Od rozstania z Alekssem minął już tydzień, a ona nie potrafiła sobie jakoś znaleźć miejsca. Jej dotąd przytulne mieszkanie które kochała stało się nagle za duże i zimne. Wszystkie obowiązki w klubie przekazała swojej przyjaciółce i bratu, chciała się skupić na swoim błogosławionym stanie i unikała wszystkiego, co mogłoby się przyczynić do utraty dziecka. Nie mogła stracić jeszcze jego.

— Tak mi przykro — położyła dłoń na swoim odrobinę zaokrąglonym brzuchu — to nie miało tak wyglądać. Przepraszam cię.

Czasami gdy słyszała kroki na klatce schodowej, łudziła się, że to Aleks. Tak bardzo chciała go teraz zobaczyć. Chociaż przez chwilę. Wciąż zastanawiała się co robi, jak się ma. Czy też tęskni, czy w pełni skupia się na Magdzie? Na samą myśl o niej, szlag ją trafiał. Chciała powiedzieć o wszystkim Kamilowi, ale bała się jego reakcji. Wystarczająco wiele już wycierpiał.

Właśnie miała iść do kuchni zrobić sobie gorącą herbatę, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Czyżby przyciągnęła ich myślami do siebie?

— Cześć — za drzwiami stała jej przyjaciółka — mam dla ciebie dokumenty i pensje do podpisu. Ludzie chcą za coś żyć.

Uśmiechnęła się i teatralnie przewróciła oczami.

— Właż — rozkazała — zapomniałam o waszych pensjach.

Było jej odrobinę wstyd. Przez cztery lata nigdy o niczym nie zapomniała, a teraz? Gdyby nie Hanna jej pracownicy rozpoczęliby głośne protesty pod oknami jej mieszkania.

Przyjaciółka usiadła w kuchni i położyła na stole cały stos dokumentów do podpisów.

— Dużo tego — mruknęła — na pewno, mam wszystko podpisać?

Hanna uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

— No tak — odparła, wyciągając długopis z torebki — nie mam twoich pełnomocnictw, żebyś mogła załatwić coś sama bez ciebie.

Nigdy nikomu nie dawała pełnomocnictwa i nie miała zamiaru tego robić. Na przykładzie Merry wiedziała już, że to nie chroni jej przed niczym, ale świadomość kontroli okazała się silniejsza.

— Wiem — mruknęła — nie chcę wszystkiego czytać, więc ty mi mówisz co to jest i skąd a ja podpisuję.

Kobieta mruknęła coś w odpowiedzi. Im szybciej się za to wezmą, tym szybciej skończą i będą mogły porozmawiać.

Dwadzieścia minut później siedziały obie przy kawie w salonie. Wszystkie dokumenty zostały podpisane i czekały na zabranie.

— Może powinnaś — Hanna nieśmiało zaproponowała — dać mu szansę na wytłumaczenie się? Może ty to wszystko, po prostu źle zrozumiałaś?

Sonia uśmiechnęła się i smutno pokręciła głową. Sposób w jaki ze sobą rozmawiali wskazywał na bliższe relacje. Na pewno nic jej się nie pomyliło.

— No coś ty — machnęła ręką — gdybyś ich widziała, przyznałabyś mi rację. Nie chcę powtarzać tych samych błędów tylko z innym mężczyzną u boku. Po prostu nie mogę.

Przyjaciółka położyła jej dłoń na ramieniu i delikatnie poklepała.

— Nie wrzucaj — westchnęła — wszystkich do jednego wora. Tym bardziej, że z Michaelem nie łączyło cię nic więcej niż ustalony termin ślubu, a z Markiem będziesz miała dziecko. Ono potrzebuje obojga rodziców.

Przymknęła oczy, walcząc ze sobą, by się nie rozplakać. To wszystko było dla niej zbyt trudne, a rany stanowczo za świeże. Nie chciała myśleć o tym, co będzie za kilka miesięcy. Na razie małeńka istotka rozwijała się u niej pod sercem i na tym chciała się skupić.

Rozdział siedemnasty

Wchodząc do domu swojej mamy, jeszcze nie wiedziała, jak przekaże te wszystkie informacje Kamilowi. Wiedziała, że się załame i pewnie dla pewności będzie chciał zrobić test na ojcostwo, do czego zresztą miała zamiar go namówić. Nie mogła pozwolić na to, by jakakolwiek kobieta zrobiła z jej brata rogakza.

— Kamil — zawołała od progu — gdzie jesteś?

Z salonu wyłoniła się Magda trzymająca na rękach Amelkę.

— O cześć — uśmiechnęła się serdecznie — właśnie wyszedł. Czy coś się stało?

Powinna wiedzieć o tym najlepiej. Obdarzyła ją mało przyjaznym spojrzeniem i spojrzała na dziewczynkę, która przyglądała jej się z zaciekawieniem i uśmiechała się szeroko. Nadal miała oczy jej ojca, jednak nie była kompletnie podobna do Kamila, więc może to jednak nie było wcale dziecko jej brata?

— Ty mi powiedz — syknęła — powinnaś być zadowolona.

Magda spojrzała na nią uważnie i puściła dziecko.

— Idź kochanie — zwróciła się do córki — do salonu. Muszę porozmawiać z ciocią.

Amelka kiwnęła głową i bez słowa wycofała się.

— Chodźmy do kuchni — nie czekając na reakcję Soni, przeszła w głąb domu — porozmawiamy.

Dziewczyna przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Za chwilę zostanie morderczynią.

— Jest twój — oparła się o futrynę w kuchni — odpuszczam go sobie.

Magda sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała o czym mówi. Jej oczy rozszerzały się i mało brakowało, by zaczęły przypominać spodki.

— To nie tak — uśmiechnęła się i podała szklankę z sokiem — daj mu to wytłumaczyć.

Pokręciła głową i zrobiła kilka kroków do przodu zaciskając dłonie w pięści. Miała tupet. Nawet w takim momencie robiła z siebie idiotkę i chciała umyć od wszystkiego ręce.

— Nie ma czego tłumaczyć — podniosła głos — już wszystko wiem. Co ty w sobie masz takiego, że każdy facet za tobą lata? Mój brat, Michael teraz Mark? Czemu zawsze wybierasz sobie mężczyzn ze mną powiązanych?

Magda patrzyła na nią w milczeniu, jakby zastanawiała się co ma powiedzieć. Na jej czole powstało kilka zmarszczek.

— Przestań być taka uparta — odpowiedziała po dłuższej chwili — nie wszystko jest takie, jakim się wydaje. Wiem, że jesteś wściekła i masz do tego pełne prawo, ale błagam cię idź do niego i z nim porozmawiaj. Ja nie chcę być twoim wrogiem.

Za późno na takie refleksje. Mogła się wcześniej nad tym zastanowić.

— Dlaczego — zapytała z uporem — ty mi tego nie wytłumaczysz?

Wbiła w nią karcące spojrzenie.

— Naważył piwa — odpowiedziała wymijająco — więc niech je teraz sobie wypije.

Wolała wyjść za nim zacząć krzyczeć głośniej i wpadnie w szal. Całą odpowiedzialność zwała na niego, jakby nie brała w tym udziału. Pieprzona ignorantka i hipokrytka. Oby córka się w nią nie wrodziła.

Obudziła się w nocy cała zlane potem. Senne koszmary powróciły do niej niczym bumerang, ale ten był zdecydowanie gorszy od poprzednich. To co stało się kiedyś, a do czego nigdy nie chciała wracać, połączyło się z ostatnimi zdarzeniami. Wstała z łóżka i poszła sprawdzić czy drzwi wejściowe na pewno zamknęła, podobnie jak okna. Wiedziała, że mieszkanie na trzecim piętrze utrudniało komukolwiek wdrapywanie się tak wysoko, tylko po to by móc wejść przez okno, ale jej wyobraźnia działała lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i teraz za nic na świecie nie chciała słuchać głosu rozsądku. Wróciła do sypialni i spojrzała na puste miejsce w łóżku i poczuła się tak cholernie osamotniona.

Poduszka wciąż nim pachniała i chyba tylko zapach, który po nim pozostał sprawiał, że mogła jakoś zasnąć. Tak bardzo go jej brakowało.

— Dlaczego o mnie nie walczyłeś? — zapytała, przyciskając do piersi jego poduszkę — czy naprawdę nie byłam warta, byś o mnie zawalczył?

Zastanowiła się nad tym, co mówiła Magda. Może rzeczywiście powinna z nim porozmawiać i dać mu szansę na wytłumaczenie się? “ Nie wszystko jest takie, jakim się wydaje”, co mogła chcieć przez to powiedzieć? Potarła ręką czoło. Miała dość, bicia się z myślami i szukania drugiego dna w tym jednym zdaniu.

Czas leciał nieubłaganie. Do rozprawy zostało zaledwie kilka dni. Cieszyła się, że Magda zdobyła się na odwagę i wyraziła chęć zeznawania w sądzie, co tylko bardziej mogło pogrążyć Michaela. Była ciekawa jego miny i reakcji na widok kobiety, która podobno nie żyje.

Spojrzała w lustrze na swoje odbicie. Brzuszek rósł w zadowalającym tempie. Prawie szósty miesiąc. Pogłaskała się z czułością po zaokrągleniu — jeszcze nigdy nie ciesząc się tak bardzo z dodatkowych kilogramów. Cięża była najpiękniejszym doświadczeniem, jakiego mogła doświadczyć.

— Kocham cię — szepnęła — moja maleńka Mia.

Na ostatniej wizycie lekarskiej, ciekawość zwyciężyła i zapytała o płęć, której wcześniej nie chciała znać.

— Powie mi pani — patrzyła z uśmiechem na monitor — czy to jest syn czy córka?

Lekarka kiwnęła z uśmiechem głową.

— Wiem, że — wciąż jeździła po śliskim od żelu brzuchu specjalistycznym urządzeniem — liczyła pani na syna, ale będzie córka.

Jęknęła w duchu, przypominając sobie o zamówionych meblach i kupionych ubrankach w kolorze niebieskim. Teraz wszystko musi zmieniać.

— Już nawet — mruknęła — kupiłam niebieskie mebelki i ciuszki.

Kobieta popatrzyła na nią, kiwając głową.

— Wiele kobiet — odpowiedziała — tak robi, a później płaczą, bo nie wiedzą co teraz mają zrobić. Jeżeli ktoś pyta się mnie o zdanie, zawsze doradzam neutralne kolory jak zieleń czy żółć. Są radosne i pogodne jednocześnie pasują do chłopca i dziewczynki. Różowy i niebieski są oklepane i wyszły w zasadzie już z mody.

Od przyjemnych wspomnień oderwał ją dzwonek do drzwi.

— Cześć — usłyszała zaraz po otwarciu drzwi — wpuścisz mnie?

Mężczyzna stał i patrzył na nią, jakby widział ją pierwszy raz na oczy. Odsunęła się od drzwi i pozwoliła wejść.

— Trochę urosłam — starała się ukryć radość na widok mężczyzny — tylko nie mów mi, że jestem gruba.

Uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

— Wyglądasz — powiedział z zachwytem — oszałamiająco. Cięża służy.

Bez słowa, przeszli do salonu, a jej z emocji brakowało tchu. Od ostatniego spotkania minęło kilka miesięcy. Miał widoczne sińce pod oczami i schudł. Policzki zapadły mu się i wyglądał bardziej jak wrak człowieka niż jej dawny grecki bóg.

— Ty za to — uśmiechnęła się lekko — kiepsko. Coś się stało?

Spojrzał na nią obolałym wzrokiem. Ją również bolało serce, miała ogromną chęć przytulić się do niego i powiedzieć, żeby wrócił ale nie mogła.

— Zostawiła mnie — szepnął, siadając na kanapie — jedyna kobieta, którą kochałem. Chcę ją odzyskać.

Przyszedł tylko po to, by powiedzieć jej, że dostał kosza od Magdy? Jeżeli tak, to mógł sobie darować. W ten sposób zadawał jej tylko ból.

— Nie chcę — podeszła do okna — słyszeć o Magdzie. Wystarczy, że mój brat wciąż z nią jest i nie chce słyszeć nic na temat jej niewierności. Wiesz, jak ciężko mi się na nią patrzy?

Patrzyła na niego i czekała, aż coś powie. Nie odzywał się do niej przez kilka miesięcy, nie interesował się nawet dzieckiem, a teraz przyszedł do niej i opowiadał o złamanym sercu. Ona również miała złamane serce. Dwukrotnie.

— Z Magdą — wciągnął głęboko powietrze — to nie tak, jak myślisz. Uwierz mi proszę. To ty jesteś kobietą którą kochałem, Kocham i będę kochał.

Pokręciła przecząco głową i odwróciła się do niego plecami, oplatając ramionami. Nie chciała pokazać mu, że drży z emocji.

— Nie chcę tego słuchać — szybko otarła łzę z policzka — ani ty, ani ona nie zamydlicie mi oczu. Nie zrobicie ze mnie większej idiotki, niż już wam się to udało. Możesz tutaj przychodzić kiedy tylko zechcesz, w końcu noszę twoje dziecko ale pamiętaj nic pomiędzy nami już nie będzie. Zniszczyłeś wszystko. Z trudem ci zaufałam — głos jej się łamał — a kiedy w końcu zrobiłam to, wbiłeś mi wspólnie z nią nóż prosto w serce.

Usłyszała, jak podchodzi do niej i staje tuż za jej plecami. Jego ręce oplotły ją w pasie, a policzek przyłożył do jej włosów. Tak przyjemnie było przytulać się do niego.

— Powiedz mi — wymruczał — że mnie już nie Kochasz, a odejdę. Przysięgam.

Chociaż tego nie chciała, powiedziała to na głos.

— Nie Kocham cię — odparła, zamykając oczy — zadowolony?

W jednej chwili puścił ją, a ona stała tak odwrócona i bała się zrobić jakikolwiek ruch. W tym momencie straciła go na zawsze. Już nigdy nie poczuje bicia jego serca. To był definitywny koniec pomiędzy nimi.

Głośne trzaśnięcie drzwiami, przywróciło ją do rzeczywistości — wyszedł, bez słowa pożegnania. Ot, tak.

Rozprawa — nareszcie zobaczy Mike w kajdankach. W końcu przestanie być bezkarny, a bezczelny uśmiech zniknie z jego przystojnej twarzy.

Szukała kluczyków od samochodu, od dobrych dwudziestu minut i za nic nie mogła ich znaleźć. Jasna cholera, jak za moment ich nie znajdzie z pewnością się spóźni. Zaklęła w myślach — jeszcze tego jej brakowało.

Właśnie miała zajrzeć do zamrażalnika, czy przypadkiem tam ich nie włożyła w swoim roztargnieniu, gdy ktoś zapukał do drzwi. Z cichym pomrukiem niezadowolenia podeszła do drzwi i otworzyła.

— No cześć — w ręku trzymał bukiet kwiatów — gotowa?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

— Wiesz — powiedziała, zabierając od niego kwiaty — kiedy się pojawić. Nigdzie nie mogę znaleźć kluczy od mojego auta.

Wzruszył ramionami i wyjął ze swojej kieszeni komplet jej zgubę.

— Zabrałem je — wyciągnął rękę przed siebie — ostatnim razem, gdy tu byłem. Chciałem mieć pewność, że nie pojedziesz sama na spotkanie z tym sukinsynem. Nie gniewaj się.

Już za późno. Na sam widok swoich kluczyków, poczuła jak ciśnienie niebezpiecznie jej skoczyło. Szukała ich w całym domu, nawet rozważała zajrzenie do lodówki, a nie wpadła na to, że ich zaginięcie to jego sprawa.

— Chodźmy — chwyciła swoją torebkę, leżącą na stoliku przy drzwiach — bo zaraz się spóźnimy. Tylko tym razem, jedź normalnie.

W odpowiedzi, mruknął coś niezrozumiale wciąż się śmiejąc, co tylko jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Nie spodziewała się tego po nim.

Jechali znacznie szybciej niż ostatnio, co było jej na rękę. Przez całą drogę nie odzywali się

do siebie, nawet słowem, a atmosfera była pomiędzy nimi tak gęsta, że można by było pokroić ją nożem.

— Dzięki — mruknęła, wysiadając z samochodu — nigdy więcej, nie rób mi takich numerów. Wystarczyło zadzwonić i zaproponować, wspólną jazdę.

Spojrzał na nią karcąco.

— A zgodziłaby się? — zadał pytanie, na które znał dobrze odpowiedź.

Oczywiście, że nie ale byłoby jej chociaż miło, że o niej pomyślał.

— Nie — odpowiedziała zgodnie z prawdą i nie czekając na jego reakcję poszła w kierunku wejścia do budynku — idziesz, czy będziesz tak stał?

Gdy dotarli pod salę, od razu zauważyli czekających na nich Kamila oraz Magdę. Coś ścisnęło ją w środku, a cała sytuacja wydawała się niedorzeczna. Byli kochankowie i ich partnerzy w jednym miejscu.

— Cześć stary — Kamil zareagował entuzjastycznie na widok Marka — jak tam? Moja siostrunia, już wszystko rozumiała?

Co tutaj się działo? On również był w to zamieszany? Skąd to zadowolenie na widok jej byłego chłopaka i jaką bajkę musiała wcisnąć mu Magda?

— Nie — odpowiedział, odwzajemniając uścisk dłoni — jest strasznie uparta.

Magda obrzuciła mężczyznę karcącym spojrzeniem.

— To może — zaproponowała — powiedz jej prawdę? Mam dość tej całej sytuacji.

Mówili tak, jakby nie było jej przy nich. To wszystko było takie cholernie dziwne i niezrozumiałe. Kochanek Magdy i jej brat wyglądali tak, jakby świetnie się bawili, tylko Magda wyglądała na zniesmaczoną.

— Ja tutaj jestem — zawołała Sonia — nie stałam się niewidzialna.

Mark, chciał objąć ją ramieniem i przyciągnąć do siebie, ale odsunęła się z odrazą. Nie pozwoli mu się w ten sposób traktować, nie była głupia.

— Przepraszam — mruknął — zapomniałem się trochę.

Trochę? Wolne żarty. Jak mu nie było głupio, patrzeć w twarzy Kamilowi? Przecież sypiali z tą samą kobietą. Jeden od niej wychodził, a drugi przychodził. To było obrzydliwe i nie mieściło się w głowie.

— To jak — Magda pierwsza zabrała głos — wytłumaczysz jej wszystko, czy czekasz aż ja to zrobię?

Sonia, patrzyła raz na nią, raz na niego totalnie zdezorientowana.

— Tutaj nie ma nic do wyjaśniania — podniosła głos, mając dość tej rozmowy — dziwię się tylko Kamilowi, że tak łatwo wybaczył ci zdradę i z twoim kochaniem przybija sobie piątki.

Jej brat wybuchnął śmiechem.

— Miałaś rację stary — zwrócił do Marka, czy Aleksa już sama nie wiedziała — jest cholernie uparta. To nie jest jej kochanek — zwrócił się do stojącej obok dziewczyny — tylko brat. Serio, nie zauważyłaś podobieństwa?

Całe szczęście, że obok było krzesło, w przeciwnym razie upadłaby. Patrzyła na nich w osłupieniu i nie mogła wydusić z siebie nawet słowa.

— Brat? — wydukała — to nie możliwe.

Widziała, że Magda chciała coś powiedzieć, ale zastygła w bezruchu z otwartą buzią. Pod salę szli Maksym z Michaeliem. Obaj wyglądali na zadowolonych i pewnych siebie. W dodatku bez kajdanek i asysty policjantów.

Rzucili jej pogardliwe spojrzenia.

— My się jeszcze — Maksym wskazał na dziewczynę palcem — policzymy. Jesteś skończona.

Michael zaczął się śmiać, ale gdy zobaczył Magdę momentalnie przestał, a wyraz twarzy zmienił się. Wyglądał, jakby w tym momencie otrzymał solidny cios.

— Ty nie żyjesz — wydukał zaskoczony — nie żyjesz.

Teraz Magda wybuchnęła śmiechem, a w jej spojrzeniu było tyle nienawiści.

— Umarłam — syknęła — dla ciebie. Na zawsze.

Maksym zaklął głośno i zrobił kilka kroków w kierunku kobiety, którą od razu zasłonił jej brat swoim ciałem.

— Nawet nie próbuj — dłonie miał zaciśnięte w pięści — zbliżyć się do niej. Podobnie jak do mojej siostry.

Kobieta z trudem podniosła się z krzesła i położyła dłoń na swoim brzuchu.

— Jesteś w ciąży? — oskarżycielski ton Michaela rozwścieczył ją — mam nadzieję, że to nie mój bachor.

Tylko raz zaszła z nim w ciążę, którą usunęła dla niego i nie było dnia, by nie żałowała tego. Przynęła się do Marka i wtuliła się w jego ramiona. Tylko przy nim czuła się bezpieczna.

— Nie mów o moim dziecku, bachor — Mark podniósł głos — bo jeszcze moment, a nie ręczę za siebie.

Strach ścisnął ją za gardło. Tak potwornie bała się Mike i tego do czego był zdolny, tym bardziej, że miała szansę przekonać się o tym na własnej skórze.

— Zapraszam na salę — usłyszeli z oddali — rozprawa za moment się zacznie.

W ostatniej chwili asystentka sędziego zawołała wszystkich do sali. W innym przypadku to spotkanie mogłoby zakończyć się źle.

Rozdział osiemnasty

Rozprawa trwała kilka godzin. Gdy nareszcie wyszli z sali sądowej, mieli naprawdę co świętować. Michael wspólnie z ojcem zrzucali na siebie winę, w efekcie końcowym wyprowadzając swoim zachowaniem sędziego, który zrobił się czerwony z nerwów na twarzy.

— Państwa zachowanie — powiedział, uderzając sędziowskim młotkiem w blat biurka za którym siedział — jeszcze moment, a nałożę na was karę grzywny.

Maksym wydał z siebie cichy pomruk niezadowolenia i zmierzył go nienawistnym spojrzeniem, z kolei jego syn zachowywał się tak jakby to go wcale nie dotyczyło.

— Mi jest wszystko jedno — powiedział, wzruszając ramionami — niech już w końcu zapadnie wyrok.

Policjanci stojący tuż za jego plecami, wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenie, delikatnie się uśmiechając. Nawet nie chciała wiedzieć, co sobie pomyśleli.

— Ogłaszam przerwę trzydziestominutową — powiedział sędzia — po tym czasie, wydam ogłoszenie.

Ochroniarz, stojący przy drzwiach otworzył je i gestem ręki pokazał wszystkim by wyszli.

— Lepiej od razu — Maksym podszedł do Soni — przyznaj się, że przekupiłeś sędziego i tego całego komisarzyka.

W jego oczach widziała gniew i nienawiść, ze strachu zrobiła kilka kroków do tyłu. Kątem oka zobaczyła, jak Aleks zaciska pięść, ale wtedy usłyszała.

— Zostaw ją — Mike, chwycił swojego ojca za ramię i odciągnął go od niej — już mamy dość, wystarczających problemów przez nich.

Przez moment nie mogła uwierzyć, w to co zobaczyła. Maksym odwrócił się do swojego syna i dał mu w twarz, na tyle mocno, że ten zatoczył się do tyłu.

— Zamknij się — warknął — gdyby nie twoje kretyńskie ambicje udowodniania mi, że jesteś coś wart, nie byłoby nas tutaj. Zawsze będziesz zerem.

Miała ogromną chęć stanięcia w obronie swojego byłego narzeczonego. Przez osiem lat, nie zauważyła z jakim potworem miała do czynienia. Cóż się dziwić Michaelowi, jeżeli mieszkał i był wychowywana przez potwora.

— Jestem taki — wciąż trzymał się za nos — przez ciebie. Gdybyś pozwolił mi żyć, tak jak chciałem nie musiałbym robić tego wszystkiego.

Z emocji zakręciło jej się w głowie.

— Dobrze się czujesz? — poczuła, jak ktoś głaska ją po policzku — usiądź sobie.

Aleks. Tylko on potrafił się o nią odpowiednio zatroszczyć. Kochał ją, tak jak ona jego.

— Dziękuję — posłała mu ciepłe spojrzenie — później porozmawiamy.

Tylko tym razem spokojnie, bez nerwów i wyrzutów. Chciała poznać prawdę — całą prawdę. Od początku do samego końca.

— Jasne — kiwnął głową — a teraz pozwól, że odprowadzę cię na krzeselko.

Widziała zatroskane spojrzenia Magdy i Kamila. Odkąd dowiedziała się, że jest siostrą ojca jej dziecka, spojrzała na nią nieco przychylniejszym spojrzeniem. Może nie lubiła jej i nigdy nie zostaną przyjaciółkami, ale powstał cień szansy i nadziei na to, że się dogadają. Muszą.

— Spokojnie — położyła dłoń na udzie siedzącego przy niej mężczyzny — już mi lepiej.

W jego wzroku dostrzegła lekkie niedowierzanie.

— Napewno? — zapytał poważnym tonem — jeżeli chcesz, to zgłoszę ochroniarzowi, że nie będzie nas na ogłoszeniu wyniku końcowego z powodu twojego złego samopoczucia.

Pokręciła głową. Nie było takiej potrzeby i na własne uszy musiała usłyszeć, ile dostaną lat za swoje nieczne uczynki — zniszczyli życie kilku osobom.

— Zapraszam na salę — usłyszeli po przerwie, która wydawało jej się, że trwa całą wieczność — zostanie ogłoszony wyrok.

Wychodząc z sądu, czuła nieopisaną lekkość. Obaj za swoje czyny zostali ukarani.

— Zadowolona? — męskie silne ramię oplatało ją w tali — ja ogromnie.

Kiwnęła głową i wtuliła się w bok mężczyzny.

— Nie do końca — mruknęła — Mike dostał tylko i aż piętnaście lat, a jego ojciec za ledwie pięć i to jeszcze w zawieszeniu. Czy twoim zdaniem to jest sprawiedliwe?

Czuła, że mężczyzna wacha się nad odpowiedzią.

— No wiesz — mruknął — to Mike zgwałcił moją siostrę, zamordował Merry i napadł na nas, a nie jego ojciec.

Gdzieś w głębi siebie przyznała mu rację.

— No tak — powiedziała odrobinę za cicho — ale widziałeś sam na własne oczy, jak uderzył swojego syna i wykrzyczał mu prosto w twarz, że pozostanie dla niego zerem. Pozatym z puszczonego nagrania przez komisarza Adama wyraźnie usłyszeliśmy jak przyznawał się do kierowania nim. Moim zdaniem powinien dostać minimum dziesięć lat.

Poczuła, jak pocałował ją czule we włosy.

— Już dobrze — mruknął, wyciągając przed siebie kluczyki — chcesz poprowadzić?

Od razu wyciągnęła po nie rękę i wślizgnęła się na siedzenie kierowcy. Nareszcie dał jej poprowadzić swojej BMW. Nie mogła uwierzyć, we własne szczęście.

— Skąd wiedziałeś — ustawiała sobie lusterka — że chciałam je poprowadzić?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

— Widziałem — bawił się jej włosami i cierpliwie czekał — jak tęsknie patrzysz na kierownicę. Tylko pamiętaj tutaj jest tylny napęd i wcale nie myśl, że jeżeli jest terenowym modelem, to nie zarzuci cię na pierwszym ostrzejszym zakręcie.

Czyżby sugerował jej, że jeździ odrobinę za szybko? No okej, może odrobinę ale nienawidziła się wlec. Pozatym była naprawdę świetnym kierowcą z kilkuletnią wprawą.

— Maruda — nachyliła się w jego kierunku i pocałowała go z czułością — przecież wiesz, że całkiem dobrze jeżdżę.

Spojrzał na nią z pobłażaniem.

— Do najbliższej stacji benzynowej- mruknął — dalej prowadzę ja.

Co? A już tak się cieszyła, że będzie mogła rozwinąć prędkość tym cackiem i przy otwartych szybach poczuje wiatr we włosach.

— Serio? — jęknęła, nie mogąc się powstrzymać — dlaczego?

Teraz to on ją pocałował.

— Bo nie da się — odpowiedział — jechać z zasłoniętymi oczami.

To nie chciał jechać wcale do domu? Była lekko zaskoczona, ale postanowiła ten jeden raz wyjątkowo milczeć i zobaczyć gdzie ją zabierze.

— No dobra — przekręciła kluczyk w stacyjce — ale będę mogła jeszcze, usiąść za kierownicą?

Pokiwał w geście poddania głową.

— Przecież — zaśmiał się — nie dasz mi żyć.

I miał zupełną rację.

Miała zasłonięte oczy i zastanawiała się, co on kombinuje i czym ją tym razem zaskoczy. Wbrew swoim poprzednim obawą, gdy zasłaniał jej oczy nie czuła strach. Była spokojna, odprężona i zrelaksowana. Przez głowę, przeszła jej nawet myśl, że Michaelowi nigdy nie pozwoliłaby na takie wariactwo.

— Daleko jeszcze? — zapytała, wsłuchując się w dobiegające do jej uszu odgłosy — tyłek mnie już boli.

Nie chciała mówić mu nic o bolącym krzyżu, bo jeszcze zawiózł by ją do lekarza i zażądał przepisania maści przeciwbólowych.

— Już nie — mruknął — dosłownie dziesięć minut.

To będzie najdłuższe dziesięć minut w historii świata. Przymknęła zasłonięte oczy i uśmiechnęła się delikatnie.

— Kocham cię — powiedziała, bardziej do siebie niż do Aleksa — bardzo.

W odpowiedzi mruknął coś niezrozumiale i zatrzymał samochód. Dojechali? Nareszcie będzie mogła zdjąć to czarną opaskę z oczu. Już miała ją zdjąć, gdy na swoich dłoniach poczuła dłonie Aleksa.

— Ja ci ją zdejmę — powiedział, muskając ustami jej policzek — pomogę ci wysiąść.

Usłyszała, jak drzwi od strony kierowcy otwierają się i zamykają. Przez moment bała się, że zostawi ją w samochodzie i sobie gdzieś pójdzie. Tylko gdzie?

— Chodź — drzwi od jej strony otworzyły się — tylko powoli. Podaj mi rękę.

Zrobiła to, o co poprosił. Wystawiła jedną nogę z samochodu i za chwilę dołączyła do niej drugą. Uf, gładko poszło i udało jej się nie wywrócić.

— Już — zapytała — mogę to zdjąć?

Poczuła, jak mężczyzna delikatnie odwraca ją tyłem do siebie i zdejmuje jej opaskę. Przez moment miała problem z przyzwyczajeniem oczu do jasności. Jednak już po chwili, widok zapał jej dech w piersiach. Miała ochotę rzucić mu się na szyję.

— Podoba ci się? — zapytał z nadzieją w głosie — pomyślałem, że to idealne miejsce na rozmowę.

To miejsce było idealne nawet na pierwszą randkę. Dlaczego wcześniej jej tutaj nie zabrał? Bez słowa poszła w kierunku mola i powoli usiadła na drewnianym podeście.

— Zaproponowałbym ci lampkę szampana — stanął za jej plecami — ale ze względu na twój stan przywiozłem ze sobą sok. Pasuje?

Wszystko jej pasowało w tym momencie. To miejsce ją zaczarowało. Oczami wyobraźni widziała swój dom, stojący blisko stawu. Z okna w kuchni mogła obserwować bawiących się na molo Aleksa i ich córkę.

— Zamieszkajmy tutaj — powiedziała z rozmarzeniem — tutaj jest pięknie.

Odwróciła się do tyłu i spojrzała z czułością na mężczyznę.

— Najpierw porozmawiamy — wyglądał jakby coś go trapiło — gdy nadal będziesz chciała mnie znać, to wtedy będziemy mogli o tym pomyśleć.

To co powiedział, wcale jej się nie spodobało. Gdyby od początku mówił prawdę, teraz nie musiałyby się tak denerwować.

Poklepała ręką miejsce obok siebie i zachęciła by usiadł obok niej.

— Widzisz Soniu — mężczyzna spojrzał niepewnie na kobietę — w dniu, gdy podszedłem do ciebie i powiedziałem, że będę miał dowody przeciwko Merry to była tylko tak naprawdę wymówka. Obserwowałem cię od dawna i obmyślałem zemstę.

Zemstę na niej? Wiedziała, że to przez Mike ale przecież nie była z nim już wtedy i nie miała o niczym zielonego pojęcia.

— Czemu? — zapytała — ja o niczym nie wiedziałam.

W zamyśleniu kiwnęła głową.

— Teraz już to wiem — mruknął — ale proszę, dopóki nie skończę, bądź cicho i tylko słuchaj. Później będziesz mogła wstać i odejść.

Odejść? Nie brała tego pod uwagę bez względu na to co usłyszy. Pokiwała głową na znak zgody.

— Z Merry również nie byłem — wziął głęboki wdech — dlatego, że się zakochałem tylko z zupełnie innego powodu. Ona znała Michaela i chciałem być blisko o niego. Potem i mnie próbowała wciągnąć w swoją chorą grę, więc zgodziłem się, żeby mnie nie podejrzewała, ale nigdy bym nie zabrał ci tego, na co tak ciężko pracowałaś. Dlatego oddałem ci te cholerne dokumenty. W międzyczasie dowiedziałem się, że Mike znów się koło ciebie kręci, a ja nie chcąc stracić okazji by zapłacił za wszystko, co zrobił musiałem zbliżyć się do ciebie. To wszystko wyglądało jakbym gonił króliczka, ale tutaj chodziło o godność mojej siostry. Wiesz co, czułem gdy powiedziała mi o wszystkim? Miałem ochotę go zabić, tylko wtedy pojawił się twój brat i przemówił mi do rozsądku. Tylko wiesz czego nigdy

sobie nie wybaczę? — spojrzał na nią smutnym wzrokiem — tego, że stałem z boku i patrzyłem jak się stacza nic z tym nie robiąc. Gdybym nie był tak zaślepiony nienawiścią do tego sukinsyna i zaczął racjonalnie myśleć, pewnie bym go ochronił.

Widziała, że jest mu ciężko. Miała ochotę przytulić go, ale siedziała cała w napięciu i czekała.

— Nasza relacja powoli — uśmiechnął się — zaczęła się rozwijać, tak jak chciałem i w pewnym momencie nawet chciałem sobie odpuścić. Tylko kiedy podjechałem pod twój blok i zobaczyłem jego wchodzącego na klatkę schodową, coś we mnie pękło. Nie mogłem znieść myśli, że może być teraz z tobą, a mi jedyne co pozostało to udawanie twojego przyjaciela. Za punkt honoru wziąłem sobie rozkochanie ciebie w sobie. Stwierdziłem, że odbiorę mu kogoś na kim mu zależało, jedyną istotę którą kochał — ciebie.

Pokręciła przecząco głową. Powiedział jej, że nic do niej nie czuł przecież.

— On mnie nie kochał — szepnęła — powiedział mi.

Położył jej palec na ustach.

— Zawsze cię kochał — mruknął z wyraźnym grymasem na twarzy — tego dnia, gdy wszedł do twojego mieszkania i mnie zobaczył, powiedział, że albo będziesz z nim albo nie będziesz z nikim. I zanim zdążyłem zareagować poczułem silny cios w głowę. Wszystko słyszałem, ale nie mogłem nic zrobić, dopiero gdy podniósł rękę na ciebie, zebrałem się w sobie i podniosłem z podłogi. Nie mogłem pozwolić by cię zabił.

Spojrzała na niego z czułością.

— Już dobrze — przytuliła go z całych sił — to już nieważne. Nie chcę już nic więcej słyszeć o przeszłości. Wołałabym za to skupić się na tym, co będzie. Na nas i naszym dzieckiem. Kocham cię. Tylko obiecaj mi coś.

Pocałował ją z czułością.

— Co tylko zechcesz — poczuła jak cały drży, gdy ją przytulił — ja też cię kocham.

— Żadnych kłamstw więcej — powiedziała poważnym tonem — starczy mi ich na najbliższe sto lat.